

Anna Chojecka

Co się dzieje w tym kampinosie?



Czyli Ty też możesz chronić środowisko.





LASKI
TOWARZYSTWO OPIEKI
NAD OCIEMNIAŁYMI

Niniejszy materiał został opublikowany dzięki dofinansowaniu
Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej
w ramach kampanii informacyjno-edukacyjnej „Dotknij natury”.

Za jego treść odpowiada wyłącznie

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie



**NARODOWY FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
i GOSPODARKI WODNEJ**

Rozdział 1.

Nie jesteś tu sam, czyli ptasi mieszkańcy puszczy

Występują:

Podleśniczy Gąsiorek,

Robotnik Jesionek,

Bielik Albi,

oraz Puszcza Kampinoska w pełnej, wiosennej
kрасie i wiele, wiele różnych ptaków.



Puszcza Kampinowska leży na Nizinie Środkowomazowieckiej, między lewym brzegiem Wisły a Bzurą, tuż przy północno-zachodnich granicach Warszawy. Nazwa pochodzi od wsi Kampinos, która kiedyś była centrum puszczy. Tworzy ona wyraźnie wyodrębniony układ przyrodniczy. W jej granicach znajdują się rozległe obszary, położone w pradolinie Wisły. Puszcza bardzo długo pozostawała dziewicza. W XV wieku pojawiły się pierwsze osady w głębi lasów i wtedy człowiek rozpoczął tu swoja działalność. Kampinoski Park Narodowy utworzono w 1959 roku w celu ochrony fragmentu pradoliny Wisły, a nieco ponad 12 procent terenu objęto ochroną ścisłą. Od 2000 roku park wraz z otuliną znajduje się na liście światowych rezerwatów biosfery. Krajobraz tutaj jest niezwykle i różny od pozostałych puszczy na nizinach. Znakiem rozpoznawczym KPN-u są wspaniałe wydmy. Jest to najlepiej zachowany śródlądowy kompleks w Europie. Najczęściej można spotkać tu wydmy paraboliczne (łukowe). Niektóre mają nawet 30 metrów wysokości. Z kolei bagna puszczańskie, dom kampinoskich łosi, ciągną się kilometrami

wzdłuż nurtów Prawisły. To ciekawe ukształtowanie terenu w postaci naprzemiennych pasm wydm i bagien zawdzięczamy ruchom lodowca. I tu właśnie rozegrała się pewna historia, którą zaraz poznacie. Pewnego dnia... Nie, nie tak. Dawno, dawno temu... Nie, tak też nie. To było tak zwyczajnie, po prostu.

– Panie Jesione, przestań pan te dyrdymały opowiadać! Słuchać się nie daje. Za robotę pan się weź!

– Ależ, panie podleśniczy, żebym tak wypłaty nie dostał na koniec miesiąca, mówię samą prawdę. Tak jak było.

Robotnik leśny Jesione dreptał nerwowo wokół podleśniczego. Był niski i wąty, wyglądał więc przy nim filigranowo. Aż trudno było uwierzyć, że pracuje w lesie i ma taką krzepę. Teraz biegł wokoło i zaciśniętą pięścią bił się w piersi, jakby to miał być dowód na jego słowa.

– Panie podleśniczy, samą prawdę mówię. Słyszałem i mówię, żebym tak...

– Panie Jesione, jeszcze słowo i nie zobaczy pan tej wypłaty, tylko wypowiedzenie umowy



w kadrach.

– No jak rany, mówię panu. Szłem właśnie...

– Szedłem – poprawił odruchowo Gąsiorek.

– No toż mówię, że szłem akuratnie tą ścieżką na skróty, co to na Duchną Drogę wychodzi. No, bo zasiedziałem się po robocie z chłopakami...

– Już ja wiem, dlaczego żeście się zasiedzieli. Ja wam kiedyś taki sajgon zrobię, że się nie pozbieracie. Znowu żeście tam spotkanie towarzyskie urządzili. Tyle razy mówiłem, że magazyn nie jest do tego. Ciągłe tam siedzicie i szukacie wymówek, żeby tylko pracę odłożyć, a terminy gonią.

Podleśniczy Gąsiorek, człowiek odpowiedzialny i racjonalnie myślący, był już kilka lat na swoim stanowisku. Próbował dyscyplinować pracowników fizycznych zatrudnionych do sezonowych robót, ale różnie to bywało. Nieraz ich przyłapał w magazynie i strasznie się denerwował. Jeden z drugim siedzi, w karty gra, a robota w lesie. Potem za piłę albo siekierę się bierze w pośpiechu, bo terminy gonią, i nieszczęście gotowe. A on, biedny podleśniczy, potem będzie oczami świecił i tłumaczył się przed władzami z wypad-

ków przy pracy.

– Oj, panie podleśniczy, człowiekowi też się coś od życia należy. Tylko na troszkę żeśmy tam usiedli, bo się rozpadało, a pan wielkie halo robi. Pan lepiej posłucha, co ja mówię. Szłem więc tak na skróty, bo spojrzałem, że autobus ostatni mi ucieknie, więc i tak na piechotę muszę. No to poszedłem...

– Poszedłem.

– No toż mówię, poszedłem i ledwo do skrzyżowania doszedłem...

– Doszedłem – nie wytrzymał znowu Gąsiorek.

– No dobrze, doszedłem, jak pan podleśniczy tak woli. No to idę i idę, i myślę, że moja stara to jak nic mnie obtańcuje, że tak późno...

– Jesionek, do brzegu, bo ja nie mam czasu na te bzdury.

– No to idę, aż tu nagle słyszę, że oni za mną i to całą gromadą. Stukot taki, a mnie strach zdjął, bo to nie wiadomo, jakie zamiary mają. I po co tak za człowiekiem idą?

– Panie Jesionek, daj pan już spokój! Za każdym razem, jak roboty więcej, pan to samo mówisz. Sił do pana nie mam. Do pracy się pan najął, a

nie do roznoszenia plotek. Nikt za panem nie szedł, wymysły i babskie gadanie. Przestań pan raz na zawsze, bo ja obiecuję, że wywalę z pracy, jak pragnę zdrowia, wywalę i nie będę się patyczkował! Nie będę patrzył, żeś pan przetarg wygrał na te cięcia.

– Panie podleśniczy, no mówię panu. Szli całą gromadą, szcęk broni było słychać, buty podkute wojskowe. Biec zacząłem, żeby do Sierakowskiej szybciej dotrzeć. Raz żem się obejrzał, tylko już z daleka od nich, a tam takie światełka w lesie i jakby śpiew z oddali – kontynuował z przestachem Jesionek.

– Wywalę, jak pragnę zdrowia, i się oglądał nie będę – odgrażał się Gąsiorek.

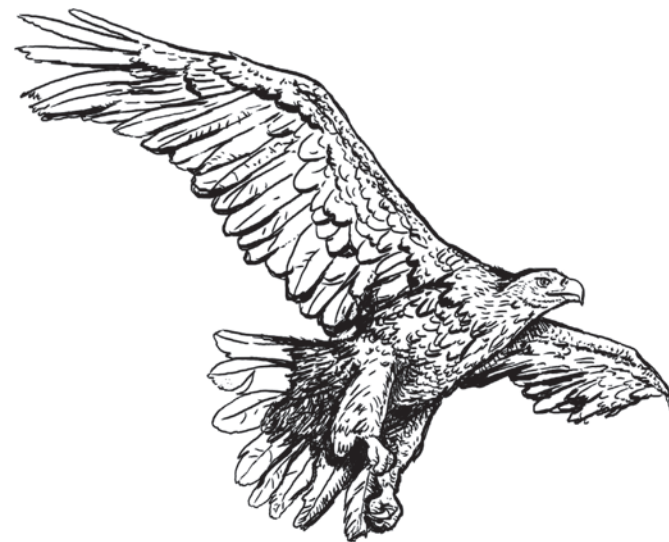
– No, ale panie podleśniczy. Samą świętą prawdę mówię panu...

Głosy powoli się oddalały. Zarówno Gąsiorek, jak i Jesionek nie spostrzegli, że obserwowała ich para bystrych oczu, a w zasadzie kilka par oczu. Nie byli w tym lesie przecież sami. Stali mieszkańcy puszczy zajmowali każdy jej skrawek. Nie zwracali uwagi na gości lasu, dopó-

ki ci nie zaburzali ich codziennych zwyczajów. Głośnie rozmowy, prawie krzyki, spowodowały nagłą ciszę w przyrodzie. Zdziwione ptaki, różnej wielkości i maści oraz różnych gatunków, zamarły w bezruchu. Przez moment zapadła cisza, której mężczyźni nawet nie zauważyli. Pełzacz leśny szybko potupał do góry pnia, nawet się nie oglądając. Sikorki umilkły w swoim wiosennym gwarze. Malutki mysikrólik, struchlały, przycupnął za gałązką sosny smołowej. Nawet zdziwione sójki zatrzymały się i spojrzały z góry. Kiedy podleśniczy Gąsiorek podniósł głos na swojego pracownika, zachował się w niecodzienny sposób. Nie dlatego, że krzyknął. Często to robił, gdy praca była w lesie, a terminy goniły. Czasem trzeba silnym głosem poprzeć autorytet, bo inaczej będą lekceważyć. Niecodzienne było to, że podniósł głos w lesie. Gąsiorek przepracował tu wiele lat i wiedział, jak się zachować. Zawsze zachowywał się cicho. Dlatego ten niespodziewany hałas zaskoczył przede wszystkim ptasich mieszkańców lasu.

Para bystrych oczu, która ich obserwowała,

należała do bielika Albiego. Bielik jest największym przedstawicielem naszych ptaków szponiastych. Najokazalsze samice mogą osiągać masę ponad sześciu kilogramów i rozpiętość skrzydeł do 250 centymetrów. Widok lecącego bielika zawsze przyprawia o szybsze bicie ser-



ca, nawet jeśli widziało się go setki razy. Dzieje się tak głównie za sprawą charakterystycznej sylwetki: potężne deskowate skrzydła i majestatyczny sposób poruszania się w przestworzach. Piękny, jeszcze młody, ale dojrzały bielik o imieniu Albi (prawidłowa nazwa łacińska *Haliaeetus albicilla*), to gatunek dużego ptaka

drapieżnego z rodziny jastrzębiowatych. Często nazywany jest też birkutem. Żywi się głównie rybami i ptactwem wodnym, małymi ssakami, a także padliną.

Albi był już po śniadaniu. Siedział na gałęzi i spokojnie czyścił pióra. Hałasy zakłóciły jego toaletę, spojrzał więc z niesmakiem w dół. Znał tych ludzi, bo widywał ich wielokrotnie. Miał już swoje lata i człowiek nie robił na nim wrażenia. Jego przodkowie pojawili się po raz pierwszy w tych okolicach w 2000 roku. Był jednym z trojaczków, które wykluły się w kolejnym pokoleniu w 2016 roku tu, w puszczy. Pamiętał, jaka to była sensacja. Wielkie mi co – trojaczki, ale ludzie mówili, że to rzadkość i wszyscy chcieli je podglądać. Leśniczy jednak ich przeganiał, bo w Polsce bieliki są pod ścisłą ochroną i nie można podchodzić do ich gniazd nawet do 500 metrów. Aż rodzice często mieli dość i denerwowali się bardzo, szczególnie mama. Ludzie są dziwni.

Albi jako małe pisklę często wyglądał z gniazda, więc pamiętał, co ci ludzie robili. Chodzili po lesie, zbierali resztki jedzenia jego rodziny, a

nawet hm... wstyd powiedzieć... to, co wydalili po jedzeniu. „No i po co? Jedzenia nie potrafią zdobyć, że cudze resztki jedzą? Człowiek to jakiś nieudany gatunek” – pomyślał sobie wówczas.

Raz, korzystając z nieobecności jego rodziców, ludzie wdrapali się do gniazda. Bronił się, jak mógł. Nie potrafił jeszcze fruwać, ale dziób miał już porządny i dziobał, jak się patrzy. Niestety, nic sobie z tego nie robili. Złapali go, znieśli na dół, oglądali, rozciągali skrzydła, ważyli, a na koniec włożyli mu na nogę dziwną metalową bransoletkę. Zrobili notatki i zdjęcia. Później, gdy był dorosły, zrozumiał, że byli to naukowcy z Kampinoskiego Parku Narodowego, którzy badają przyrodę, w tym ptaki.

Otóż analiza resztek pokarmu pod gniazdem i w gnieździe, której dziwił się Albi, pokazała, że poza rybami (zwłaszcza leszczami), rodzice trojaczków specjalizowali się w chwytaniu mew śmieszek, które zapewne przynosili z nieodległych kolonii rozrodczych tego gatunku.

Warto wspomnieć, że nasze godło państwowe to wizerunek właśnie bielika. Bielik występuje

w centralnej i północnej Palearktyce, od Islandii po Japonię. Populacja najbardziej wysunięta na zachód zasiedla Grenlandię. Zamieszkuje głównie obszary przylegające do zbiorników wodnych, wzdłuż wybrzeży morskich, w pobliżu rzek. Jest to gatunek osiadły, częściowo wędrowny. Odżywia się głównie rybami, ptactwem wodnym, okazjonalnie także padliną. Gniazduje na wierzchołkach dużych drzew, na konarach przy pniu, również na półkach skalnych. Zajmuje terytoria o różnej wielkości, zależnie od dostępności pokarmu, i wyprowadza jeden lęg w sezonie. Młodymi opiekują się obydwie rodzice.

Pierwsza para, która osiadła w Puszczy Kampinoskiej, znalazła dogodne warunki. Teraz spotyka się tu od czterech do sześciu par rocznie. Bieliki to ptaki monogamiczne, nierzadko łączące się w pary na całe życie. Należą do rodziny jastrzębiowatych i rzędu szponiastych. Długość ich ciała wynosi od 76 do 92 centymetrów, rozpiętość skrzydeł od 190 do 240 centymetrów, masa ciała od trzech do około siedmiu kilogramów. Dorosły ptak ma barwę brunatną, rozja-

śnioną głowę i ramiona oraz krótki, biały ogon. Posiada żółty, potężny dziób, a mocne nogi mają nieopierzone skoki. Młody zaś jest brunatny o łaciatym upierzeniu, z ciemnym dziobem i ogonem, które jaśnieją z wiekiem i osiągają ubarwienie dorosłych po czterech lub pięciu latach.

Wróćmy jednak do naszego zdarzenia. Albi siedział spokojnie kilka metrów nad głową podleśniczego i jego pracownika, którzy byli tego całkowicie nieświadomi. Podleśniczy Gąsiorek, do reszty wytrącony z równowagi, już nie tylko krzyczał na Jesionka, ale i gestykulował. Głosy w oddali nikły i wszystko wracało do równowagi. Ptaki znów wróciły do swoich bardzo ważnych wiosennych zajęć. Kłóciły się o miejsce na drzewie, robiąc hałas, skądinąd bardzo przyjemny dla ucha człowieka. Albi wrócił do czyszczenia wspaniałych piór po obfitym posiłku. Czy wiecie, jak wygląda taki bielik? Często jest mylony z orłem, czego bardzo nie lubi. Gdy ktoś nieodświadczony zobaczy go w lesie i woła: „O, patrzcie, orzeł, orzeł!”, Albi stara się jak naj-

szybciej zniknąć z pola widzenia. Teraz jednak nie zdążył zniknąć z oczu swoich sąsiadów. Otoczyły go gromady ptaków: remiz, podróżniczek, szczygieł, wilga, kos, mysikrólik, zniczek, pełzacz, kowalik, potrzos, sroka, sójka, słowik szary, słowik rdzawy, a nawet dudek, gil oraz wiele innych. Oczywiście wszystkie były niezadowolone, zbulwersowane, zdenerwowane. Zapytacie może: czym? Otóż hałasem. Gdyby umiały mówić ludzkim głosem lub gdybyśmy my potrafili je zrozumieć, usłyszelibyśmy następującą rozmowę:

– To niesłychane, skandal po prostu – krzyczały sikorki i to wszystkie naraz: bogatka, czubatka, modraszka, czarnogłówka, uboga i sosnówka. Te małe wróblowate ptaszki zachwycają często swoimi żółtymi brzuskami. Poruszają się szybko w koronach drzew czy w krzewach. Tu, w Kampinosie, sosnówka jest częstym mieszkańcem. Zjada owady, ale nie pogardzi też nasionami. Chętnie korzysta z padliny jako pełnowartościowego pożywienia. A swój pokarm chowa w wielu kryjówkach, które stanowią zabezpieczenie w zimniejsze dni.

– Albi, zrób coś, jesteś tu największy. Tak być nie może! Takie krzyki i hałasy! – wołały pomarańczowe dudki, strosząc swoje czubki na głowie.

– W końcu zaczniemy się jękać ze strachu – mówiły cichymi głosami malutkie mysikróliki o szarozółtawym upierzeniu, z delikatnym żółtym paskiem na głowce.

Są one mniejsze niż uliczne wróbelki, dlatego nie zauważamy ich w lesie. Nawet głosiki mają tak cichutkie, że nie rozeznajemy ich w wiosennej kakofonii dźwięków.

– Jak tak można? Jak tak można? My tu mieszkamy. Domy budujemy. A ludzie takie wrzaski podnoszą – z godnością odezwała się sójka.

– Ja już mam jajeczka w domu. Jeszcze z tego wszystkiego moje maleństwo się nie wylęgną – powiedziała smutnym głosem samica potrzosa. Samiec pokiwał głową równie smutno. Ten ptaszek z rodziny trznadłowatych bardzo licznie zamieszkuje niziny. Ze względu na ubarwienie łatwo pomylić go z wróblem.

Albi rozejrzył się wokoło. Z odległych lasów, łąk, pastwisk i pól przybyło wiele ptaków. Pod

drzewem przycupnęły przepiórki, rozsiadły się kuropatwy, a nieopodal dostojnie spacerowały bażanty, wszystkie z rodziny kurowatych. Na gałęziach zobaczył drapieżne jastrzębie, krogulca i błotniaka stawowego. Nawet myszołów przybył jak na wezwanie. Nie było puszczyka ani uszatki. Nie ma co się dziwić. Za dnia rzadko się poruszają, bo w nocy polują i potem odpoczywają. Kilka dzięciołów trzymało się pazurkami kory pnia i wyciągało szyje, by lepiej słyszeć. Był wśród nich dzięcioł duży i średni, czarny, zielony oraz zielonosiwy. Nawet krętogłów, chociaż zmęczony po długiej podróży do Polski, też przyleciał na spotkanie. To takie ważne ptaki, które leczą drzewa, wydziobując spod kory owady. Czy zwykły spacerowicz zastanawia się nad bogactwem fauny? Kiedy na przykład idzie przez las z psem i hałasuje, nie ma szansy zobaczyć żadnego ptaka. Wszystkie mają sprawne skrzydła i pokryte są piórami. Kolor piór dopasowany jest do otoczenia, w którym żyją. Dlatego bezszelestnie przemieszczają się z drzewa na drzewo. Do tego mają lekki, mocny szkielet i zwinne kończyny, dostosowane do

trybu życia. Dzięcioł musi mocno trzymać się pnia w trakcie poszukiwania owadów pod korą, dlatego ma silne kończyny z ostrymi pazurami. Ma on niezwykle długi język, by dostać i zgarnać swój przysmak. Wszystkie większe ptaki drapieżne mają jeszcze silniejsze kończyny. Myszołów, należący do jastrzębiowatych, ma krępą budowę ciała, krótki ogon i fantastyczne szpony. Kiedy upoluje ofiarę, musi ją mocno schwycić i przenieść na pewną odległość. A żeby było ciekawiej, wszystkie mają zmienne upierzenie. Potrafią nawet, jak pustułka w trakcie polowania, zawisnąć w powietrzu. Pustułka jest z rodziny sokołowatych i poluje na mniejsze ptaki oraz gryzonie. Ludzie najprędzej zauważą i rozpoznają sójkę po charakterystycznych niebieskich piórach po bokach skrzydeł. Tej wszędzie pełno i występuje nawet blisko osiedli ludzkich. Ale zazwyczaj nie wiedzą tego, że należy do srokowatych. A przecież nawet głos ma skrzeczący jak sroka. Wilga, o smukłym ciele, w żółtym jaskrawym kolorze, też się rzuca w oczy. Ale reszta? Prawie niezauważona pędzi swój żywot ukryta w lesie. Wszystkie z wio-

sną szykują gniazda, składają jaja i czekają na wylęg potomstwa. Nieraz wystraszone, już nie wracają do swojego gniazda, a wtedy piskłeta giną.

Tak, wszyscy ptasi mieszkańcy lasu są mocno zaniepokojeni. A przecież jest ich tak dużo, że to oni mają większe prawa do tego miejsca. Co prawda wiele z nich odlatuje do ciepłych krajów na zimę, ale niektóre zimują właśnie u nas. Wszystkie natomiast są bardzo ważne. Od lat 50. XX wieku specjaliści zajmujący się ptakami, czyli ornitolodzy, chodzą po lesie i badają te zwierzęta. Byłoby wspaniale, gdyby goście przychodzący do lasu nauczyli się szanować stałych mieszkańców. Poniżej w krzewach leżał ukryty wilk Kampinos, który już kiedyś przeżył bezpośrednie spotkanie z człowiekiem, a właściwie z samochodem człowieka. Ledwo wtedy przeżył wypadek. Leżał tak sobie i słuchał ptaków, a w głowie kłębiła mu się jedna myśl: „Niech tylko nawiną mi się ci wrzeszczący ludzie w lesie. Nie będę czekał na Albiego. Już ja im kota popędzę. Krzywdy im nie zrobię – zły nie jestem! Błysnę tylko oczami. Do skończenia

świata mnie popamiętają”.

Albi przestał na chwilę czyścić pióra. Wspólna sprawa jest ważniejsza. Rzeczywiście tak być nie może. „Nas jest tu tysiące: ptaków, gadów, płazów, nie mówiąc o ssakach i owadach” – myślał. Nie miał innego wyjścia, jak zobowiązać się do kontrolowania sytuacji, gdyby jeszcze miała się taka powtórzyć. Oj, nasz Albi nie wiedział, że wypowiedział to w złą godzinę. Już niedługo miały się zdarzyć gorsze i bardziej hałaśliwe sytuacje.

Przez Warszawę jechał wynajęty bus. Na razie był jeszcze daleko, jednak nieuchronnie zbliżał się do ulicy Arkuszowej, a ta prowadzi do Izabelina i Centrum Edukacji Kampinoskiego Parku Narodowego. Tak więc jechał sobie i jechał, a z nim zbliżały się kolejne kłopoty naszych leśnych zwierząt.

Rozdział 2.

Ssaki są wśród nas

Występują:

Ssaki są wśród nas Występują:

Ryś Ostrowidz, bardzo zniesmaczony,

Klasa 6c, w liczbie 33 osób,

Wychowawczyni Wiesława Malinowska,

Pan Jureczek,

Pani Alutka,

Certyfikowany przewodnik Puszczy Kampinoskiej - pan Bronek

Zaganiacz,

oraz generalnie zdenerwowane ssaki różne



Bus zatrzymał się na parkingu przy Centrum Edukacji Kampinoskiego Parku Narodowego. Z wnętrza zdecydowanym krokiem wyszła pani Wiesława Malinowska, nakazując uczniom pozostanie blisko pojazdu. Sama podeszła do wejścia głównego, wydając po drodze telefon. – Dzień dobry panu, tak, to ja. Przyjechaliśmy. Dobrze, poczekam z uczniami na parkingu. Pani Malinowska schowała telefon i spokojnie czekała, aż przewodnik wyjdzie z budynku.

Tymczasem na spotkaniu z Albim były nie tylko ptaki i wilk Kampinos. W ukryciu siedział również on, największy kot naszych lasów. W lesie mówili o nim Ostrowidz. Nikt nie miał prawa go zobaczyć, jeśli on tego nie chciał. Pomagały mu w tym wszystkie cechy, jakie miał po rodzicach: bystry wzrok, sprężyste ciało, refleks, kocie ruchy. Potrafił poruszać się tak cicho, jak nikt inny w lesie. Widział i słyszał wszystko. Jego ogromnym atutem były bystre oczy – to dlatego ludzie nazwali go Ostrowidzem. Potem to przezwisko rozeszło się po lesie i inne zwierzęta też tak o nim mówiły, z szacunkiem. Czę-

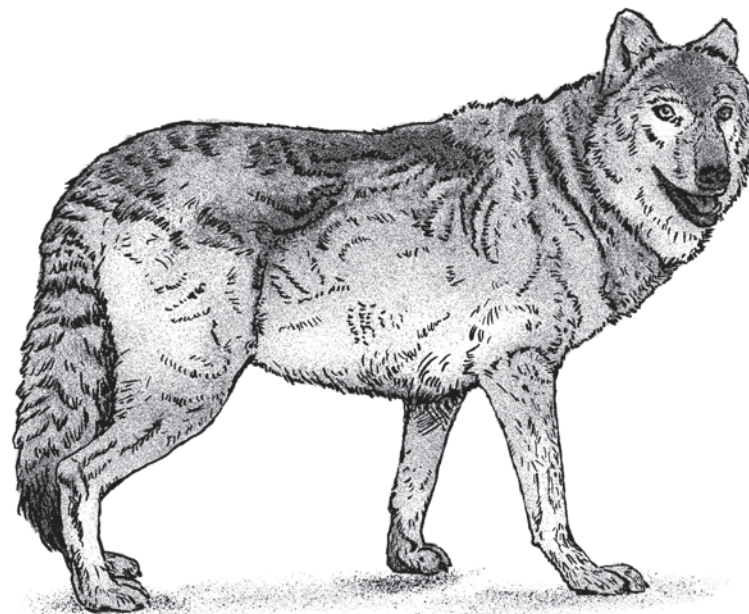


sto był o kilka metrów od ludzi, ale oni nie mieli o tym pojęcia. A czasem dla zabawy chował się w taki sposób, by tylko jego oczy błyszczały na zielono. Kiedyś wystraszył przyjezdnego, który dotarł do puszczy samochodem. Zaparkował tam, gdzie nie można, i niewielką siekierką zaczął rąbać gałęzie, a następnie pakować do bagażnika. A tu nadszedł zmierzch. Ostrowidz podczołgał się zwinnie, dość blisko. Kiedy człowiek zamachnął się siekierką, on błysnął swymi ślepiami w półmroku. Miał potem ubaw przez

trzy dni, kiedy przypominał sobie, jak mężczyzna, rzuciwszy siekierkę, biegł do samochodu, krzycząc:

– O, jak rany, wilk, wilk!

Ostrowidz czasem z oburzeniem przyglądał się ludziom. Najgorzej bywa w soboty i niedziele. Całe gromady chodzą po lesie ze swoimi zwie-



rzętami na smyczy lub, co zdarzało się najczęściej, bez niej. Wrzeszczą, rozmawiają przez telefony, jakby byli głusi. I te śmieci co krok.

Dawniej tak nie było, nie aż tak. W zwykły dzień jest już spokojniej. Najlepiej jest wtedy, gdy pogoda się psuje, na przykład jesienią. Ci z miasta już nie przyjeżdżają, bo im zimno. Miejsco-
wi jeszcze chodzą na grzyby, ale oni bardziej szanują las. Wezmą grzyby dla siebie czy na sprzedaż, rozejrzą się, czy ich służba leśna nie przyuważy i w nogi do domu.

Ryś Ostrowidz odczekał jeszcze chwilę, aż podleśniczy Gąsiorek i pracownik leśny Jesionek zniknęli na dobre. Posłuchał jeszcze chwilę narzekań ptaków i dopiero wtedy wyszedł z ukrycia. Poruszał się tak cicho, że w ogóle nie było go słychać. Potrafił postawić łapy tam, gdzie leżą najbardziej suche gałązki, a i tak nie było go słychać. Teraz też bezszelestnie przemieszczał się przez podszyt pełen jałowców i innych krzewów. Zapędził się dziś za blisko osiedli ludzkich. Nigdy tego nie robił, ale jego ofiara uciekała w tę stronę i nie miał wyjścia. Zazwyczaj szukał młodych i słabszych saren, które są jego przysmakiem. Czasem wystarczył mu zając czy nornik. Ale ptakiem też nie pogardził. W końcu nic z polowania nie wyszło i długo

krażył w poszukiwaniu innego posiłku. Zadowolił się na razie czymś drobnym i spokojnym krokiem przemieszczał się ostrożnie w kierunku centrum edukacji. Miał jeszcze spory zapas energii i na pewno przetrwa do następnego polowania.

Ryś to największe zwierzę z kotowatych w Polsce. Jego głowa jest okrągła, zakończona trójkątnymi uszami, z czarnymi pędzelkami. Oczy mają pionowe źrenice w szarzielonym kolorze. Posiada cętkowaną, długą, szarżółtą, aż rudawą sierść. Pozwala ona kotu wtopić się w otoczenie kolorowych liści.

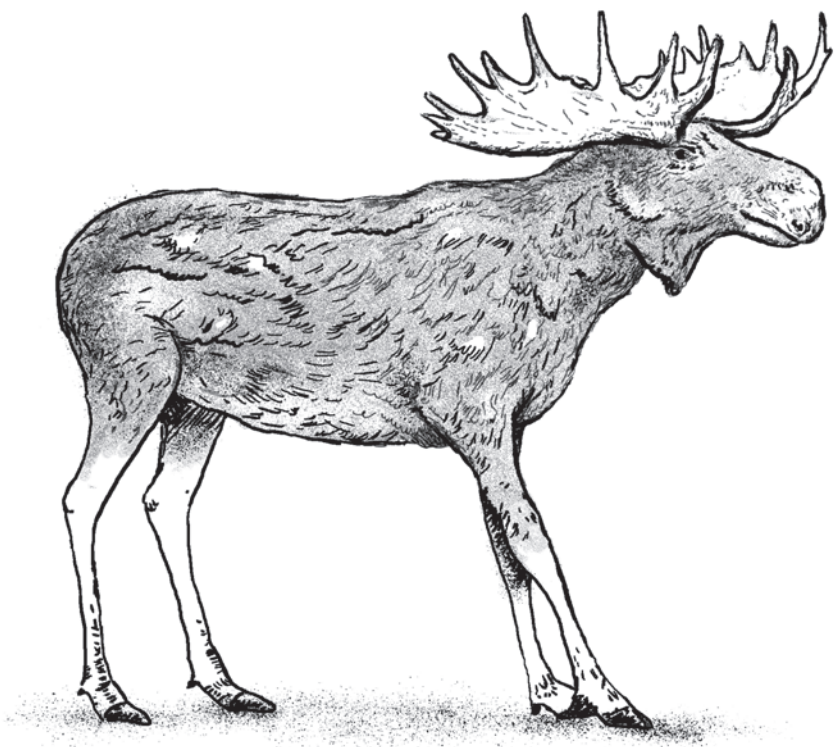
Ryś zamierzał przemknąć na odpoczynek w głębsze rejony puszczy. Niestety, nie było mu to dane. Im bardziej zbliżał się do centrum, tym było głośniej. Znowu usłyszał hałasy. Hałasy! Żeby tylko: rumor, wrzaski, jakby w puszczy nagle pojawiło się stado szympanсів. Zwinnie przycupnął w krzewach. Oczywiście nikt go nie zauważył. Dosłownie sześć metrów od niego drogą przetoczyła się radośnie gromada młodych ludzi.

„Jeśli mnie to przeszkadza, to jak czują się inni

w naszym lesie? Borsuk Barnaba pewnie już dawno siedzi schowany w norze z całą rodziną. Wydra Lutra na szczęście była daleko, ale nie wiadomo dokąd ta hałastra skieruje swoje kroki. A wszystkie malutkie ryjówki, orzesznice, myszy i wiewiórki? Kuny i łasice szybko się przemieszczają po koronach drzew. Czy nawet lelek... co najwyżej z góry na to popatrzy. Największy kłopot ma biedna malutka ryjówka. To ta, co na zebraniu ptaków siedziała pod drzewem i trzęsła się ze strachu, długo jeszcze nie mogła dojść do siebie. Aż w końcu przypomniała sobie, że musi jeść bardzo często, co dwie–trzy godziny, bo inaczej padnie z głodu. Dlatego szybciotko pobiegła w głąb lasu w poszukiwaniu jakiegoś ślimaka, chrząszcza czy nawet resztki padliny. Musi zjeść co najmniej 80–90 procent masy swojego małego ciała, bo inaczej nieszczęście gotowe. Rzęsorek rzeczek jest bezpieczny, bo mieszka bliżej wody. Nikt nie płacze się po strumieniach w głębi lasu. Nietoperze też mają święty spokój. Wszystkie nocki duże, łydkowłose i mopki w dzień śpią, ukryte w sobie tylko wiadomych miejscach,

tak tajnych, że nawet pracownicy parku narodowego, ci w zielonych ubraniach, nie mogą ich znaleźć. W nocy ludzie nie chodzą po lesie, jest cisza. Wtedy nietoperze wyfruwają bezszelstnie, by polować na owady. Zwinnie przemykają wśród drzew, wyłapując nieostrożne ćmy, świetliki i chrząszcze. Szkoda, że dzik Susek jest daleko. Ten to by szybko popędził tę ludzką hałastrę, która nie potrafi się zachować. Oj, boją się go ludzie, boją” – tak sobie myślał Ostrowidz, z ukrycia obserwując grupę. „Niby taki świniowaty, ale jak trzeba, to bardzo pomaga w lesie i bierze słabszych w obronę. Bądź co bądź, waży prawie 100 kilogramów, jak się zdenerwuje, to nawet pracownicy lasu schodzą mu z drogi. A raz to nawet taki młody, co na praktyki przyszedł, na drzewie parę godzin ze strachu przesiedział. Akurat wtedy jacyś państwo z Warszawy na spacer przyjechali i psa luzem puścili. Susek jak to Susek, zwyczajem dzików rył sobie podłoże w poszukiwaniu smakołyków, a tu pies na niego. No to pogonił i psa, i całe towarzystwo, aż do parkingu przy ulicy Sokołowskiego. A że napatoczył się prak-

tykant, który chciał iść na skróty, to i jego też postraszył. Ale śmiechu było. Wiewiórki i łasice przez tydzień roznosiły tę historyjkę po lesie, rechocząc z radością. Albo weźmy na przykład



takiego łosia. Jego zazwyczaj nic nie obchodzi. Stoi tylko i stoi, i gapi się na ludzi. Dopiero po dłuższej chwili odchodzi statecznym krokiem. Jest duży i tak naprawdę może być niebezpieczny. Z pozoru wygląda spokojnie, a nawet

niewinnie i uroczo. Tak naprawdę nikogo się nie boi. Ma ponad dwa metry wysokości. Silne, długie nogi zakończone szerokimi racicami pozwalają mu przemieszczać się po każdym terenie. Kolor sierści natomiast, pomimo jego wielkości, umożliwia ukrywanie się wśród listowia. Łoś Gutek miał swoje lata i wiele widział w swoim życiu. Nie lubi hałasu, jak wszyscy, ale czuje się bezpiecznie i nie obchodzi go, co robią ludzie. Zjada te swoje listki i młode gałązki drzewek iglastych. Ma śmieszne, oklapłe długie uszy, zwane łyżkami. Gdy jednak i jemu ludzie za bardzo przeszkadzają, zaczyna podnosić te swoje uszy do góry. Ten, kto się zna, wie, że w tym momencie należy jak najszybciej zejść łosiowi z drogi. Gutek zaczyna się denerwować i może zrobić różne rzeczy” – tak sobie dumiał Ostrowidz, zniesmaczony rumorem.

Hałas, który go zbulwersował, robiła grupa uczniów. Klasa 6c ze szkoły podstawowej w Warszawie przemieszczała się żwawym krokiem pod opieką swojej wychowawczyni. Pani Wiesława Malinowska, zwana przez uczniów Maliną, uczyła w tej szkole geografii. Aby za-

interesować swoich podopiecznych przyrodą i oderwać ich choć na chwilę od TikToka, postanowiła zrealizować zajęcia w Puszczy Kampinoskiej. W tym celu obejrzała stronę internetową Kampinoskiego Parku Narodowego, wybrała rodzaj i temat wycieczki edukacyjnej, po czym skontaktowała się z biurem, by ustalić termin. I właśnie dziś przypadał dzień zajęć terenowych. Jednak, już jadąc busem ze swoją klasą, zastanawiała się w panice, co jej strzeliło do głowy, by zorganizować coś takiego. Dyrektor szkoły zapewnił jej wsparcie w postaci nauczyciela wychowania fizycznego, pana Jureczka, oraz pani Alutki, która była pomocą wychowawcy. Jednak pan Jureczek był świeżo po studiach i traktował uczniów jak kolegów. Świetnie się z nimi dogadywał, ale zupełnie nie umiał utrzymać odpowiedniego dystansu oraz dyscypliny. Natomiast pani Alutka była tak nieśmiała i wystraszona, że młodzież wchodziła jej na głowę i robiła to, co jej się żywnie podobało. Oczywiście pani Malinowska próbowała wywalczyć więcej opiekunów na wycieczkę, ale dyrektor był pewien, że taka pomoc jest wystarczająca

i zgodna z przepisami.

Uczniowie już w autobusie pokazali, na co ich stać. Biedna pani Malinowska biegła od jednego do drugiego końca pojazdu i próbowała ich uspokoić. Jarecki wisiał na poręczy i ćwiczył podciąganie. Wiórkowski wystawiał głowę za okno, gromada dziewczyn z Baską Lubczyńską na czele gapiała się na coś na TikToku i ryczała na całe gardło, bo trudno to było przecież nazwać śmiechem. Oczywiście kierowca busa był strasznie zniesmaczony. Zatrzymał się nawet w zatoczce autobusowej przy ulicy 3 Maja i zażądał, by natychmiast zapanował spokój. Zagroził też, że zaraz zawróci do Warszawy. Niektórzy rechotali po cichu:

– Jak on chce zawrócić na tej wąskiej ulicy?

Nie wiedzieli, że trochę dalej, w Laskach, jest rondo. Ostra reakcja kierowcy na moment uspokoiła uczniów, a ponieważ było już niedaleko, jakoś wytrzymali.

– Dobra, dajcie spokój, bo Malina zejdzie na zawal – powiedziała Baśka teatralnym szeptem. To uspokoiło grupę. Z jakiegoś powodu dziewczyna była traktowana jak przywódczyni klasy.

Nikt nie miał odwagi jej się sprzeciwić. Być może dlatego, że jej ojciec był kimś ważnym w korporacji. Baśka zawsze przychodziła do szkoły w wypasionych ciuchach i miała fryzurę zrobioną u najlepszych warszawskich fryzjerów. Nauczyciele wielokrotnie zwracali jej uwagę, że szkoła to nie wybieg dla modelek i należy zachować powściągliwość w ubiorze oraz wyglądzie. Dziewczyna miała jednak poparcie rodziców i robiła, co chciała. Teraz, gdy bus zjechał na parking, pierwsza zaczęła wysiadać, narzekając na cały głos:

– Kto to wymyśla takie bzdury jak wycieczki po lesie? Mogliśmy w kompie sobie popatrzeć. I jeszcze ten wiatr, fryzurę mi rozwali. Ciekawe, kto za to zapłaci.

Oczywiście chórek poplecniczerek klasowych natychmiast dołączył.

– Tak, to niedopuszczalne! Trzeba było powiedzieć ojcu. On by to załatwił i wybił Malinie z głowy te pomysły.

– Niestety, tatuś wyjechał służbowo, ale gdy wróci, powiem mu, jak nas tu traktują.

W tym momencie otworzyła plecaczek i wycią-

gnęła puszkę jakiegoś słodkiego napoju. Rozejrzała się wokoło i zobaczyła Kornela.

– Ty, Kornel, coś się tak wystroił jak na zimę? Wiosna jest, nie zauważyłeś? – roześmiała się Baśka i posłuszny chór za jej plecami zarechotał.

Kornel, podobnie jak inni uczniowie, przygotował się prawidłowo. Założył długie spodnie, odpowiednie buty i polar. Na plecach miał dość pękaty plecak. Nie zareagował na kpinę Baśki. Lekceważąco zlustrował jej skąpy strój i odwrócił się.

Pani Malinowska popatrzyła na swoich uczniów. Pomimo zaleceń tylko część klasy była przygotowana do pieszej wędrówki przez las. Ci uczniowie mieli wypchane plecaki, bluzy, długie spodnie, sportowe kryte buty. Można się było domyślić, że mają spakowane kanapki, napoje, kurtki przeciwdeszczowe czy choćby środki na komary i kleszcze. Wydrukowała przecież listę rzeczy potrzebnych na wycieczkę. Niestety, duża grupa miała lekkie stroje, odkryte sandały, bluzki z krótkimi rękawami i malutkie plecaczki, w których można zmieścić co najwy-



żej komórkę i chustki do nosa. Tak prezentowały się przede wszystkim dziewczyny z kręgu Baški. Było południe i można było przewidzieć, że pomimo wiosennego słońca za jakiś czas nadejdzie popołudniowy chłód. Niestety, do niektórych nie docierało to, co mówiła wychowawczyni. Jak zauważyła nauczycielka, Basia miała w otwartym plecaczku tylko komórkę, perfumy i jedno jabłko. Aha, były jeszcze dwie puszki czegoś słodkiego do picia. Duża część uczniów patrzyła na nią z uwielbieniem i papugowała jej zachowanie, by być akceptowanym w grupie. Dlatego wyglądali i byli przygotowani podobnie.

Drugim niepisany przywódcą klasy był Kornel. Nie zareagował na kpinę koleżanki, tylko powiódł wokół jak gdyby nieobecny spojrzeniem. Pani Malinowska nie potrafiła go rozgryźć. Pochodził z równie bogatej rodziny co Baśka, ale jego zachowanie było zupełnie inne. Często patrzył jakby z szyderstwem, wyniosłością i dumą na kolegów i koleżanki. Był przy tym kulturalny i okazywał szacunek wszystkim dorosłym. Nigdy nie złamał żadnego szkolne-

go zakazu. Słyszał też pretensjonalne i głupie dowcipy klasowe, ale nie reagował. Nie zwracał też uwagi, gdy prześladowano słabszego czy wyszydzano go. Zdawało się, że przyzwalał na to, ale nigdy nie przyłączał się do wygłupów i nie bawiły go one. Nauczyciele w większości uważali, że Kornel i Baśka są rozpieszczonymi dziećmi bogatych rodziców. Jednak pani Malinowska miała przeczucie, że chłopak jest inny. W jego oczach czasem było widać nie tylko radość młodego wieku lub znudzenie szkołą. Miał wzrok bardzo inteligentnego człowieka, który rozumie i widzi więcej, tylko tego nie okazuje. O zawrót głowy przyprawiał panią Malinowską również Wojtek. Jego rodzice dosłownie spali na pieniądzach. Epatował wszystkich tym bogactwem. Popisywał się podróżami po całym świecie i kiedy szydził z innych, to tak, by ich naprawdę bardzo zabolalo oraz by poczuli, że są od niego gorsi. Szczególnie unikali go uczniowie z rodzin biedniejszych, gorzej ubrani. W szkole przemykali bokiem korytarza, aby tylko nie zwrócił na nich uwagi. Wśród nich najbardziej narażona na nieprzyjemności była

słabowidząca Iwonka. Nosila okulary z grubymi szklami i potrzebowała pomocy ze strony innych. Gdy opanowała układ pomieszczeń w szkole, jakoś dawała sobie radę. Jednak dziś, na wycieczce w lesie, mogła tylko liczyć na pomoc kogoś życzliwego. Ale czy ktoś taki się znajdzie, kto zechce być jej przewodnikiem? Nie była pewna, czy nauczycielka o niej pomyślała, a sama nie miała odwagi narzucać się komukolwiek. Mama co prawda pytała rano, czy na pewno chce jechać na wycieczkę. Dziewczyna pragnęła uczestniczyć choć trochę w szkolnych imprezach i wyjazdach, by nie być całkiem poza nawiasem.

Od strony centrum edukacji zbliżała się pani Malinowska z przewodnikiem, panem Bronkiem Zaganiaczem.

– Kochani, zbliżcie się. Kowalski – spokoj! Niedworski, nie wieszaj się na tej gałęzi, bo ją złamiesz. Skaranie boskie z wami. Dziewczyny, schowajcie te komórki, bardzo proszę. Przedstawiam wam pana Bronka, który dziś poprowadzi zajęcia terenowe. Proszę o skupienie i uwagę. Pan Bronek opowie, dokąd i jaką dro-

gą pójdziemy.

– Dzień dobry, moi drodzy. Witam serdecznie w Kampinoskim Parku Narodowym. Opowiem pokrótce o naszej wyprawie i za kilka minut ruszamy.

Pan Bronek spokojnym głosem zaczął opowiadać:

– Pójdziemy sobie czarnym szlakiem na Sieraków, dalej Drogą Łomiankowską do Kamienia Ułanów Jazłowieckich. Miniemy z lewej strony Łąki Sierakowskie. A potem powiem, co dalej. Na razie zrobię mały wstęp i powoli ruszymy. Teren obecnej Puszczy Kampinoskiej jest typowym obszarem pradolinny. Wzdłuż Wisły ciągnie się taras zalewowy, a na południe od niego – taras wydmy, przetykany na zmianę wydmami oraz bagnami. To właśnie na tarasie wydmy przetrwał las, ponieważ ten obszar nie nadawał się pod uprawy. Jak pewnie wiecie, wydmy są utworzone przez piaski. A tu w puszczy wydmy są wspaniałe i uważa się, że jest to najlepiej zachowany w Europie kompleks wydm porośnięty lasem. Niektóre, w części czołowej, osiągają nawet do 30 me-

trów wysokości. Park został powołany w 1959 roku. A w 2000 roku Kampinoski Park Narodowy wraz z otuliną został uznany przez UNESCO za rezerwat biosfery. Od 2004 roku natomiast jest obszarem Natura 2000. Czy wszyscy wiedzą, co to jest UNESCO?

Odezwały się początkowo nieśmiało, potem coraz bardziej zdecydowane głosy. Pani Malinowska była wyraźnie zadowolona, że jej uczniowie cokolwiek wiedzą. Jednak trochę na lekcjach słuchają i potrafią się wypowiadać, gdy trzeba. Nagle spostrzegła samotnie stojącą z boku Iwonkę. Przed wyjazdem wyraźnie prosiła jedną z uczennic, Karinę, by była jej przewodnikiem. Czyżby zapomniała? Podeszła więc do pani Alutki i cichym głosem poprosiła:

– Pani Alutko, proszę zaopiekować się Iwonką i podać jej ramię tak, jak osobie niewidomej, oraz iść w jej tempie. Dobrze? Prosiłam o to Karinę, ale widzę ją blisko Baśki, więc pewnie chce należeć do jej paczki.

– Dobrze, pani Wiesiu, już do niej idę.

– Park leży na Nizinie Środkowomazowieckiej – kontynuował w tym czasie przewodnik. – Teren

ukszałtowało zlodowacenie północnopolskie. To był lądolód idący z północy, od Skandynawii, który zatrzymał się na wysokości obecnego Płocka. A teraz ruszamy. Proszę iść zwartą grupą.

I wszyscy skierowali się za przewodnikiem na czarny szlak.

Rozdział 3.

Gady i płazy zaskoczą cię różnorodnością

Występują:

Występują:

Klasa 6c

Wiesława Malinowska

Pani Alutka

Pan Bronek Zaganiacz, zmęczony gromadą wesolutkich
młodych ludzi

Zaciekawione jaszczurki, padalce oraz inne gady i płazy w okolicy



Młodzież jak to młodzież, traktowała wyjazd Młodzież jak to młodzież, traktowała wyjazd do Kampinosu jak rozrywkę i przerwę w lekcjach. Pani Wiesława oczekiwała skupienia, zainteresowania i pilnej obserwacji otoczenia, a przynajmniej tego, że uczniowie będą słuchać przewodnika. Pan Bronek – pasjonat, zaangażowany w ochronę środowiska, również spodziewał się przynajmniej podstawowej uwagi. Niestety, tylko niewielka grupa podążała jego tempem i starała się słuchać. Reszta od razu powkładała słuchawki w uszy i nie reagowała na uwagi nauczycielki.

– Kazik, Baśka, Jolka, wyłączcie te telefony! Jesteście na zajęciach, nie na urlopie. Bardzo proszę. Reszta też, w domach sobie posłuchacie. Wasi rodzice zapłacili za ten wyjazd. Sprawdzę po powrocie, co zapamiętaliście.

Co rusz to powtarzała.

– Pewnie – zaszemrała Baśka. – Nie dość, że ciąga nas po lesie, to jeszcze mam kogoś tam słuchać. A niech sobie facet gada, ile chce.

– Jasne.

– No pewnie.

– Niech się wypcha.

Z przymilnym uśmiechem potwierdziły posłuszne Baśce koleżanki: Jolka, Kaśka, Jadźka i kilka innych.

Tymczasem wokoło można już było zaobserwować pojawiające się oznaki wiosny. Były to pękające pąki liści na drzewach, wykluwające się jak malutkie ptaszki z jajeczek: powoli, delikatnie i nieśmiało. Wśród młodych gałęzek przewijały się liczne gromady ptaków i owadów. Wszędzie słychać było ćwierkanie, kwilenie, śpiewy, bzyczenie skrzydełek uwijających się owadów oraz inne dźwięki. Promienie południowego słońca śmiało przebijały się pomiędzy tysiącami jeszcze gałęziami drzew i krzewów. Rozbite na pojedyncze pasma światła, dawały niesamowitą poświatę padającą na ścieżkę. Tylko ignorant nie zwróciłby uwagi na tak piękny początek nowego, wiosennego życia. Kilko- ro uczniów rozglądało się wokoło, wdychając powiew świeżego powietrza. Dla tych, którzy mieszkają w Warszawie, każdy wyjazd do lasu jest radością. W zasadzie to wielkie szczęście, że miasto przylega do tak pięknego komplek-

su. Puszcza Kampinowska stała się płucami tego miasta, dostarczając ogromne ilości tlenu. Szkoda, że nie wszyscy to doceniali.

Tymczasem pan Bronek kontynuował:

– Jak wspomniałem wcześniej, idziemy teraz czarnym szlakiem w kierunku Łomiankowskiej Drogi, to niecałe dwa kilometry. Następnie przejdziemy kawałek przez wieś Sieraków, zwykłą szosą, i znów leśnym szlakiem, aż do Kamienia Ułanów Jazłowieckich wzdłuż borów, olsów i Łąk Sierakowskich. A teraz posłuchajcie. Jak mówiłem na początku, krajobraz puszczy został ukształtowany przez lądolód skandynawski. Zachodziło tu wiele procesów wodnych i budujących wydmy. Powstały gleby rdzawe i bielicowe. Na tych glebach głównym gatunkiem lasotwórczym jest sosna z domieszką...

Tu wywody pana Bronka przerwał nagle głośny pisk i wrzask kilku dziewcząt.

– O rany, tu są węże, węże! One pewnie gryzą. O, mamusiu!

– Potworne, ja chcę do domu!

Kilka dziewczynek rozpięzchnęło się na boki i zaczęło się gwałtownie cofać.



– Co się stało? Zosiu, Basiu, dziewczynki, czemu tak wrzeszczycie? Proszę o ciszę, jesteśmy w parku narodowym. O co chodzi?

Na środku ścieżki stał Kornel z kilkoma chłopcami. Przyglądali się czemuś. Chłopak podniósł głowę i wtedy pani Wiesia znowu zobaczyła to ironiczne, ale inteligentne spojrzenie.

– One chyba pierwszy raz w życiu widziały padalca i boją się, że je zje – powiedział Kornel.

Pozostali chłopcy roześmiali się.

– Padalec to nie wąż – powiedziała po cichu Iwonka, jednak na tyle głośno, że usłyszał to przewodnik.

– Tak, masz rację – potwierdził pan Bronek, który podszedł do chłopców i spojrzał na Iwonkę z uznaniem.

Na środku, w promieniach słońca, leżało coś podłużnego o brązowym kolorze.

– To beznoga jaszczurka – zaczął opowiadać.

– Wyszła na słońce, żeby się trochę ogrzać. Bardzo ładny okaz, ma około 35 centymetrów długości. Nie trzeba się go bać. Poza tym, nie gryzie. Żaden wąż też nie gryzie, tylko kąsa, a można go łatwo poznać, ponieważ ma powieki

na oczach i otwory uszne. Zostawmy go, niech sobie tu dalej leży.

Gdyby padalec umiał mówić, to po scenie urządzonej przez wystraszone dziewczyny powiedziałby: „Dziękuję, już mi się odechciało, idę gdzie indziej, tam, gdzie nie ma ludzi”. Ale nie umiał mówić, więc tylko zwinnie przemknął pomiędzy nogami chłopców i wsunął się w runo leśne, rzadkie jeszcze o tej porze roku.

– Może i nie gryzie, może to nie wąż, ale jest obrzydliwy – powiedziała z niesmakiem Baśka.

– Przyroda nie jest obrzydliwa. Jest tylko inna, ale wspaniała i ciekawa – wyrwało się Iwonce. Dziewczyny, które nie lubiły Iwonki, natychmiast zripostowały jej wypowiedź:

– O, pani Mądrała się odezwała.

– Myślałby kto, że jesteś taka inteligentna.

– Ale beka.

– Co za dzban z niej.

Biedna Iwonka skuliła się i opuściła głowę. Wiedziała, że jej nie lubią. Przez swój bardzo słaby wzrok nie mogła dotrzymać kroku innym w kla-

sie. Rodziców nie było też stać, by miała, tak jak inne dzieci, superciuchy czy sprzęty. Mimo że ciężko pracowali i starali się zapewnić Iwonce wszystko, co mogli. Nie miała też przyjaciół i szybko wycofywała się z jakichkolwiek kontaktów, obawiając się kpin i szyderstwa. Wolny czas poświęcała na czytanie – przy pomocy powiększalnika – książek o przyrodzie, historii i na inne ciekawe tematy. Dlatego szybko zdobywała wiedzę i uzyskiwała bardzo dobre oceny. Potrafiła też płynnie się wypowiadać, co jeszcze bardziej narażało ją na prześladowania ze strony niektórych uczniów.

Pani Alutka, idąca razem z Iwonką, poklepała ją po ręce i próbowała pocieszyć ciepłym głosem: – Nie przejmuj się, moje dziecko, nie ma co ich słuchać.

To jednak nie poprawiło dziewczynce samopoczucia.

– No, dość już tego! Narobiłyście hałasu bez powodu. Kilka metrów drogi, a wy już panikujecie. Co będzie dalej? Idziemy i słuchamy uważnie pana Bronka – odezwała się pani Wiesia, kończąc sprawę.

– Dalej to ja nie idę – znów szeptem odezwała się Baśka. – Mam dość.

– No i co zrobisz? – spytała Jadźka. – Mamy kilka kilometrów do przejścia, a Malina nie odpuści. Jak się zafiksuje na swoim pomysłe, to rodziców namówi i co? Musimy robić, co każe.

– Nie wiem, zaraz coś wymyślę, ale dalej nie pójdę. Jeszcze chwilę poczekam do jakiejś przerwy i zobaczę – powiedziała Baśka. – O, jakieś robale po mnie łożą! Jak mnie coś pogryzie, to ona za to zapłaci.

„Robal? Robal? Nie jestem żaden robal” – pomyślała pachnica dębowa, która spadła na ramię Baśki z potraconej przez nią gałązki młodego drzewa. – „Ja jestem chrząszczem. Co za ignoranci tu łożą po moim terenie?”.

I strzepnięta z rękawa dziewczyny, szybko złapała się najbliższego liścia.

Tymczasem przewodnik kontynuował swój wywód. Zainteresowana grupa uczniów otoczyła go i zaczęła dopytywać o różne dziwne zwierzęta:

- A są tu węże?
- A jakieś wielkie jaszczurki?
- A gdzie je można znaleźć?
- A czy są takie naprawdę groźne, jadowite?

Pan Bronek przerwał opowieść o zlodowaceniu obszaru Puszczy Kampinoskiej i starał się zadowolić wszystkich, udzielając szczegółowych odpowiedzi.

– Wiecie, puszcza ma urozmaicony krajobraz. Kiedy Prawiśła obniżyła swój poziom, w nurtach powstały obszary bagienne. To sprzyjało rozwojowi wielu zwierząt lubiących wilgoć. Mamy tu mnóstwo gadów i płazów. Czy umiecie odróżnić gada od płaza?

- No pewnie, gad ma nogi – zabłysnął Jacek.
- Coś ty, wszystkie mają jakieś odnóża, poza padalcem i węzami.
- No to nie wiem.
- Uszu przecież nie mają – przekrzykiwali się nawzajem uczniowie.

Pani Wiesia poczuła się podniesiona na duchu. „Jednak niektórzy są zainteresowani. Starają się” – pomyślała.

– A czy wiecie – wtrącił pan Bronek – w jakich

środowiskach żyją gady, a w jakich płazy? Czego potrzebują do życia? Jak się rozmnażają, takie na przykład żaby zielone, trawne, ropuchy szare czy zielone, rzekotka drzewna, które można spotkać w puszczy?

– Przecież to wszystko, to są żaby – wtrącił Henio.

– O nie, są płazami. Często mają podobną budowę ciała, ale nie są tym samym. Na przykład rzekotka jest płazem, ale nie żabą. Mają natomiast wspólne cechy. Jedną z najważniejszych jest cienka skóra pokryta śluzem. Ten śluz zwilża ich skórę, która potrzebuje wilgoci, bo jest delikatna i cienka. Płazy nie mają szyi, a ich jajeczka w okresie rozrodu są galaretowate i składane przez to w wodzie, by tam miały ciągle wilgoć. Jeśli na przykład wyschnie zbiornik wodny, w którym żyją kumaki nizinne, podejmują one wędrówkę w poszukiwaniu kolejnego. Nie ma znaczenia, jakiej wielkości.



W Puszczy Kampinoskiej mamy sporo płazów – aż trzynaście gatunków. I sześć gatunków gadów. A czy wiecie, że wiele płazów ma rozwinięte techniki obrony przed drapieżnikami? Na przykład kumak cały brzusek i spód łapek ma w jaskrawopomarańczowe, prawie czerwone plamy. Gdy czuje się zagrożony, odwraca się tym brzuszkiem do góry, mówiąc przez to: proszę bardzo, zjedz mnie, ale jestem bardzo trujący, wyjdzie ci to bokiem. Padalec, którego widzieliście przed chwilą, ma inne sposoby ratunku. Nie widać tego dokładnie, ale posiada owalnie zakończony ogon. Gdy czuje się zagrożony, bo coś go atakuje z tyłu, odrzuca ten ogon i ucieka.

– Ale numer, i co, ten ogon mu odrasta czy ten gad zostaje bez niego? – spytał Henio.

– Odrasta po jakimś czasie, tylko już nieco krótszy – odpowiedział pan Bronek. – Uwaga, dochodzimy do asfaltu. Proszę o ostrożność, bo tu jeżdżą samochody. Idźcie bardziej zwartą grupą. Niedługo znów znajdziemy się na leśnej drodze.

Tymczasem padalec Angus wpęłzył żwawo pod

niewielkie krzewinki borówki, które były jeszcze pozbawione liści, i zatrzymał się na chwilę. Obejrzał się, czy jest wystarczająco daleko od niebezpieczeństwa. Nieopodal, na młodej, świeżo wyrosłej trawie, wygrzewały się dwie jaszczurki zwinki. Były prawie niewidoczne wśród szarości gleby porośniętej z rzadka młodą trawą. Pomagały w tym ich kolory: szarobury z zielonym odcieniem. Ich smukłe ciała w całości wystawione były na promienie słoneczne. Dodatkowo wyciągały główki ku górze, jakby miały tym sposobem złapać więcej ciepła. Oczywiście czuły pod łapkami jakieś wstrząsy, ale spojrzały za siebie i nie zauważyły niebezpieczeństwa.

– Ty, Agi, co to za hałasy? Nie można spokojnie złapać słońca i trochę się wygrzać.

– No co ty, Stella, to tylko padalec tak biega, hi, hi, hi – zaśmiała się ironicznie Agi, szydząc z jego braku odnóży.

– No wiesz, nie kpij z niego, to nieładnie robić sobie żarty z innej jaszczurki. Nie jego wina, że musi pęłzać, tak go przyroda wyposażyła – powiedziała Stella. – A w zasadzie nie wyposażyła.

– Ojej, jest strasznie zdenerwowany i jakiś wystraszony. I co on tam nadaje?

Rzeczywiście, padalec Angus, spotkawszy dwa inne zaprzyjaźnione kręgowce, zatrzymał się na chwilę. Jego język jest rozdwojony, więc wyciągnął go i zaczął szybko nadawać jakieś znaki. A ponieważ szybko pełził, był mocno zmęczony i trochę chaotyczny.

– Ty, Agi, rozumiesz, co on tam nadaje? Tak macha i macha tym językiem, że nie wiem, o co mu chodzi.

Agi popatrzyła na poruszający się zwinnie język padalca.

– Mówi, że czarnym szlakiem idzie gromada potwornie hałaśliwych ludzi. O mało na niego nie nadepnęli, potem kilkoro stało nad nim i obserwowało go z bliska, a on tego nie lubi. Już wielu jego krewnych zostało rozjechanych rowerem lub samochodem i on ma uraz. Dlatego oddalił się jak najszybciej, mimo że się nie nagrzał wystarczająco i jest mu zimno. Ale mówi, że poszuka sobie innego miejsca, gdzieś w głębi lasu, może na jakimś kamieniu na polanie.

– No tak – powiedziała Stella. – Idzie wiosna,

trzeba będzie bardziej uważać, bo ci z miasta coraz częściej będą spędzać czas na naszym terenie. Ostatecznie, wszystkie żmije zygzakowate zawsze znajdują nasłoneczniony kamień w głębi lasu, to i on znajdzie lepsze miejsce niż środek szlaku ludzkiego.

– Oj tak, tak – potwierdziła Agi. – Cały problem w tym, że musimy się dogrzewać promieniami słonecznymi. Czasem ktoś z nas przyśnie w tym cieple i przy spotkaniu z człowiekiem może się znaleźć o włos od tragedii.

Angus pomachał jeszcze językiem na pożegnanie i oddalił się, już spokojniejszy.

– Wiesz co? – zapytała zwinka Agi. – Może pójdźmy do innych i uprzedźmy ich. Nie wiadomo, dokąd idą ci ludzie.

– Ale wiesz, była tu ryjówka, pamiętasz ta ma lutka, aksamitna. Mówiła, że zorganizowano zebranie z samym Albim. Od strony Lasek był taki hałas, że te duże ssaki też się zdenerwowały. Wszystkich to zdziwiło, bo normalnie ci w zielonych strojach poruszają się bezszelstnie, obserwują i nikomu nie robią krzywdy. Wręcz przeciwnie. Ja tam nie wiem, bo zimą

śpię, ale zeszłej wiosny kopytne mówiły, że ci w zielonym przynieśli im w zimie sól do lizania.

– No, tak czy inaczej, wszystkim te hałasy przeszkadzały i prosili Albiego, żeby coś z tym zrobił – odpowiedziała Stella.

Zwinnie ruszyły, by spotkać się z innymi mieszkańcami lasu i porozumieć się w tej niecierpiącej zwłoki sprawie.

Nikt z uczniów oczywiście nie przejął się zbyt dalszym losem padalca. Tylko Iwonka przez moment próbowała dostrzec coś na drodze ucieczki tej beznogiej jaszczurki. Niestety, jej słaby wzrok nie pozwolił zobaczyć wiele. Grupa ruszyła i Iwonka odwróciła się trochę gwałtownie i niezręcznie w obawie, że inni odejdą bez niej. Wpadła przez to na Jadżkę, nadepnęła na jej eleganckie półbuty, zachwiała się i oparła całym ciałem na koleżance.

– No i co, ty krecie? Patrz pod nogi i zachowuj się, a nie depczesz mi po nowych butach!

– wrzasnęła wściekła Jadżka. – Co za przegryw z ciebie.

– Przepraszam, przepraszam, przecież nie

chciałam – wyszeptała wystraszona krzykiem Iwonka.

„Znowu podpadłam – pomyślała smętnie. – Po powrocie żyć mi nie dadzą w szkole przez tydzień”.

Pani Wiesia z niesmakiem spojrzała na Jadżkę. Tyle razy mówiła na godzinie wychowawczej o wzajemnej życzliwości, wsparciu i pomocy. O tym, jak zachowywać się względem osób niepełnosprawnych, o ich wrażliwości na brak akceptacji, o wykluczeniu społecznym. Pani Alutka oczywiście nie widziała tego zdarzenia. Stała dalej od grupy i zamknąwszy oczy, delektowała się promieniami słonecznymi. Jednak w tym samym momencie do Iwonki podszedł Kornel. Podał jej ramię jak rasowy gentleman lub przynajmniej ktoś, kto wie, jak asystować osobie słabowidzącej.

– Proszę, tu jest moje ramię. Możemy iść razem. Bardzo chętnie będę ci towarzyszył przez całą wycieczkę. Chcesz? – powiedział do koleżanki.

– Ty ze mną będziesz szedł? – zapytała zdeorientowana dziewczyna.

„Pewnie wymyślił jakąś kpinę” – pomyślała

Iwonka. Jednak stała na tyle blisko Kornela, że z tej odległości widziała jego twarz i oczy. I, o dziwo, nie zobaczyła w nich kpiny, ale... Nie, to chyba niemożliwe – sympatię?

Kornel wziął delikatnie jej dłoń i nakierował ją na swoje ramię.

– Pani Alutka musi patrzeć też na innych w klasie, a ja bardzo chętnie spędzę z tobą ten czas. Dużo wiesz o przyrodzie. Fajnie. Ja bardziej lubię historię i chemię – powiedział chłopiec.

– Naprawdę? Ja też przepadam za historią. Kiedy pani Wiesia powiedziała o tych zajęciach w lesie, to przeczytałam cały przewodnik o Kampinoskim Parku Narodowym, żeby coś wiedzieć.

– No co ty? Cały przewodnik? Niezła jesteś. Ja tam coś w necie pogrzebałem, ale ogólnie to dobrze znam puszcę. My z ojczulem lubimy sobie zaplanować takie wyprawy dla rodzin. Mama też lubi łązić po lesie. Mam jeszcze dwie siorki i psa. Ale trzymamy go na smyczy, bo to duży mieszaniec. Jeszcze by jakieś zwierzę zwietrzył i nastraszył albo sam się zgubił. Wiesz, miastowy pies to nie wiadomo – roze-

śmiał się Kornel.

Jego głos był taki ciepły i naturalny. Iwonka nawet nie zauważyła, jak i kiedy pograżyła się w cichej rozmowie na ulubione tematy. Nie dostrzegła też pełnych nienawiści spojrzeń Baśki i jej psiapsiółek. Za to wzrok pani Wiesi był życzliwy i pełen zadowolenia.

Tymczasem pan Bronek, nie zwracając uwagi na zachowanie uczniów, kontynuował swoją opowieść o puszczy:

– Zapraszam, idziemy dalej. Na czym to ja skończyłem? Aha, że idziemy Łomiankowską Drogą. Tu, za kilka chwil, za zabudowaniami, są Sierakowskie Łąki. Dziś rzadko używa się tej nazwy, chociaż na starych mapach jeszcze widnieje. Widać las, który coraz częściej atakuje i zarasta te łąki. Są tam bagniska, dzięki którym mogą bezpiecznie żyć łosie, bobry, a i dziki też czują się tu swobodnie, a także wszystkie płazy lubiące wodę. Niestety, w ostatnich latach poziom wód się obniżył, dlatego liczba płazów się zmniejszyła. Są to bardzo niekorzystne zmiany środowiskowe i w dużej mierze przyczynia się do nich człowiek. Czasami hodzi w domu

różne oryginalne, egzotyczne zwierzęta, a kiedy się nimi znudzi, bo są za duże lub koszty ich utrzymania wzrosły, to często wypuszcza je za miastem, w lesie lub nad jeziorami. Dlatego spotyka się w puszczy żółwia czerwonołobego, który kilka lat temu był bardzo popularny w hodowli domowej, a teraz trafia na wolność. W naszym środowisku naturalnym jest ogromnym zagrożeniem dla rodzimych gatunków. Tracą one swoje siedliska i przede wszystkim pokarm. Poza tym czasem hodowlane zwierzę nie potrafi przystosować się do obcego środowiska i ginie. Pamiętajcie, że tak robić nie wolno. Nie możemy narażać naszej fauny i tych obcych zwierząt na zagrożenia. Dobrze, to co dalej? Mówiłem, dokąd idziemy? Najpierw do Kamienia Ułanów Jazłowieckich. Tam znajdziemy żółty szlak. Pojedźcie kiedyś do Kiełpina, na cmentarz. Tam jest wspaniała, ufundowana przez towarzyszy broni tablica pamięci 105 ułanów jazłowieckich, którzy, jak głosi napis: „W zwycięskiej szarży ofiarą krwi opłacili miłość ojczyzny i honor pułku”. Ten pamiątkowy kamień nawiązuje do zdarzeń z 19 września

1939 roku, czyli z początków drugiej wojny światowej. Na polach między Dąbrową Leśną a Wólką Węglową miała miejsce szarża ułanów jazłowieckich przeciwko wojskom niemieckim. Była krótka, a ułani ponieśli ogromne straty, ale przebili się do Warszawy i otworzyli drogę innym pułkom kawalerii i piechoty.

Uczniowie nawet nie zauważyli, kiedy znaleźli się pod sporych rozmiarów granitowym głazem, otoczonym niewysokim płotkiem z cienkich belek sosnowych. Wokoło rosły sosny, strzeliste, wysokie i szumiące na wietrze, jakby zadumane nad losem tych, dla pamięci których położono ten kamień.

– Zwróćcie uwagę na sam kamień. To głaz narzutowy pozostały po okresie zlodowacenia, całkiem duży i piękny. Proponuję, byśmy usiedli nieopodal na odpoczynek. Przeszliście już kilka kilometrów. Myślę, że jakieś pół godziny wystarczy. Co pani myśli, pani Wiesiu? – spytał pan Bronek.

– Tak, tyle wystarczy. Zjedzcie coś. Mam nadzieję, że każdy zabrał kanapki i coś ciepłego do picia, tak jak napisałam na liście potrzebnych

rzeczy – powiedziała nauczycielka i rozejrzała się wokoło.

Ziemia była jeszcze chłodna, ale uczniowie już porozsiadali się na tym, co kto miał. Większość rozłożyła na ziemi sportowe bluzy lub swetry. W ruch poszły plecaki, zaszeleściły torebki i opakowania.

Tylko Baśka i jej przyjaciółki stały niezdecydowane, rozglądając się. Nie miały ze sobą nic ciepłego, a lekkie ubrania nie sprzyjały rozsiadaniu się na gołej ziemi. Baśka z zawiścią spojrzała na Iwonkę i Kornela, który pomógł koleżance usiąść. Nie rozumiała, co on widzi w tej Iwonie. Zawsze był taki cool, a tu kumpluje się z tym kretem. Niepozorna, szara mysz, w ciuchach po starszej siostrze albo z jakiegoś szmateksu. Zero luzu, no przegryw po prostu. Co on w niej widzi? A gadają prawie od godziny i nie widzą nikogo koło siebie. W myślach Baśka się odgrażała: „Czekaj, kiedy wrócimy do szkoły, już ja cię załatwię. Nie będziesz mieć życia, w końcu się wyniesiesz. Mam cię dość”. W tym momencie zawiął silniejszy wiatr i poczuła chłód na całym ciele.

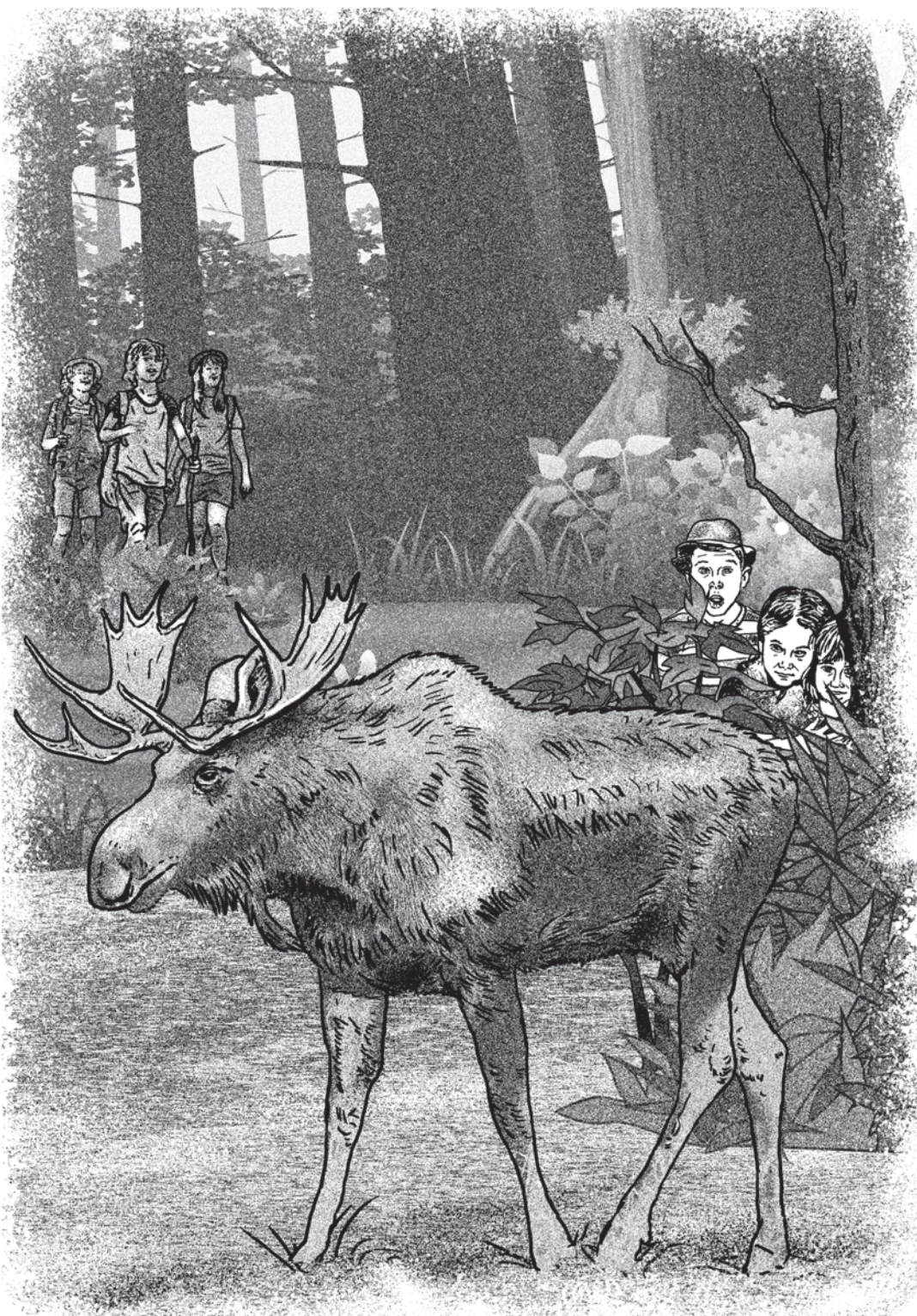
– Może jednak trzeba było ubrać się cieplej, jak Malina kazała – powiedziała Jadźka. – Zimno mi.

– No i dlatego dłużej nie będziemy się z nimi wlec. Przy najbliższej okazji wyrwamy stąd w krzaki i do najbliższego przystanku autobusowego – wysyczała ze złością Baśka. – A jak Malina wymyśli wycieczkę na ten zakichany cmentarz w Kiełpinie, to ja się ciężko rozchoruję. Już ona mnie tam nie zobaczy!

– No co ty? Jak zamierzasz się urwać? A wiesz, dokąd iść? – Jadźka nie była do końca przekonana.

– Jak chcesz, to się z nimi wlec. Ja dłużej nie będę słuchać o tych kamieniach, durnych, paskudnych zwierzętach i jakiejś wojnie, która była siedemdziesiąt lat temu.

Baśka była wściekła do granic. Iwona zajmuje Kornela od godziny i wchodzi jej w paradę, a jakby tego jeszcze było mało, sama czuła przejmujący chłód. Wściekłość potęgowały słowa Jadźki, która niestety miała rację. Nie powinni być się stroić, tylko założyć sportowe, wygodne i ciepłe rzeczy, tak jak reszta klasy.



Ale przepadło. Teraz należy się stąd wyrwać i wrócić jak najszybciej do domu. Potem poskarży się tatusiowi, a on jeszcze zrugą nauczycielkę.

Baśka zaczęła dawać sygnały, znane tylko jej i zaprzyjaźnionym osobom. Następnie dyskretnie usiadła z boku i czekała, aż pozostali do niej podejdą. Usiedli bardzo blisko siebie i schyli-li głowy. Zaczęli szeptać, od czasu do czasu rozglądając się, czy nikt nie słyszy. W ogólnym szumie rozmów i przy dźwiękach mlaskania pochłanianych kanapek oraz siorbania napojów nie było słychać, o czym rozmawiali. Jak wiemy, w lesie są też inni. Oni jednak nie zwrócili uwagi na łosia stojącego dość daleko, by w młodych liściach podszytu nikt go nie zauważył. Był on na tyle blisko, że swoimi wielkimi uszami usłyszał, o czym rozmawiają młodzi ludzie. Łoś Azja, bo tak miał na imię, właśnie delektował się młodymi gałązkami. Słyszał wszystko i pomyślał: „Trzeba zawiadomić resztę, szczególnie Albiego. To ludzkie potomstwo coś kombinuje. Będą kłopoty dla wszystkich w całym lesie. Żle to widzę”. I powolnym, ci-

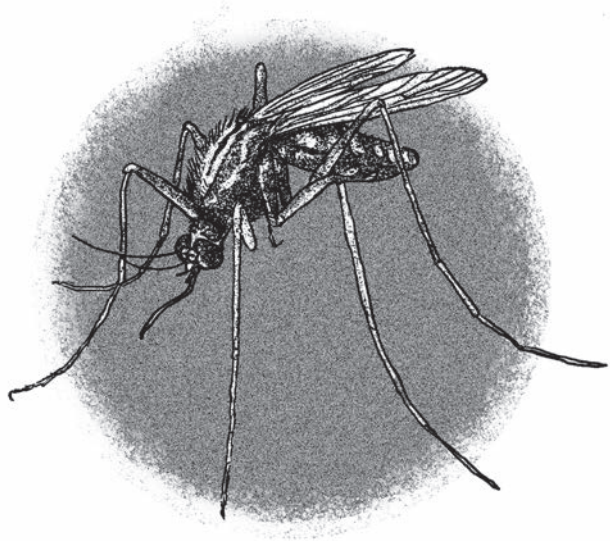
Rozdział 4.

Owady też są potrzebne, a komar też „człowiek”

Występują:

Uczniowie klasy 6 c,
Pani Wiesława Malinowska,
Owady różne, w dużych ilościach,
Bielik Albi,
Łoś Azja,

coraz bardziej zdenerwowane zwierzęta, oraz jak zwykle
Puszcza Kampinoska w pełnej, wiosennej krasie.



-Tymczasem Baśka, Jadźka, Wojtek, Darek, Kaśka, Bożena i Jolka siedzieli w ciasnym kręgu i szeptali:

– Słuchajcie – mówiła Baśka. – Ja mam dość tego łożenia, już chyba z dziesięć kilosów zrobiliśmy. Jest mi zimno i w ogóle mnie to nie interesuje. Gdyby tata nie był w delegacji w Kuwejcie, mnie by tu nie było – podkreśliła odpowiednią intonacją głosu, na wszelki wypadek, gdyby ktoś jeszcze tego nie wiedział. – Siedziałabym teraz w swoim pokoju, słuchając muzy. A tak, muszę tu tkwić na zimnej ziemi i co sekundę otrząpywać się z robali. Znudziło mi się i mam propozycję. A w ogóle to dajcie mi jakąś kanapkę – zarządziła władcym tonem.

Kolejny raz trzepnęła dłonią po odkrytym przedramieniu, gdzie siedział wczesny wiosenny komar, a w zasadzie komarzycza, bo to one dobierają się do naszej krwi.

Dziewczyny spojrzały po sobie, po czym spuściły wzrok i rozglądały się po runie. Tam, niestety, kanapki nie rosły, a one nie miały nic do jedzenia, poza batonikami, które już dawno dyskretnie pochłonięły. Dopiero po jakimś czasie zdały sobie sprawę z głupoty swojego po-

stępowania. Posłuchały Baśki i nie wzięły nic do jedzenia. Z napojów miały tylko słodkie paskudztwa, po których jeszcze bardziej chciało im się pić. A do końca wycieczki było daleko. Wojtek i Darek okazali się bardziej asertywni. Wojtek pokręcił głową przecząco. Darek zaś bezceremonialnie stwierdził:

– Trzeba było coś wziąć. Oddam ci, a co ja będę jadł?

– No wiesz, ty nieużytku! Zaraz się stąd urwiemy i pojedziemy do mnie do domu. Tam moja mama da ci sto lepszych kanapek – wyszeptała Baśka konspiracyjnym tonem.

Wszyscy poczuli się podekscytowani pomysłem. Byłoby super urwać się z tych nudnych zajęć terenowych. Nagle posypały się pytania, jedno po drugim:

– Urwiemy?

– Jakie urwiemy?

– Niby jak?

– No co ty?

– Poważnie?

– No ale jak zamierzasz to zrobić? Przecież tu wszystko widać wokoło.

– Słuchajcie, to proste. Tylko czy chcecie?

Niech nikt się nie wyłamie. A jak ktoś zostaje, to gęba na kłódkę, bo jak nas wsypie, to nie ma życia i od razu niech sobie szuka innej szkoły. Zrozumiano? – Baśka zmarszczyła brwi, by zabrzmiało to jak groźba.

Równocześnie poczuła, że coś ją kąsa czy może gryzie, i klepnęła się zdecydowanym ruchem po szyi.

– Nie, no co ty? Świetny pomysł.

Właśnie taką rozmowę usłyszał łoś Azja i zaniepokoił się nie na żarty. Kiedyś był świadkiem, co się działo w puszczy, gdy zaginął jakiś człowiek. „O nie, trzeba natychmiast zawiadomić, kogo się da!” – pomyślał.

Tymczasem reszta grupy kończyła posiłek. Pan Bronek, korzystając z przystanku, postanowił przekazać kilka informacji o okolicy. Część bardziej zainteresowanych uczniów rozglądała się już wokół siebie.

– Ty, zobacz, taki granatowy i błyszczący tu leżę. Co to jest za jeden? Wiesz?

– Nie wiem, ale fajny. I jak się błyszczy.

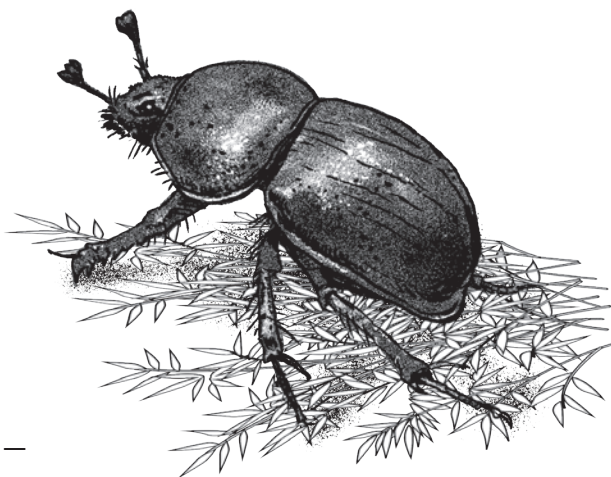
– Proszę pani, a co to jest?

Pani Wiesia spojrzała na niewielkie stworzenie, mozolnie wędrujące pomiędzy trawami i patyczkami runa. Było średniej wielkości, o owalnym i mocno wypukłym ciele, z niewielkimi czułkami oraz silnymi, zdolnymi do kopania odnóżami. Miało około dwóch centymetrów długości. Wyraźnie widoczna była wierzchnia strona, o czarnogranatowym kolorze, z połyskiem.

– To żuk leśny, prawda, panie Bronku? – zapytała pani Wiesia.

– Tak, zgadza się, to żuk leśny – odpowiedział przewodnik. – Odgrywa bardzo ważną rolę w lesie. Bierze udział w jego oczyszczaniu. Zjada odchody innych zwierząt, czasem rozkładające się grzyby, pije także sok drzew.

Podobne gatunki to żuk wiosenny i żuk gnojowy. Tych chrząszczy mamy sporo w Puszczy Kampinoskiej –



kontynuował pan Bronek. – Nie róbcie tego! – niespodziewanie ostro zwrócił się do dwóch chłopców bawiących się żukiem.

Romek i Benek, zaopatrzeni w patyki, przewracali biednego żuczka do góry łapkami. Świetnie się bawili, patrząc jak bezradny owad próbuje przewrócić się z powrotem grzbietem do góry. Gdy tylko mu się to udawało, chłopcy ponownie go przewracali. Co sobie myślał biedny żuczek na temat chłopców i ich okrutnej zabawy, pozostaje tajemnicą lasu. Można jednak sądzić, że nie było to nic pochlebnego.

Nad nimi, na drzewie, siedziała ukryta w młodym listowiu wiewiórka Zuzanna, bardzo zniechęcona. Zwykle żuki były jej obojętne, ale w obliczu zagrożenia owada poczuła solidarność. „To przykre, że człowiek nas nie szanuje” – pomyślała. A tyle jeszcze innych owadów tu żyje. Są małe i bezbronne, na przykład kruszczyca złotawka, zgniotek cynobrowy albo chrabąszcze. Ludzie nie lubią chrabąszczy i często się ich boją, a może brzydzą? Są brązowe, fruważą i mają łapki pokryte futerkiem. Poza tym jeszcze na nie nie pora. Za to kru-

szycę łatwo rozpoznać. Najczęściej jej prostokątne ciało połyskuje na zielono, a nawet złota-wo. Co prawda ma błoniaste skrzydełka, dzięki którym może sprawnie przefrunąć, ale właśnie tu, w okolicy łąki, gdzie pojawiają się pierwsze wiosenne kwiaty, może być łatwym łupem. Przyciąga ją pyłek kwiatowy, którym się żywi. A taki sprężyk sosnowy to owad, niestety, bardzo widoczny. Część odwłoka w czerwonym kolorze jest dość wyraźna, szczególnie o tej porze roku. Żyje wśród sosen, chowa się jednak pod obluzowaną korą lub w zmurszałych pniach. „Z nim by się ci wstrętni chłopcy tak nie pobawili. Dlatego nazywa się sprężyk. Ma specjalny wyrostek na spodniej stronie tułowia. Gdy upadnie do góry łapkami, wyrostek pomaga mu wyrzucić ciało w górę. Dzięki tej sztuczce może podskoczyć i spaść na łapki” – myślała sobie wiewiórka, popatrując z góry na zadowolonych z zabawy chłopców.

Pan Bronek ostro zareagował na zachowanie chłopców, ponieważ był szczególnie wyczulony na brak szacunku do przyrody. Denerwowali go ludzie, bezmyślnie zabijający owady. Tyle ich występuje wokoło nie przez przypadek. Funk-

cjonują w otaczającym nas świecie i na swój sposób odgrywają pożyteczną rolę.

Pani Wiesi zrobiło się przykro, że jej uczniowie nie umieją się zachować, jak należy. Zobaczyła gest przewodnika, który chciał chyba przeprosić za swoje gwałtowne zachowanie wobec obcych dzieci. Jednak nauczycielka dała wyraźny znak uspokajający.

– Kontynuujmy naszą wycieczkę. Jesteśmy dopiero w połowie drogi. Czy chciałby pan jeszcze coś dodać w tym miejscu, czy ruszamy?

– Tak, skoro tu jesteśmy, a młodzież jest tak bardzo zainteresowana tymi małymi organizmami, to zostańmy jeszcze chwilę. Bardzo się zdenerwowałam, widząc waszych kolegów bawiących się żukiem. Nie wolno tak traktować zwierząt, nawet jeśli wydają się wam brzydkie, wstrętne czy straszne. Wszystkie mają jakąś rolę w lesie, na przykład roznoszą na swoich łapkach zarodniki grzybów. Kopią różne tunele i tam przechowują część niezjedzonego pokarmu. Policzone, że na jeden hektar lasu żuki zakopują około 700 kilogramów suchej masy zbutwiałych roślin. To pomaga nawozić glebę. Larwy żuka leśnego zjadają rozkładające się liście lub igliwie. Od-

żywiają się odchodami innych zwierząt, co ma ogromne znaczenie w obiegu materii w ekosystemie.

– A co to jest ekosystem? – spytał Grześ.

Zwykle drzemał na lekcjach i nie wiedział, o czym była mowa, dlatego część ważnych tematów mu umykała. Podobnie było na wycieczce.

– Ekosystem, gdyby wytłumaczyć najprościej, to wszystkie organizmy żywe wraz z zajmowanym przez nie środowiskiem. Czy wyraziłem się zrozumiale? Opowiem wam o innych owadach, poza poznanym już żukiem leśnym. Ich ciała składają się z trzech części: głowy, tułowia i odwłoka. Powłoki chrząszczy są nasyczone chityną, dlatego te bezkręgowce są wyjątkowo twarde. Mają często bardzo długie czułki, dzięki którym mogą poznawać smak, zapach czy sprawdzać teren dotykiem. Zasiedlają praktycznie wszystkie dostępne środowiska. Są drapieżnikami, niektóre mogą polować na larwy innych owadów nawet pod wodą. Jeśli spojrzycie teraz na tę niewielką łąkę piasku, zobaczycie trzyszczę piaskowego. Jest dość spory. Widzicie? Po bokach odwłoku ma białe

plamki, z kolei odnóża są częściowo czerwonego koloru. Chyba korzystając z majowego słońca, łapie trochę ciepła. Nie podchodźcie za blisko, bo bardzo szybko ucieka. Jest wczesne popołudnie, a on najczęściej pojawia się o takiej porze. Larwy trzyszczę mają ciekawy sposób polowania. Budują sobie norki pod ziemią i czekają na przechodzące owady. Wciągają je do wnętrza i tam zjadają. A na przykład biegacz bagienny – tu go nie spotkamy, bo woli tereny wilgotne, podmokłe oraz torfowiska – ma matowocząrną kolor, a po bokach dołeczki o metalicznym odcieniu. Stosunkowo dużym chrząszczem jest w naszym lesie grabarz pospolity. Tak, smutna nazwa, prawda? Kolor za to ma bardziej atrakcyjny. Jest czarny, z ciemnopomarańczowymi, nieregularnymi paskami. Często możemy go zobaczyć na obrzeżach lasów. Mówi się o nim, że jest sanitariuszem lasu. Wykorzystuje padlinę ptaków i innych organizmów do rozmnażania oraz karmienia swoich larw. A tutaj, wśród tych sosen, możemy spotkać miedziaka sosnowego. Jest to dość duży owad, osiąga do 35 milimetrów długości. Lubi bory sosnowe na piaskach. Żywi się drewnem

sosny. Draży bardzo głębokie zawite korytarze. Jego ciało jest wydłużone, lekko spłaszczone, w czarnym kolorze, ale o metalicznym odcieniu przy główce. Co ciekawe, jeżeli ktoś wystraszy te chrząszcze, potrafią odfrunąć.

W tym czasie grupka spiskowców, niby rozglądając się za różnymi owadami, manewrowała tak, by znaleźć się z tyłu całej grupy. Nie mieli z tym kłopotu, ponieważ wszyscy rozglądali się, przemieszczali lub kłębili blisko pana Bronka. Nikt nie zwracał na nikogo uwagi. Tylko jedna osoba patrzyła badawczo na małą, stojącą na uboczu grupkę. Był to Kornel. Instynktownie wyczuł ich nastroje i zastanawiał się, co też wykombinowali pod dowództwem Baśki.

– To co? – wyszeptała Baśka. – Uciekamy?

– Jasne, tylko jak to zrobić, żeby się nie zorientowali? – spytał Wojtek.

– To proste, skoro jeszcze mamy przerwę, to będziemy odchodzić niby w krzaki – wtrąciła Jadźka. – Potem schowamy się tam i przeczekamy, aż odejdą.

– A ten co wyprawia? Gada teraz z panem Jurczkiem? Zgłupiał? – Karina wskazała dyskre-

nie na Heńka i nauczyciela.

– Trudno, nie będziemy na niego czekać. – Jolka wyglądała na bardzo zdecydowaną.

– Na razie wmieszajmy się w klasę i udawajmy zainteresowanych. Kto pierwszy odchodzi? – zapytała Baśka.

Ustalali po cichu kolejność, gdy nagle Kaśka spojrzała na Jolę. Ta miała trochę dziwną minę, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie miała śmiałości.

– No co jest? – spytała Kaśka.

– Nie wiem. A jak coś się stanie? Tak odłączać się od grupy? Nie wiemy przecież, gdzie tu jest przystanek autobusowy. A moja mama, jak się dowie, że urwałam się na wagary, da mi szlaban na komputer do końca życia. W dodatku rodzice obiecali mi wypasiony rower na urodziny. Podpadnę i po rowerze. Nie wiem, czy iść z wami...

Jola była w rozterce. Nie chciała tracić dobrych relacji z towarzystwem, ale wiedziała, co czeka ją w domu, gdy ucieknie. Baśka ucięła całą dyskusję:

– Nie, to nie, ty tchórze! Ale jeśli nas zdradzisz, to nie pokazuj mi się na oczy.



– No co ty, Basiu? Ja bym nigdy na was nie doniosła, przecież się przyjaźnimy.

Koleżanka nie była zainteresowana dalszą rozmową ze zdrażczynią, jak nazwała w myślach Jolę.

– Wojtek, idź po Heńka i spadamy pojedynczo! Te zakichane komary mnie tu wykończą. Po co to w ogóle żyje?

Ostatnie zdanie wypowiedziała trochę głośniej i usłyszał je pan Bronek.

– No tak – powiedział. – Komar, czyli odwieczny wróg człowieka. Samcom wystarcza do życia nektar kwiatów. A nasza krew to z kolei cenne białko, dzięki któremu komarzyce mogą się rozmnożyć, bo tylko one nas gryzą. Wiecie, że potrafią wypić dwa razy tyle krwi, ile same ważą? Ale komar jest wartościowym pożywieniem dla innych zwierząt. Żywią się nimi pająki, płazy, nietoperze, a nawet ptaki. A samice komarów składają jajeczka w wodzie. Dzięki temu wiele gatunków ryb ma wartościowy pokarm w postaci larw.

Natychmiast posypały się pytania:

– Naprawdę?

– Gryzą tylko komarzyce?

– A ile razy mogą ugryźć?

Jakiś dowcipniś szybko odpowiedział:

– Jak go trafisz od razu, to tylko raz. He, he, he – zarechotał.

– Tak naprawdę komarzyca może gryźć kilka razy. A to znaczy, że może też kilka razy składać jajeczka – kontynuował przewodnik.

– W naszym klimacie komarzyce są po prostu uciążliwe w okresie lęgowym. Jednak w innych strefach, tych bardziej gorących, są bardziej zabójcze. Roznoszą różne paskudne choroby. W tym momencie Basia z Kaśką podeszły do pani Wiesi z pytaniem:

– Czy możemy na stronę? Tylko trochę się cofniemy, bo tu nie ma żadnych krzaków. Dobrze? Wszystko widać.

– Tak, tak, możecie, tylko nie oddalajcie się za bardzo, bo zaraz idziemy – odpowiedziała nauczycielka.

– Dobrze, dobrze, proszę pani.

Dziewczyny uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo. Ten uśmiech mówił: „wszystko gra, nie zorientuje się”.

Spokojnym krokiem pomaszerowały w kierunku, z którego przyszły, ale nagle drogę zastąpi-

ła im pani Alutka z prośbą:

– Skoro już idziecie na bok, to zabierzcie Iwonkę. Ona też musi, a ja nie lubię chodzić po krzakach – przyznała się uczennicom. – Kornelowi jako chłopcu niezręcznie odprowadzać koleżankę. Będziecie tak miłe, prawda?

Szkoda jednak, że nie spojrzała na Iwonkę, której przestraszona mina wiele mówiła. Wolałaby wytrzymać jakoś do końca wycieczki, niż korzystać z pomocy właśnie tych dziewczyn. Mogła przecież spodziewać się z ich strony wszystkiego, a okazja była znakomita.

– Ależ tak, oczywiście. Z przyjemnością pomożemy Iwonce – powiedziała Jola z udawanym uśmiechem na twarzy i takim tonem, od którego słabowidzącej koleżance włos zjeżył się na głowie.

Dziewczyny potrafiły udawać przed nauczycielami życzliwość i serdeczność. A sam na sam z Iwonką stawały się okrutne. No cóż, w tym momencie nie miała wyjścia i musiała się zgodzić. Zastanawiała się tylko przez chwilę, jaki numer jej tam wykręca. Basia grzecznie podała ramię Iwonce i powoli ruszyła. Równocześnie mrugnęła do Kaśki. Ta domyśliła się, że czas na

kolejną zabawę kosztem nielubianej koleżanki. W duchu już się cieszyła.

Kornel rozmawiał z kolegami, popijając gorącą herbatę, i spokojnie czekał na powrót swojej towarzyszki. Po krótkiej chwili obejrzał się i spostrzegł panią Alutkę rozmawiającą z dziewczynami. Miał złe przeczucie. Owszem, był znany ze swoich żartów i obojętności dla uczniów, którzy go nie interesowali. Przymyślał oko na czasem dość prymitywne dowcipy innych, sugerując swoją postawą akceptację. Znał jednak pewne granice, poza które się nie posuwał. Rodzice wpajali mu różne zasady, a jedną z nich był szacunek do ludzi, w szczególności osób słabszych i mniej sprawnych. Poza tym – tak, chyba musi przyznać się sam przed sobą, że polubił Iwonkę. Jest bardzo inteligentna, dowcipna i w ogóle, fajna z niej kumpela. Szybko rozejrzał się i zobaczył ją w oddali, w towarzystwie dwóch najbardziej złośliwych koleżanek. Powoli poszedł w tamtym kierunku, słusznie myśląc, że coś tu jest nie tak.

Tymczasem dziewczyny zeszły z drogi i zaszyły się w zaroślach nieopodal. Kiedy tylko zniknęły grupie z oczu, Kaśka natychmiast zmieniła

swoją postawę. Przyciągnęła niewielką gałązkę drzewa i strzeliła niespodziewanie w twarz nie-lubianej koleżanki.

– Baśka, co zrobimy z tym kretem?

Tu ponownie przyciągnęła gałązkę do siebie z zamiarem powtórzenia czynności.

– A może zabierzemy ją ze sobą? Dostarczy nam trochę rozrywki. Będzie zabawa.

– Dziewczyny, no co wy? Ja chcę wrócić do klasy. Zostawcie mnie w spokoju. Czego chcecie? Nic wam nie zrobiłam – próbowała bronić się Iwona.

– A zrobiłaś, zrobiłaś! Taki przemądrzały przegryw jak ty musi dostać nauczkę. Co ty myślisz? Nie będziemy cię dłużej tolerować! – Baśka wpadała w coraz większą furję. – Dość mam ciebie i tych twoich mądrości, kiedy odpowiadasz na lekcji. A poza tym masz się odczepić od Kornela! Rozumiesz?

W tym momencie dołączyła do nich reszta spiskowców. Nie, jednak nie wszyscy, bo w ostatniej chwili niektórzy zrezygnowali. Przyszli tylko Jadźka i Wojtek. Rozczarowało to organizatorkę wagarów.

– Gdzie Darek?

– Wyobraź sobie, wystraszył się w ostatniej chwili – relacjonowała Jadzia. – Rozmawiał wcześniej z Jolką i ona go przekonała, że to głupi pomysł. Tak się wyraził. Powiedział poza tym, cytuję: „Wycieczka jest całkiem cool, a przewodnik mówi ciekawe rzeczy. Chcę posłuchać do końca”.

– No, tego się nie spodziewałam! – Kaśka była wyraźnie niezadowolona.

W tym momencie odezwała się Iwonka:

– Dajcie spokój, wróćmy do klasy. Pani Wiesia...

Nie dokończyła, bo Jadźka popchnęła ją, aż ta o mało nie upadła. W ostatniej chwili złapała równowagę.

– Nie będziesz nam tu morałów prawić – dołączyła Jadzia.

– A może ja mogę?

Wszyscy obejrzel się, zaskoczeni tym pytaniem. Kilka metrów od nich stał Kornel. Na jego twarzy widać było niezadowolenie.

– Jeśli chcecie, to się urywajcie sami, ale nie ciągnijcie na siłę innych. Ona na pewno nie chce z wami iść.

Podszedł do koleżanki i podał jej ramię.

– Idziemy – powiedział zdecydowanym tonem. Iwonka z ulgą chwyciła się kolegi. Reszta patrzyła na nich niemal z wrogością.

– Tylko nas nie sypnij! – poprosiła Baśka, ale jakoś tak cicho i niepewnie. Nie miała odwagi jawnie przeciwstawić się lubianemu w klasie chłopcu.

Kornel nie skomentował tego. Wzruszył tylko ramionami i odeszli z Iwonką spokojnym krokiem. Przez chwilę szli w milczeniu, dopóki nie znaleźli się na ścieżce. Dopiero tu, z dala od reszty, dziewczyna poczuła się bezpiecznie.

– Dziękuję, że po mnie wróciłeś. Nie wiem, co bym zrobiła.

– Nie ma sprawy. Obiecałem ci swoje towarzystwo do końca wycieczki, to musisz się ze mną męczyć. Poza tym chciałem ci pokazać tego żuka leśnego, bo ich tu pełno. Chcesz, to na chwilę złapię jeszcze jednego. Tamtego wypuściłem, idąc po ciebie.

Tu Kornel schylił się niespodziewanie i podniósł coś z ziemi.

– O, mam. Chcesz wziąć do ręki? Nie brzydzisz się?

Dziewczyna bez słowa wyciągnęła dłoń, na któ-

ra kolega położył chrząszcza. Palcami drugiej ręki zaczęła delikatnie dotykać owada. Zbliżyła go do twarzy, by obejrzyć jego kolor.

– Jaki malutki i delikatny! Jest śliczny. Już obejrzałam. Zwróćmy mu wolność! Wyobrażam sobie, jaki jest zestresowany.

Uwolniony żuk pomaszerował swoim tempem w głąb lasu. Kornel i Iwona wrócili do klasy. Grupa spiskowców z kolei, schowana w krzakach, czekała, aż wszyscy pójdą dalej.

Natomiast łoś Azja szedł powoli, rozglądając się uważnie, czy nie widać innych zwierząt. Na pobliskiej sośnie zobaczył dwie bawiące się wiewiórki. Podeszedł bliżej i długo coś im tłumaczył. Potem oba zwierzątka rozbiegły się jak rude strzały w przeciwnych kierunkach. Spojrzał za siebie, gdzie w odległości kilkudziesięciu metrów można było zobaczyć niesfornych uciekinierów.

„Niedobrze – pomyślał. – Bardzo niedobrze. Myślałem, że jednak zrezygnują. Trzeba będzie coś zrobić, i to zdecydowanie”.

Tymczasem rude wiewiórki biegały od drzewa do drzewa i przekazywały wiadomość od łośia.

W krótkim czasie po lesie rozeszła się informacja, niesiona przez kolejne ptaki, o nieposłusznej grupie dzieci. Na jednej z wysokich sosen szykował się do odpoczynku bielik Albi, gdy podfrunęła do niego sójka i szybko przekazała leśną wiadomość. On zaś polecił, aby komunikat dotarł też do innych zwierząt, dlatego niewielki ptaszek zawrócił i wszczął alarm:

– Zebranie po raz drugi, w trybie pilnym! – rozeszło się po lesie.

Gdy Albi wydaje polecenie, wszyscy mieszkańcy puszczy mają obowiązek stawić się natychmiast.

Szkolna grupa natomiast wyruszyła w dalszą drogę, ciasno otaczając przewodnika i słuchając go z coraz większym zainteresowaniem. A uciekinierzy – Baśka, Jadźka, Wojtek i Kaśka – już się cieszyli z udanych wagarów. Nie wiedzieli jednak, co ich tak naprawdę czeka.

Rozdział 5.

Czy ludzie spostrzegają bogactwo roślin wokół nas?

Występują:

grupa szkolnych uciekinierów,
złośliwa pogoda,
zmobilizowane zwierzęta
oraz szata roślinna Puszczy Kampinoskiej.



„Ach, jak wspaniale, nareszcie wolni! Nareszcie nie muszą słuchać tej pogadanki od siedmiu boleści” – myślała sobie Baśka. Oczekali jeszcze chwilę, ukryci w jałowcach, wygodnie siedząc na trochę suchych mchach. Nad nimi zwisały gałęzie jarzębiny z pierwszymi młodymi liśćmi i resztką zeszłorocznych owoców.

Wokoło rozpościerała się wiosenna puszcza. Nad głowami uciekinierów szumiały piękne, wyniosłe drzewa, najczęściej tu spotykane, sosny. To one tworzą lasy w Puszczy Kampinoskiej. Strzeliste, wysokie, o wąskich przyrostach rocznych, rosną najczęściej w trudnych warunkach, na wydmach. Mają charakterystyczne podwójne igły o długości od trzech do siedmiu centymetrów. Drewno, bogate w żywicę, wydziela wspaniałe olejki eteryczne, dobrze wpływające na drogi oddechowe. Niegdyś najwyższe, proste drzewa wycinano i stosowano jako maszty w budowie okrętów. Zachowały się jeszcze stare, tak zwane sosny masztowe, które można spotkać rozrzucone tu i ówdzie po lesie. Niektóre mają nawet po 200 lat i dochodzą do 30, a nawet 40 metrów wysokości. Las sosnowy często występuje z domieszką dębu i brzozy



brodawkowatej. Dąb, nazywany królem drzew, dostarcza pokarmu zwierzętom, na przykład dzikom. Sójki, a także wiewiórki również lubią żołędzie. Brzoza brodawkowata zachwyca często swoją piękną, białą korą i zwisającymi gałązkami, które są pokryte delikatnymi liśćmi. Drzewo to ma niewielkie wymagania i podobnie jak sosna, może rosnąć na wydmach. W podszycie spotyka się jałowiec, kruszynę czy jarzębinę oraz wiele innych roślin.

Słońce rzucało mocne, radosne promienie pomiędzy gałęzie drzew. Smugi świetlne opromieniały fragmenty runa: borówkę, pojedyncze krzewinki wrzosu czy mchy. Padały też na twarze podekscytowanych uciekinierów. Ale czy naszych bohaterów zainteresował fascynujący wiosenny krajobraz? Chyba nie.

Baśka, Jadźka, Wojtek i Kaśka byli wyraźnie podenerwowani. Zachwyceni swoją decyzją, szeptali między sobą, czekając aż cała klasa wraz z dorosłymi odejdzie dalej. Wtedy, jak myśleli, bez problemu przeskoczą przez drogę i na skróty wrócą do autobusu. Oczywiście mieli na myśli nie ten bus wycieczkowy na par-

kingu, ale linię 210 jadącą do przystanku Metro Młociny. Żadne z nich oczywiście nie wiedziało dokładnie, gdzie się znajdują. Jednak czy to takie trudne wrócić do Warszawy, jeśli się bardzo chce?

„Też mi problem” – pomyślała Baśka i zwróciła się do kolegi:

– Wojtek, weź dyskretnie wyrzuj, czy oni już poszli.

Chłopak posłusznie podniósł się z ziemi i wychylił zza drzewa.

– Chyba już poszli, nie widzę nikogo – powiedział szeptem, na wszelki wypadek, gdyby jednak ktoś z uczniów jeszcze był w pobliżu i mógł usłyszeć.

– Super, wolność! Słuchajcie, to co robimy? Pakujemy się szybko do autobusu i zapraszam was do siebie. Mama na pewno zrobi coś pysznego do jedzenia, posiedzimy, pogramy – odezwała się Basia, przekonana, że rodzice zaakceptują jej decyzję o ucieczce z zajęć w lesie i z radością podejmą całą grupę poczęstunkiem.

Radosne głosy wszystkich zainteresowanych rozniosły się po lesie:

– Hura!

– Ekstra!

– Fajnie!

– To co? Idziemy! Gdzie ty leziesz, Kaśka? Przecież nie pójdziemy główną drogą. Tu na wprost jest jakaś ścieżka. Skoro przyszliśmy stamtąd, skręcając w prawo, to jeśli pójdziemy tu, zetniemy to całe koło – zaproponował Wojtek, który, jako że był jedynym mężczyzną w grupie, uznał, że powinien decydować o kierunku wyjścia z lasu.

– No co wy? Przecież tędy możemy wrócić tak jak przyszliśmy, bez kłopotu – zaprotestowała Kasia nieśmiało. Nie była do końca przekonana co do ucieczki. – Ja chyba wrócę do klasy. Jeszcze ich dogonię.

Gdyby młodzi ludzie znali zasady poruszania się po puszczy, wiedzieliby, że należy przemieszczać się tylko po szlakach lub oficjalnych drogach. Jeśli nie zna się terenu, trzeba korzystać z mapy lub uczestniczyć w wycieczkach organizowanych przez przewodników. Ale nasi bohaterowie mieli co innego w głowach. Basia oczami wyobraźni widziała już talerz delikatnych placzków z jabłkami, posypanych cukrem

pudrem, usmażonych przez mamę. Myślała także o swoim cudownie miękkim pledzie z wielbłądziej wełny, którym otuli się, siedząc w wygodnym fotelu. Niestety, nie wiedziała o tym, ale przed nią była jeszcze długa droga. Nie tak prędko zobaczy pyszny poczęstunek swojej mamy.

Radośnie przeskoczyli w poprzek drogi prowadzącej z powrotem do Sierakowa i zagłębili się w las. Tak zaczęła się ich niemiła przygoda. Nie wiedzieli o tym, że ktoś ich obserwuje. Bo kto w lesie zwraca uwagę na skaczące wysoko po drzewach wiewiórki, sójki przemykające wśród gałęzi czy jaszczurki zwinki? Uciekinierom wydawało się, że będą mieli frajdę, a reszta klasy następnego dnia będzie im zazdrościła, znużona gadaniem jakiegoś przewodnika.

Tymczasem zwierzęta odbyły szybką naradę, w wyniku której sprawne i mniejsze z nich otrzymały ważne zadanie śledzenia uciekinierów. Gdyby zaistniała jakaś szczególna sytuacja, miały zawiadomić innych, szczególnie Albiego, który zadecyduje, co zrobić z młodymi ludźmi.
– Pamiętajcie – powiedział Albi. – Obserwujcie

i przekazujcie sobie informacje. Te ludzkie dzieci są niepoprawne, jak widać. Jeśli się zgubią, to przez kilka dni będziemy mieli na głowie dziesiątki szukających ich ludzi. To będzie trwać dzień i noc. Nikt z nas nie zazna spokoju. Hałas, krzyki i światła zakłóca nam odpoczynek we dnie i w nocy. Dlatego musimy być czujni! W nocy niech kontrolują sytuację nietoperze, gdyby dzieci nie trafiły do ulicy za dnia.

Narada odbyła się głęboko w lesie, gdzie rozpościera się grąd, czyli wielogatunkowy drzewostan składający się z lipy, dębu, sosny i w niewielkiej części z grabu. Ptaki rozsiadły się wygodnie na gałęziach poniżej bielika Albiego. Pomiedzy nimi były łasice, wiewiórki i inne wspinające się po drzewach zwierzęta. Kowaliki i pełzacze trzymały się pazurkami kory drzew. Pod drzewem zebrały się dziki, łosie, sarny i jelenie. Przyszły borsuki, a nawet nornice oraz ryjówki. Dalej w krzewach ukrył się przedstawiciel wilków, który nie chciał straszyć swoją obecnością mniejszych zwierząt. Podobnie uczynił ryś Ostrowidz. Ten, jako że był samotnikiem i nie lubił tłumu, wolał posłuchać z daleka. Ma on słuch najlepszy ze wszystkich zwierząt

w lesie, więc odległość mu nie przeszkadzała. Każdy, kto tylko mógł, przybył na spotkanie.

Tak więc uciekinierzy, całkowicie nieświadomi, że zza każdego krzewu i drzewa ktoś ich śledzi, wędrowali przez las. Skierowali się, jak sądzili, do autobusu przy ulicy 3 Maja i szli wąską leśną ścieżką pomiędzy sosnami, tworzącymi bór świeży. Mijali krzewy kruszyny, jałowca i jarzębiny. Niestety, nic ich to nie interesowało. Minął jakiś czas, a nie pojawiały się żadne zabudowania i nie było widać ulicy.

– Jestem zmęczona – powiedziała Kaśka. – Muszę usiąść na chwilę. Już chyba godzinę tak idziemy. Mówiliście, że tu szybko zetniemy las na skróty i wyjdziemy na tę ulicę z autobusem. Ja siadam. Poza tym jest mi zimno.

Wojtkowi wydawało się, że powinni już być niedaleko. Zaczął żartować z koleżanki, a inni dołączyli się, nie chcąc narazić się pozostałym.

– Ty, księżniczka! Coś taka delikatna?

– Zimno jej, no straszne rzeczy. Może puchową kołderkę ci przynieść?

– Odczepcie się! – broniła się Kasia.

– No dobra, dajcie spokój – stanęła po stronie

koleżanki Baśka.

Jej też zaczęło być zimno i odczuwała coraz większy głód. Ale przecież nie powie tego głośno. To ona wpadła na pomysł ucieczki. Nie może teraz sama narzekać.

Zatrzymali się na chwilę i dziewczęta, o dziwo, wszystkie usiadły ochoczo na mchu. Wojtek rozglądał się wokoło, następnie spojrzał na zegarek. Tak, szli już godzinę. Też był głodny. Miał w plecaku jeszcze jedną kanapkę, przygotowaną przez troskliwą mamę, oraz niewielki termos z resztką herbaty. Obawiał się jednak, że gdy tylko wyjmie prowiant, dziewczyny zaraz mu wszystko zjedzą. Chciał oddalić się od grupy pod byle pretekstem, by w samotności zjeść kanapkę.

Wczesną wiosną dzień jest jeszcze krótki, słońce powoli chowało się za drzewa, było coraz niżej i niżej. Co to? Chmury? Zaraz, mama chyba coś mówiła Wojtkowi, że po południu będzie zachmurzenie. Nawet wcisnęła mu do plecaka kurtkę wiatrówkę, na wszelki wypadek. I miała rację, jak zwykle. Chłopiec po raz pierwszy zastanowił się: „Ciekawe, jak inni się bawią”.

Tymczasem reszta grupy spokojnym krokiem przemieszczała się, zmieniając szlak z czarnego na niebieski. Po drodze zatrzymali się jeszcze na chwilę przy brzozie czarnej. To w tym momencie Jola skorzystała z okazji i dyskretnie wmieszała się w grupę klasową. Uf! Chyba nikt nie widział. Dobrze! Nie będzie się plątała z tą bezmyślną Baską i dziewczynami po lesie. Nie wzięły nic do jedzenia i pewnie musiałyby im oddać swoje kanapki, bo nie miałyby siły, by się przeciwstawić.

Pan Bronek wskazał drzewo:

– Posłuchajcie, to jest brzoza czarna, kiedyś uważana za endemit. Kto wie, co to jest endemit?

Kilka osób podniosło ręce, co panią Wiesię znów podniosło na duchu.

„Jednak uważają na lekcjach. Coś tam w głowach zostaje” – pomyślała.

– Proszę, Zuzanna, ty powiedz – wskazała na jedną z dziewcząt.

– Endemit to gatunek rośliny lub zwierzęcia, który występuje tylko na jednym, ograniczonym obszarze – powiedziała uczennica. – Na przykład kangur w Australii. Endemit bardzo

często jest gatunkiem chronionym.

– Tak, bardzo dobrze – pochwalił ją przewodnik. – Początkowo uważano to drzewo za endemit. Niektórzy sądzili też, że to odrębny gatunek. Większość specjalistów jednak skłania się ku określeniu tego drzewa jako formy brzozy brodawkowatej, pozbawionej betuliny. Betulina to naturalny związek chemiczny występujący właśnie w korze brzozy. Na wiosnę tworzy się jego krystaliczna forma w postaci skupiska komórek. U brzozy czarnej ich nie ma. Z tego powodu jej kora nie może bieleć. Tu, gdzie stoimy, jest najbardziej znane stanowisko tej brzozy. Jak widzicie, ma czarną korę. Poza tym liście są szersze, dłuższe i rzadziej unerwione. Oczywiście, nie zobaczycie tego teraz, bo liście nie są jeszcze w pełni rozwinięte. Drzewo jest też niższe od brzozy brodawkowatej, ale może kiedyś wybierzecie się na wycieczkę z rodzicami, na przykład w wakacje. Wtedy zobaczycie wszystko dokładnie. No, to idźmy dalej.

Szlak, którym szła dalej grupa, prowadzi wokoło Kanału Młocińskiego, w kierunku bagniska Łuże. Leży ono na południe od najwyższego wzniesienia w Puszczy Kampinoskiej, czyli Łu-

zowej Góry. Słowo „łuża” oznacza teren mozarowaty. Od północy nad bagniskiem wznosi się wydma w kształcie paraboli, porośnięta młodym lasem sosnowym. Stare drzewa zostały wycięte w czasie drugiej wojny światowej przez Niemców. Bagna w puszczy powstały w starorzeczu Wisły, która wiele tysięcy lat temu pokrywała całą obecną Kotlinę Warszawską. Po ustąpieniu lądolodu pozostały właśnie bagna w zagłębieniach między wykształconymi wydmami. Niestety, w wyniku melioracji bagna zostały częściowo osuszone. Dziś spowalnia się ten proces wieloma zabiegami, aby ocalić wspaniały krajobraz: ponury i tajemniczy jesienią, skutły lodem zimą, a żółty od kaczeńców wiosną.

To wszystko po drodze opowiadał pan Bronek, a grupa, coraz bardziej zainteresowana, chłonęła każde jego słowo.

Kiedy minęli fragment Kanału Młocińskiego pan Bronek ponownie zarządził krótki odpoczynek. – Pani Wiesiu, pani Wiesiu! – rozległy się głosy. – Czy będziemy potem wracać do tego centrum w Izabelinie?

– Nie, nie. Umówiłam się z kierowcą, że przyje-

dzie po nas na parking do Ośrodka dla Niewidomych, tu bliżej, w Laskach – odpowiedziała nauczycielka. – Chciałabym wam jeszcze popowiadać o tym miejscu. Jeśli zostanie trochę czasu, może zwiedzimy kaplicę, która się tam znajduje. A jeśli nie, to przyjedziemy jeszcze raz, żeby poznać to miejsce. Tylko, panie Bronku, co z panem? Nie będziemy mogli pana odwiedzić – zmartwiła się pani Wiesia.

– Ze mną nie ma kłopotu. Ja tu znam każdą ścieżkę. Z Lasek będę szedł na skróty tylko kilka minut. Niech się pani nie martwi. A teraz może zrobmy kolejny dłuższy odpoczynek – zaproponował przewodnik. – Młodzież po zimie ma pewnie słabszą kondycję. Niech posiedzą, pooddychają świeżym powietrzem. Kto ma jeszcze jakieś kanapki, niech zje.

Sam rozłożył na ziemi kurtkę przeciwdeszczową i rozsiadł się wygodnie. Pan Jureczek usiadł blisko grupki chłopców i zajądając przygotowane na drogę smakołyki, zagłębił się w rozmowę, opowiadał też dowcipy.

– A słyszeliście ten dowcip? Zajączek pyta w cukierni, ile kosztuje ciasto marchewkowe. Sprzedawca mówi, że pięćdziesiąt złotych za

kilogram. – A okruszki? – pyta zając. – Nic – mówi sprzedawca. – To poproszę dwa kilo okruszków.

– A ten pan słyszał? Jak nietoperz...

Wesoły gwar i wybuchy śmiechu niosły się echem przez las. Słońce schodziło coraz niżej i niżej. Powolny chłód wiosennego popołudnia ogarniał wszystko dokoła. Niektórzy uczniowie powyciągali z plecaków swetry i zaczęli je wkładać. Jedni kończyli jeść, inni wydobywali z plecaków słodczyce lub owoce. Ogólnie atmosfera była wspaniała, a wycieczka coraz bardziej się wszystkim podobała.

– Posłuchajcie, jeśli już wszyscy się najedli, to chciałbym wam opowiedzieć o bogactwie lasów i ich różnorodności w Puszczy Kampińskiej – zwrócił się do młodzieży przewodnik.

– Cały teren puszczy jest bardzo urozmaicony. Możemy tu spotkać na przykład świeże łąki na dużych obszarach bagiennych. Zobaczymy je również w dolinie Wisły czy Bzury. Cechą charakterystyczną tych łąk jest zmienność kwitnących roślin w sezonie. Można spotkać tu storczyki i wiele rodzajów traw. Takie zbiorowisko roślinne wymaga użytkowania człowieka, żeby

nie zarosło. Na zboczach wydmowych i piasku wydmy spotkamy z kolei murawy, nazywane napiaskowymi. Zobaczymy, jak w sezonie kwitną macierzanki, goździki, lepnice, traganek piaskowy, sasanka łąkowa i roślina o zabawnej nazwie wężymord stepowy. Roślinność jest tu niska. Są dwa rodzaje muraw, które na wydmach przeplatają się ze sobą i tworzą mozaikę. Ten drugi to wrzosowisko. Czasem wkraça tu pojedynczo jałowiec. Jeśli chodzi o zbiorowiska leśne, to od strony, z której zaczęliśmy naszą wyprawę, najczęściej spotyka się bory świeże czy mieszane. Budują je drzewa, które widzicie, czyli sosny, brzozy, dęby szypułkowe i bezszypułkowe. Na wydmach spotkać można też grądy, czyli lasy liściaste. Tworzą je dęby szypułkowe, graby, brzozy brodawkowe, lipa drobnolistna czy klon zwyczajny. Gdybyśmy powędrowali w kierunku terenów bardziej podmokłych, bagiennych, to las zmienia swój charakter. Tu drzewa muszą być odporne na miękkie, niestabilny grunt, w którym często zalega woda. Na wysokich kępach rosną olcha czarna i brzoza, ale omszona. W wodzie rosną rośliny szuwarowe. Są tu też turzyce, a na kępach

porzeczką czarną i jarzębiną. Wzdłuż cieków rzecznych, tam gdzie jest żyzna gleba, nazywana mada, spotkamy z kolei łęgi olchowo-jesionowe. Drzewa te mają twarde, silne korzenie. Zobaczymy wśród nich również olszę czarną, jesion wyniosły, brzozę omszoną i wiąz. Dużo można by o tych roślinach opowiadać, ale nie chcę was zanudzić. Mamy do omówienia jeszcze kilka tematów. Jak tam, możemy iść dalej?

– Pan Bronek podniósł się, a za nim inni.

W ogólnym harmidrze pani Alutka próbowała wszystkich policzyć, ale z miernym skutkiem. Dała więc za wygraną i mając nadzieję, że wszystko jest w porządku, zebrała swoje rzeczy.

Tymczasem w innej części lasu, stosunkowo niedaleko, grupka uciekinierów zastanawiała się, czy idzie w dobrym kierunku. Szli już jakiś czas, ale ulicy jakoś nie było widać. Nad ich głowami gdzieś pojawiały się wiewiórki oraz różne ptaki. Wojtkowi wydawało się, że za krzewami widzi jakieś duże zwierzę, jednak nie chcąc przestraszyć koleżanek, nawet o tym nie wspomniał.

– No mówię wam, że to nie tu. Idziemy i nic. Na dodatek ta droga się rozwidła w prawo i w lewo. Co teraz? Baśka, mów coś! Mieliśmy szybko wrócić – powiedziała zde gustowana i zniechęcona Kasia.

Tak myślała również reszta towarzystwa. Nikt jednak nie chciał się do tego przyznać. Wyobrażali sobie, że droga na skróty będzie krótka i zaraz znajdą się w domu. Coś jednak ewidentnie szło nie tak. Faktycznie, przez jakiś czas szli prosto, a teraz oba rozwidlenia tak jakby skręcały, każde w swoją stronę.

– No nie wiem, trzeba coś wybrać, ale nie wiem co – rzekła niezdecydowana Basia.

Szli już pół godziny dziką ścieżką pożarową, która biegnie równolegle do Młyńskiej Drogi. Teraz, stojąc na rozdrożu, czuli się zagubieni i niezdecydowani.

– No dobra, dziewczyny. Dajemy w lewo! Jeśli pójdziemy w prawo, będziemy się cofać. A mamy iść do przodu, do ulicy. – Wojtek podjął decyzję za wszystkich. – Nie pękamy. Jest przygoda, nie?

– Pewnie!

– Jasne!

– No chyba!

Dziewczęta nie chciały być gorsze i wykrzykując jedna przez drugą, dodawały sobie animuszu. Wszyscy, nie zastanawiając się nad decyzją ani chwili, skręcili więc w lewo. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że ten wybór oddala ich od wymarzonego autobusu. A w lesie zmierzch zapada szybciej...

Nad głowami uciekinierów dwie sójki rozmawiały z wiewiórkami.

– No i co? Poszli w złą stronę. Mówiłam, że tak będzie. Trzeba coś zrobić.

– Gdy dojdą do Młyńskiej Drogi, wystarczy, żeby tam skręcili prawidłowo i wtedy już trafią do Ośrodka dla Niewidomych.

– A jeśli nie? Nie wyglądają na rozgarniętych.

– Wtedy wezwiemy kogo trzeba i już my ich pokierujemy w stronę domu.

Uciekinierzy zaś bardzo szybko stracili pewność co do słuszności swojego wyboru. Niebo się zachmurzyło. Wszyscy, poza Wojtkiem, czuli głód. Basia była ubrana bardzo modnie, ale nieadekwatnie do pory roku. Zaczynała odczu-

wać coraz większy chłód. O nie! Czyżby zbierało się na deszcz?

Pracownik leśny Jesionek wracał do domu, jak zwykle na skróty. W oddali, pośród drzew, mignęła mu grupka młodych ludzi. Przez moment zastanowił się, co o tej porze robią tu wycieczkowicze, w dodatku poza szlakiem. „Może się śpieszą do Młyńskiej Drogi, bo na wylocie zostawili samochód i chcą skrócić drogę, bo się chmurzy” – pomyślał i już tylko skupiał się na tym, co mu żona poda na obiad. Marzył mu się schabowy. Przyspieszył kroku, a na liście drzew spadły pierwsze, niewielkie krople deszczu.

Rozdział 6.

Piętra lasu i ich mieszkańcy

Występują:

Ropucha szara Bufik,
Żmija zygzakowata Vipek,
Jaszczurki zwinki: Agi i Stella,
Dzik Susek,
Uczniowie i ich opiekunowie,
Pan Bronek,
oraz duchy Kampinosu.



– Skoro idziemy tędy, niebieskim szlakiem, to zatrzymajmy się na skrzyżowaniu z żółtym szlakiem – mówił pan Bronek. – Tu rośnie, a w zasadzie rośla, piękna sosna kandelabrowa.

– Dlaczego rośla? – zapytał Henio. – Wycięli ją czy co?

– Nie, nikt jej nie wycinał. Drzewo po prostu obumarło i tyle. O, dochodzimy akurat do Uroczyska Łuże. Jesteśmy na skrzyżowaniu z żółtym szlakiem. Możemy się na chwilę zatrzymać. Wiecie, to drzewo miało prawie sto lat. Ktoś kiedyś prawdopodobnie ściał główny pień i ono rozrosło się tak dziwnie, że od dołu są dwa wykręcone pnie, jak w trójramiennym świeczniku. Niestety, życie drzew w borach w tej okolicy jest krótkie, więc ta sosna i tak bardzo długo żyła. Możecie zrobić sobie zdjęcia, póki drzewo, choć obumarłe, jeszcze stoi – powiedział przewodnik.

Uczniowie otoczyli sosnę. Ustawiali się w różnych śmiesznych pozach, pojedynczo lub grupkami, i robili sobie zdjęcia. Część osób spacerowała kilka metrów tam i z powrotem, raz po niebieskim, raz po żółtym szlaku.

– Jeśli podejdziemy teraz tą ścieżką, zobaczymy z daleka najwyższy szczyt w puszczy – kontynuował pan Bronek. – Co prawda nie powinniśmy, bo należy chodzić tylko po szlakach, ale w drodze wyjątku... Tu jest droga pożarowa. Zapraszam na chwilę.

Wszyscy pobiegli za przewodnikiem z gotowymi do zdjęć aparatami, śmiejąc się po drodze z najwyższej góry o wysokości stu metrów i sześćdziesięciu centymetrów. Kiedy już do woli napatrzyli się na obiekt wskazywany przez pana Bronka, powoli wrócili do skrzyżowania szlaków.

– W zasadzie to dobre miejsce, byśmy dokładnie omówili sobie cechy zespołów leśnych. Już opowiedziałem wam, jakie występują tu lasy, zwierzęta, rośliny, ale najwyższa pora poznać całą ich strukturę. Warstwy lasu są uporządkowane i zależne od siebie, ponadto współpracują ze sobą oraz maksymalnie wypełniają zajmowaną przez siebie przestrzeń. Może słyszeliście na lekcjach, jakie to warstwy? – spytał pan Bronek.

Z każdej strony posypały się głosy:

– No pewnie.

– Oczywiście.

– Jasne, pani Wiesia mówiła na lekcji.

Wszyscy podnosili ręce w górę, by odpowiedzieć. W końcu pani Wiesia rozstrzygnęła, wskazując na Iwonkę, która jako jedyna nie podniosła ręki. Zawsze obawiała się publicznych wypowiedzi, zestresowana późniejszymi docinkami. Jednak teraz, zachęcona przez nauczycielkę, nieśmiało podniosła oczy. W uchu usłyszała szept Kornela:

– No dalej, przecież ty to wszystko wiesz. Śmiało!

Pomyślała w końcu: „Dlaczego nie?”.

I nagle słowa popłynęły z jej ust zupełnie niespodziewanie, również dla niej.

– Las ma cztery warstwy, takie podstawowe. Najniższą jest ściółka. Leży na dnie lasu i składa się z opadłych liści, gałęzi, a także szczątków roślin i zwierząt. Z tej ściółki powstaje próchnica, a z niej proste związki, które mogą być przyswajane przez rośliny. Działają w niej także bakterie, grzyby i różne mikroorganizmy, które przetwarzają te szczątki. Ściółka to taki, można powiedzieć, magazyn materii organicznej. Tutaj żyją też niewielkie zwierzęta, na przykład: dż-

dżownice, różne owady, nornice, myszy. Runo leśne jest wyższe, ale też jeszcze niewysokie. Tu rosną takie rośliny, jak na przykład porosty: chrobotek reniferowy czy leśny, mchy: płonnik, torfowiec, czy paprocie, bardzo rzadkie, jak na-recznica samcza i orlica pospolita.

– Rany, jaka ona obryta. Normalnie jak encyklopedia – wyszeptał konspiracyjnym tonem, ale z wielkim szacunkiem Henio. Ten sam, który początkowo zamierzał uciekać z zajęć, a teraz gratulował sam sobie zmiany decyzji. Trochę też pozazdrościł koleżance takiej wiedzy.

Tymczasem Iwonka, zachęcona uznaniem kolegi, wyliczała dalej:

– W runie jest zawsze dużo traw i bylin. Można tu wymienić konwalię majową, przylaszczkę, kokoryczkę wielokwiatową. Rosną też pnącza, między innymi chmiel i kokornak. Wyższe są krzewinki, a wśród nich borówka i wrzos. Znajdziemy tu szereg grzybów, będących pożywieniem dla zwierząt: borowiki, podgrzybki, gąski, ale też muchomory i inne. I tu mieszkają trochę większe zwierzęta: nornice, myszy, jeże, jaszczurki, borsuki, dziki, łasice, lisy. No i rysie, też potrafią ukrywać się w runie. Tu się

toczy bardzo intensywne życie. Ale my, ludzie, raczej nie zwracamy na to uwagi. Zauważamy większe zwierzęta, te, które żyją w podszycie. W tej warstwie są wysokie krzewy: jałowiec, kru-szyna, kalina, bez, trzmielina, leszczyna i wiele innych. Do podszytu zaliczamy też młode, niewielkie drzewa. W takich wysokich roślinach przemieszczają się łosie, sarny, jelenie, wilki, lisy. W krzewach tego typu wiele ptaków może znaleźć schronienie, na przykład piecuszki lub pierwiosnek. Rzekotka drzewna z kolei może wspiąć się do pewnej wysokości na drzewo w poszukiwaniu owadów. Najwyższe zaś są korony drzew. Mają one różne wielkości i kształty. To zależy od gatunku drzewa. Tutaj, w Kampinosie, tę warstwę najczęściej tworzą sosna, brzoza brodawkowata, olsza i dąb szypułkowy. No i przede wszystkim, jak wiecie, drzewa wpływają na to, jakie rośliny są w niższych warstwach lasu. Jeśli korony są bardzo gęste, wtedy mniej światła dostaje się niżej. A drzewa starają się zdobyć jak najwięcej światła, bo przecież w częściach zielonych zachodzi produkcja substancji pokarmowych dla całej rośliny.

Tu Iwonka zastanowiła się chwilę, ale nie znała-

zła nic, co mogłaby jeszcze dodać, więc trochę speszona zamilkła.

– Iwonko, jestem zachwycony twoją wiedzą. Kiedy dorośniesz zapraszam do naszego ośrodka na kurs dla przewodników po Puszczy Kampinoskiej. Naprawdę, masz zacięcie – pan Bronek z aprobatą pokiwał głową. – Mógłbym jeszcze coś dodać o zwierzętach tej najwyższej warstwy lasu. Jak myślicie, jakie zwierzęta mogą mieszkać tak wysoko?

– Chyba żadne – wyrwało się komuś z grupy. Na to kilkoro uczniów parsknęło śmiechem.

– No ptaki pewnie! One mogą fruwać tak wysoko.

– Przecież ptaki to ptaki, a nie zwierzęta. A pan pyta o zwierzęta.

– No weź. Przecież ptak to też zwierzę, przygłupie.

– Sam jesteś przygłup.

Uczniowie zaczęli przekrzykiwać się wzajemnie.

– To tak, jakbyś powiedział, że nietoperz to ptak, bo ma skrzydła. A ptak to nie zwierzę, bo fruwa. Bez sensu.

– Nie kłóćcie się! – postanowiła zainterwenio-

wać pani Wiesia. – Pozwólmy mówić panu przewodnikowi.

– Ptaki to też zwierzęta, kochani – powiedział pan Bronek. – Są przystosowane do życia w powietrzu, ponad naszymi głowami. Mają skrzydła, pokryte są piórami, zakładają gniazda w koronach drzew lub w dziuplach. Tam wysoko nad nami jest świat niedostępnych dla nas zwierząt. W koronach drzew Puszczy Kampinoskiej żyją jastrzębie, sikorki, na przykład czubatka, kukułki, gołębie grzywacze, pustułka, dzięcioły, puszczyk, uszatka i wiele, wiele innych. A propos tego, co mówiła wasza koleżanka o zależności niższych pięter lasu od drzew, to w borach wilgotnych występuje w runie mech torfowiec i żurawina oraz bagno zwyczajne. Jest też taki ciekawy gatunek, najcenniejszy, chamedafne północna. W borach mieszanym dominują paproć oraz liczne trawy, a także leszczyna, trzmielina, żarnowiec, jałowiec. Z kolei w dąbrowie świetlistej spotkamy berberys, tarninę, trzmielinę brodawkową i ciekawy szakłak. To taki krzew z owalnymi liśćmi i grokami malutkich czarnych owoców. Te owoce, a w zasadzie napar z nich, stosowano czy może

stosuje się nadal na problemy zdrowotne. W grądach tylko wczesną wiosną dociera dużo słońca do dna lasu. I tylko wtedy może kwitnąć taka kaskada roślin: kokorycz, zawilec gajowy, żółty, miodunka ćma, szczawik zajęczy, fiołek leśny, przylaszczka, groszek wonny. Czy słyszeliście kiedykolwiek, że w naszych grądach rośnie storczyk? To taka bezzieleniowa roślina o nazwie gnieźnik leśny. W lasach łęgowych, na przykład olszowo-jesionowych, na brzegach strumieni, w runie występują: pokrzywa, bodziszek cuchnący, niecierpek pospolity, kniec błotna, jaskier rozłogowy. W olsach, pamiętacie? Wcześniej opowiadałem, że powstają kępy turzycowe utworzone przez wysokie turzycy. Wyobraźcie sobie naszą polską lianę, która nazywa się psianka słodkogórz i rośnie pomiędzy kępami. Jest też kosaciec żółty, ale są też rośliny typowo wodne, jak rzęsa wodna. Chyba was zmęczyłem tymi wszystkimi szczegółami. To teraz coś innego, coś z kultury i legend puszczy. Wyobraźcie sobie, że w Kampinosie straszy.

– Nie, no co pan. Kto w to wierzy? – Henio zniesmaczony spojrzał na pana Bronka.

– Och, nie mówiłem, że w to wierzę. Jednak są

ludzie, którzy twierdzą, że w puszczy, szczególnie na Duchnej Drodze, łączącej Łaski z Izabelinem, można spotkać wiele zjaw.

– Moja babcia mi o tym mówiła – Karina nieśmiało wtrąciła się do rozmowy. – Podobno słysząc tu w nocy szczęk broni i maszerujące wojsko. Babcia mówiła, że to pozostałości po drugiej wojnie światowej, bo podobno wycofujący się żołnierze niemieccy zabili wielu polskich żołnierzy.

– Tak, masz rację. Miejscowi to wszystko potwierdzają. Niektórzy podobno widzieli światełka w lesie, inni słyszeli śpiew wojska. Wielu opowiada, jak to im gasną silniki motocykli i wysiadają smartfony, gdy próbują jechać tą drogą. Faktem jest też, że niektórzy wolą po zmierzchu iść dłuższą drogą, naokoło, nie tędy. Ostatnio nawet wystraszył się tam nasz pracownik leśny, pan Jesionek. Wracał na skróty z pracy, było późno. Twierdził, że goniły go duchy i świeciły światełkami, a na koniec jeszcze słyszał wojskowy śpiew. Potem przez kilka dni wszystkim, kogo spotkał, opowiadał o tym szczęku broni i stukocie podkutych, wojskowych butów, całego plutonu co najmniej. Wiecie, wiele miejsc

w Polsce jest osnutych różnymi legendami. Tu są właśnie takie.

- Fajne.
- Niesamowite.
- Duchy w lesie, chodźcie zaczaimy się kiedyś! Ale frajda!
- Złapiemy ducha.
- Uważaj, żeby on ciebie nie złapał. Ha, ha.
- E tam, ja nie wierzę w żadne duchy – powiedział Jurek. – Też mi coś. Bajki jakieś i tyle.

Tymczasem uciekinierzy mieli mieć frajdę, szybko dostać się do autobusu i spędzić miło resztę popołudnia u Basi. Jednak coś ewidentnie poszło nie tak. Gromadka wędrowała dalej. Po tym, jak znaleźli się na rozstaju dróg, skręcili w lewo. Niestety, wcześniej nie zorientowali się, że droga łagodnie skręcała w prawo. Zamiast posuwać się do przodu, tak naprawdę zataczali łagodny łuk i wracali do punktu wyjścia. Zauważyły to zwierzęta, które ich pilnowały, ale uczniowie nie. Szli tak spokojnym krokiem, opowiadając dowcipy, a czas mijał. Jadzia, najbardziej zestresowana ucieczką, coraz bardziej żałowała słabości charakteru.

„Gdybym nie posłuchała Baśki, byłabym teraz z klasą, bezpieczna” – pomyślała ze smutkiem.

– „Być może już wracają do autobusu. A co powie pani Wiesia? Tak naprawdę to Malina bardzo się dla nas stara. Wymyśla różne interesujące zajęcia, zaprasza ciekawych gości do szkoły albo zabiera klasę w atrakcyjne miejsca”.

Jadzia spojrzała na Kasię. Ta też miała nietęgą minę. Początkowo wszystko, cały ten pomysł z ucieczką, wydawał się zabawny i taki prosty do zrealizowania, ale kręcili się po lesie, chyba w kółko. Wojtek z Basią co rusz zapewniali, że to już niedaleko... Kasia wzdrygnęła się z lękiem, kiedy opodal w krzewach odezwał się krzykliwy, charczący głos. Jakiś ptak zerwał się gwałtownie, uderzając skrzydłami.

To była sójka, która zobaczywszy, że dzieci bezładnie krążą po drózkach, postanowiła poinformować o tym Albiego.

– Dość tego, jest już późno. W lesie robi się szaro, a oni nie wiedzą, dokąd iść. Kłopoty wiszą w powietrzu. Lecę do bielika, bo nie ma na co czekać – poinformowała dwie siedzące nieopodal wiewiórki i ruszyła w głąb lasu. – Wy pilnuj-

cie dalej. Azja jest w pobliżu, Susek też się kręci w pogotowiu. Ja lecę do Albiego i przekażę mu, co tu się dzieje.

To powiedziawszy, szybko odleciała. Dwie wiewiórki, Cirek i Garek, gryząc po drodze znalezione stare żołędzie, również obserwowały uważnie grupkę uciekinierów.

– Ty, Garek, myślisz, że w końcu załapią, w którą stronę mają iść? – zapytał Cirek, wypluwając niesmaczne kawałki żołędzia.



– Coś ty, nie widzi mi się. Jakoś kiepsko im to wychodzi. Po co tu skęcili? Zatoczą w ten sposób kółko i znajdą się tam, skąd wyszli. A tamci,

reszta, to gdzie są?

– Ostatnio stali przy tej obumarłej sośnie kandelabrowej i strasznie długo gadali. Śmiali się z czegoś. Może już poszli dalej.

Tak sobie rozmawiały nad głowami nieświadomych młodych ludzi.

Jadzia tymczasem podniosła wzrok i, patrząc na dwa rude zwierzątka, wesoło skaczące po pniu, powiedziała:

– Nie macie wrażenia, że one nas śledzą? Cały czas idą za nami.

– Co ty, Jadźka! Wiewiórki cię śledzą? To może ty masz manię prześladowczą? Co? Drzewa też cię prześladowają? – Baśka próbowała dodać sobie animuszu, dokuczając koleżance. – Wiewiórki teraz ciągle żebrzą, gdy zobaczą człowieka. Te pewnie też mają nadzieję, że coś im damy do jedzenia. A tu figa z makiem. Sama jestem wściekle głodna. No, mogłam wziąć coś do jedzenia. Nie spodziewałam się tak długiego pobytu w lesie.

– Przecież Malina mówiła, ile to potrwa – powiedział Wojtek trochę zrezygnowanym głosem. – Słuchajcie, ta droga znów się rozwidła. To do-

kąd teraz?

Uciekinierzy byli stosunkowo niedaleko od całej klasy i gdyby w tym momencie podjęli właściwą decyzję, doszliby do niebieskiego szlaku, którym przemieszczali się koledzy i koleżanki. Niestety, nie zastanawiali się zbytnio nad tym, w jakim kierunku idą i w którą stronę skręcili ostatnio. Dlatego, gdy doszli do kolejnego rozwidlenia dróg, przecięli żółty szlak, nie zwracając uwagi na znak namalowany na drzewie, i poszli prosto przed siebie. Droga ta, niestety, kierowała ich równolegle do Kanału Młocińskiego za Łużową Górą, kolejną ścieżką wydeptaną poza szlakiem.

Dwie jaszczurki, Agi i Stella, biegnące krok w krok za dziećmi, porozumiały się wzrokiem. Jedna z nich pomknęła przodem w kierunku łośa i coś mu długo tłumaczyła. Azja pokiwał głową ze zrozumieniem i spokojnym krokiem skierował się na drogę tak, by przeciąć ją przed grupą wagarowiczów.

Tymczasem na drogę wkroczyła niczego nieświadoma ropucha szara Bufik. Trochę jeszcze zaspana po zimie, plątała się po lesie w poszu-

kiwaniu jakiegoś pożywienia. Zastanawiał się też, bo był to samiec, gdzie spokojnie spędzić noc, gdy nagle usłyszał straszliwy krzyk. To wrzeszczały przestraszone Kasia i Basia. Bufik siedział na środku drogi, wytrzeszczając wyłupiaste oczy i zupełnie nic nie rozumiejąc.

– Czemu te ludzkie dzieci tak się zachowują? Co to się porobiło w naszym lesie? Czy nikt nie powiedział im, jak zachowywać się podczas spacerów? Bufik nie mógł z niesmakiem pokręcić głową, bo budowa jego ciała nie pozwalała na to. Za to wielce zdegustowany dał susa w gęstwinę runa i tyle go widzieli. Jedna istota nie odeszła ze ścieżki, a był to łoś Azja. Całym swoim wielkim ciałem zastawił i tak już wąską drogę.

Kilka metrów przed nim zbiła się w ciasno garstka młodych ludzi, patrząc niezdecydowanie na siebie. Dziewczyny trzęsły się jeszcze z obrzydzenia po spotkaniu z ropuchą, a tu kolejna nieprzyjemność.

Na środku drogi łoś Azja czekał na powrót sójki i decyzję bielika Albiego. Na wszelki wypadek

blokował dalszy marsz uczniów, by nie zgubili się zupełnie.

– Sio, sio! – krzyknął dość niezdecydowanie i nieśmiało Wojtek. – Poszedł, nastąpił się!

Coś mu się kołatało po głowie, że babcia krzyczała tak do krowy, gdy ta nie chciała iść jak trzeba.

– Co ty wyprawiasz? To nie krowa, tylko dzikie zwierzę. Chodźmy stąd, bo jeszcze się na nas rzuci! – radziła Jadzia i już była niemal gotowa uciekać w panice na przełaj.

– No przestań, to zwierzę tylko stoi i je. Poczekamy chwilę, może się naje i pójdzie – uspokajała Basia, która próbowała być odważna.

A łoś Azja stał sobie grzecznie, dojadł resztki zerwanych wcześniej młodych pędów jakiejś rośliny i czekał.

Tymczasem klasa kierowała się dalej niebieskim szlakiem w kierunku Góry Ojca, niedaleko Ośrodka dla Niewidomych w Laskach. Pani Wiesia, przekonana, że wszyscy uczniowie są obecni – ponieważ grupę zamykali pan Jure-

czek i pani Alutka – spokojnie wędrowała ze wszystkimi. W pewnym momencie jednak przez głowę przemknęła jej myśl, że nie widzi Basi i jeszcze trzech osób. Odwróciła się do najbliższego ucznia i zapytała:

– Heniu, gdzie są Wojtek i Basia? Nie widzę ich. Henio wpadł w panikę, zaczął intensywnie myśleć, co zrobić. Jeśli wyda kumpla i dziewczyny, będzie skończony. Nikt nie zada się więcej z donosicielem. Może lepiej się nie narażać. Oni pewnie są już w Warszawie. Nic się nie dzieje. Najwyżej jutro wylądują u dyrektora, który ich trochę zjedzie za ucieczkę z lekcji. Może obniżą im ocenę ze sprawowania, ale ostatecznie Malina da się jakoś ubłagać i po kłopotach.

– Są, są, pani Wiesiu. Tam, na końcu się wleką. Niech się pani nie martwi – odpowiedział Henio pewnym głosem.

Rozdział 7.

O tym, jakie funkcje pełni las w przyrodzie

Występują:

Różne zwierzęta w akcji ratunkowej,



Kiedy zmęczona wiewiórka przybiegła do bielika Albiego, było tam już kilkoro zwierząt. Sójka siedziała na drzewie i, czekając na decyzję, czyściła sobie piórka. Opowiedziała wszystko, jak było z dzieciakami. Albi zafrasował się nieco, ponieważ do końca był przekonany, że jednak rozsądek weźmie górę nad chęcią rozrywki i młodzi ludzie zostaną z klasą. Niestety, tak się nie stało i teraz trzeba było temu zaradzić.

– To mówicie, że na razie Azja stoi na drodze, nie pozwalając im przejść? A oni chcieli iść w przeciwnym kierunku niż cała grupa? – zapytał bielik.

– Tak, tak. Szli w dobrym kierunku i gdyby trzymali się tej ścieżki, wyszliby w końcu przy zabudowaniach ludzi, tam, gdzie jest tak miło, a zimą zawsze ktoś rzuci jakiś smakołyk. W tym miejscu chodzi wiele osób ubranych na brązowo, jest też dużo dzieci. Tam zawsze mogę dostać jakiegoś orzecha – wytrajkotała jednym tchem wiewiórka.

Albi machnął skrzydłem, jakby oganiał się od uprzykrzonej muchy. Wiewiórka znana była z tego, że paplała jak najęta.

– No właśnie, a oni skręcili w lewo, tak jakby

zawracali. W ogóle nie wiedzieli, dokąd iść. Jeszcze narobili krzyku, bo zobaczyli zaspaną ropuchę, która na chwilę zatrzymała się na drodze. Taka była zdziwiona, że ktoś krzyczy na jej widok, taka zdziwiona... A te jej wielkie oczy z wrażenia zrobiły się jeszcze większe – dodała sójka.

– No tak, no tak. Trzeba zacząć działać. Nie chcemy tu hałasów spowodowanych poszukiwaniami. Poza tym oni, przez swoją bezmyślność, sami sobie mogą zrobić krzywdę – powiedział Albi, gniewnie kiwając głową. – Niech Azja idzie drogą w ich kierunku, tak żeby zawrócili. Z boku niech się też pokaże dzik Sussek. Jeśli się boją nawet ropuchy czy padalca, nie pójdą tam, gdzie są duże zwierzęta. Zawrócą i może uda się ich nakierować na właściwą drogę. Mam nadzieję, że stanie się to przed zmierzchem. Jeśli nie, poprosimy nietoperze, by po zmroku śledziły dzieciaki. Oby nie było takiej konieczności.

Wiewiórka i sójka szybko zawróciły, by wykonać polecenie.

A tymczasem, po raz pierwszy od momen-

tu ucieczki, grupa młodych ludzi zaczęła się łamać. Basia trzęsała się z zimna tak bardzo, że w końcu Wojtek zlitował się i dał jej swoją kurtkę wiatrówkę, sam pozostał w swetrze. Oczywiście nie przyznał się do posiadania kanapki, którą ukradkiem po kawałeczku zjadał. Jadzia i Kasia z zazdrością pomyślały: „Ta to wie, jak się ustawić. Zawsze taka buńczuczna, a potem struga sierotkę Marysię i zawsze ktoś ją ratuje”. Basia już od dłuższej chwili zastanawiała się, dlaczego tak lekko ubrana wyruszyła na wycieczkę. Teraz marznie i ma nauczkę. A mama mówiła rano o ciepłym ubraniu.

– Jeść mi się chce straszliwie – powiedziała głośno Kasia. – Aż mi słabo. Mam już dość! Chcę wrócić albo do domu, albo do nich, do klasy.

– Ja też – dodała Jadźka, drżąc z zimna. – To był głupi pomysł. Wycieczka już się pewnie skończyła, a oni idą do autokaru. A my płaczemy się tu jak te głupki. W życiu stąd nie wyjdziemy! Zobaczycie, do rana będziemy tak chodzić. Dajcie telefon, dzwonię do mamy!

– A gdzie masz swój? – zapytała Baśka. – Mój się rozładował godzinę temu, a zapomniałam powerbanka. Jadźka, a ty?

– Ja też nie mam. Zostawiłam w domu – skłamała Jadzia.

Głupio jej było przyznać się przed koleżankami, że miała telefon do spółki z bratem, bo rodziców nie było stać na dwa abonamenty. I dziś wziął go Wiesiek, starszy brat. Dziewczyna nie chciała, by bogatsze koleżanki o tym wiedziały. Naraziłaby się na kpiny.

– Wojtek, daj mi swój! – Kasia była nieustępliwa.

– Ja też nie mam. Mama kazała mi zostawić w domu, żebym nie zgubił w lesie. Dostałem dość drogi model na imieniny, to muszę uważać. Uznała, że w razie czego nauczyciele mają telefony i jak coś, to zadzwonią.

Wojtek nagle zdał sobie sprawę z głupoty ich postępowania. Zdani są na łaskę losu. Nie znają drogi. Są gdzieś w lesie i nawet nie wiedzą gdzie. Na dodatek nie mają łączności telefonicznej, żeby wezwać pomoc. Jest coraz później i do tej pory nikogo nie spotkali. W taki zwykły dzień spacerowiczów raczej nie ma. Co im strzeliło do głowy? Nad nimi skrzeczała sójka. Nagle Wojtek zobaczył ruch łosia. Zwierzę powoli podniosło łeb, pokiwało nim, jak gdyby na potwierdzenie jego myśli, i spojrzało w stronę

grupy. Potem powoli zaczęło iść w ich stronę. Po plecach przeszły mu dreszcze.

– Słuchajcie, on idzie w naszą stronę. Co robimy?

Wojtek czuł coraz większy niepokój. Coś tam kiedyś słyszał o łosiach. „Kto to mówił? Chyba wujek, który jest myśliwym. Opowiadał, po czym można poznać, że łosć atakuje. Co on mówił? Ma wtedy podniesione czy opuszczone uszy? Czemu ja nie słuchałem? Tak czy inaczej, trzeba chyba wiać” – pomyślał przerażony.

– Słuchajcie, wiejmy! On chyba idzie na nas! – krzyknął w panice.

Dziewczęta nie zastanawiały się nawet przez chwilę. Z krzykiem ruszyły do tyłu, a tupot ich nóg i wrzaski mogły wystraszyć całe stado łosi, nie tylko jednego Azję.

Łosć stanął jak wryty i zdeglustowany spojrzał na rozpierchłe towarzystwo.

„No tak” – pomyślał. – „Będzie z nimi kłopot. Po co to latać i wrzeszczeć? Ale cisza się robiła, wszystkie ptaki wystraszyli. Jest nadzieja, że tamci ich usłyszą i może po nich wrócą”.

Niestety, nadzieje Azji były płonne. Nikt ich nie

usłyszał. Grupka wystraszonych dzieciaków pędziła przed siebie. Dopiero Wojtek, który lubił jeść i miał, ze względu na tuszę, trochę kiepską kondycję, zatrzymał się kilkadziesiąt metrów dalej. Zobaczył dziewczęta, biegnące w różnych kierunkach. Zaczął machać rękami i mówić konspiracyjnym szeptem, choć sam nie wiedział dlaczego. Dziewczyny i tak go nie usłyszały.

– Stójcie, zatrzymajcie się! Czekać na mnie! – zawołał głośniejszym głosem Wojtek i obejrzał się za siebie. Łoś zatrzymał się na ścieżce, a ponieważ zrobił tylko kilka kroków, jego odległość od dzieci znacznie wzrosła. Uznał, że chwilowo spełnił swój obowiązek, znów więc zainteresował się młodymi gałązkami, zwisającymi nad jego głową.

W tym samym czasie klasa wraz z panem Bronkiem pokonała kawałek drogi wzdłuż Kanału Młocińskiego. Podyskutowali jeszcze kilka minut na temat sensowności budowy kanałów jako takich w obrębie lasów. Potem obejrzelili jedną z najwyższych wydm parabolicznych w Puszczy Kampinoskiej. Przewodnik powie-

dział o niej kilka słów. Dowiedzieli się, że ma wysokość 20 metrów i była początkowo uważana za najwyższy punkt. Okazało się jednak, że są wyższe, koło Opalenia. To tu odkryto jedne z najstarszych śladów osadnictwa w Kampinosie: proste narzędzia, fragmenty ceramiki, resztki ówczesnych domów. Niestety, różne działania, mające na celu zabudowę tych terenów – Łużowej Góry i Uroczyska Łuże – spowodowały zniszczenie naturalnej flory. Były to plany osiedla czy plany zabudowy wojskowej, naziemnych i podziemnych obiektów. Obecnie, po rozebraniu powstałych już budynków, odradzają się murawy napiaskowe. Podziemne bunkry z kolei przeznaczono na siedliska zimowe nietoperzy. Młodzież z zainteresowaniem słuchała opowieści przewodnika. W pewnym momencie jeden z uczniów zapytał:

– Panie Bronku, ale te zabudowy to pewnie zaszkodziły roślinności, prawda? Przecież las żyje swoim życiem. Tutaj zachodzą naturalne procesy, dzięki którym pełni on różne funkcje, nie tylko dla człowieka.

– Tak, zgadza się. Kiedy rozpoczęła się ta budowa wojskowa, to jak każda inna, spowodo-

wała zaburzenie naturalnego przepływu wód gruntowych. Las reguluje obieg wody i przede wszystkim spowalnia jej odpływ. Rośliny charakterystyczne dla danego rejonu powstrzymują ucieczkę wody i wnikanie większej jej ilości w głąb gleby. Przyczynia się do tego próchnica. Im warstwa jest grubsza i więcej spróchniałych drzew, tym spływ powierzchniowy jest kilkunastokrotnie mniejszy niż na odkrytym terenie. W zagłębieniach terenu powstają oczka, tworzą się moczary i bagna. To z kolei zachęca zwierzęta, szczególnie ptaki wodne, do osiedlania się w takich miejscach. Las ma też wyższy współczynnik parowania z gleby czy roślin, ponieważ obszar z gęstą szatą roślinną magazynuje więcej wody. Na pewno uczyliście się na biologii o mchu płonniku. Pamiętacie jego budowę? Bardzo ważną cechą jest zdolność do zatrzymywania kropeł wody w przestrzeniach między listkami na łodyżkach. Dzięki temu cały las ma ogromne znaczenie w obiegu wody w przyrodzie. Woda przemieszcza się i powoduje zwiększanie wilgotności powietrza. Wraca też w postaci mgieł, rosy oraz staje się częścią burz. Czy wiecie, że takie drzewo potrzebuje dwadzieścia

litrów wody tygodniowo? Jego korzenie sięgają bardzo głęboko, aż do wód gruntowych.

Pan Bronek złapał oddech, napił się wody i opowiadał dalej:

– Rolą lasu jest też przechwycenie jak największej części opadu atmosferycznego. To chroni ludzi przed powodzią, wezbraniem rzek, osuwiskami, lawinami w górach. Ponadto wierzchnia warstwa gleby leśnej jest zawsze chroniona przez korony drzew, podszyt, runo czy ściółkę. Dzięki temu większość wody opadowej wsiąka w glebę, skąd bardzo wolno odpływa i przez dłuższy czas pozostaje w zasięgu korzeni roślinności leśnej, zwłaszcza drzew. Zatrzymywanie wody sprzyja przeciwdziałaniu erozji gleb. A sami widzicie, jak zmienia się klimat i co się dzieje przez to z krajobrazem roślinnym. Burze i opady są coraz gwałtowniejsze. Las też filtruje wodę. Czy czujecie coś w tej chwili? – Przewodnik rozejrzał się po zdziwionych twarzach.

– A co mamy czuć?

– Coś się pali?

– Coś zdechło?

– Nic nie czuję. Powietrze, po prostu.

– No właśnie. Po prostu, świeże powietrze.

Puszcza Kampinowska nie jest jeszcze bardzo stara, ale już działa jak klimatyzator. Produkuje tlen i dzięki temu działaniu łagodzi dobowe amplitudy temperatury, czyli różnice między największą a najmniejszą wartością temperatury w danym okresie. Jedna sosna może wyprodukować tlen niezbędny aż dla trzech osób. Las pochłania też ogromne ilości dwutlenku węgla, przez co zmniejsza jego ilość w atmosferze. To z kolei łagodzi skutki efektu cieplarnianego. Czy wiecie, że jeden hektar lasu potrafi w ciągu roku pochłoniąć od 140 do 250 ton dwutlenku węgla? Wiele drzew ma zdolność filtrowania powietrza z pyłów. Nie wspomniałem jeszcze o bardzo ważnej funkcji lasu. Zwarte układy drzew hamują i ograniczają siłę wiatrów. Kiedy wejdziemy do lasu podczas silnego wiatru, od razu odczuwamy różnicę. Słychać tylko szum w koronach drzew, wysoko nad nami. Na dole jest ciepło i prawie bezwietrznie. Las jest cenny dla nas wszystkich. Zobaczcie, ile ciekawych roślin i zwierząt można zobaczyć w tym środowisku. Ogromne bogactwo.

– Ja tam nic nie widziałam, żadnego zwierzęcia. Trochę słychać ptaki, ale żadnego nie widać –

powiedziała Gosia z rozczerowaniem.

– Tak, zgadza się. Jednak my jesteśmy dużą grupą. Na początku naszej wycieczki mówiłem wam, jak się zachować w lesie. Przy tak dużej liczbie osób prawie niemożliwe jest zachowanie całkowitej ciszy. Taka natura ludzka. Gdybyśmy mieli zobaczyć zwierzęta, to przede wszystkim chodzilibyśmy w mniejszych grupach. Nie szlibyśmy tyle kilometrów, ale zaczailibyśmy się z lornetkami w konkretnych miejscach, gdzie często pojawiają się zwierzęta. Wtedy zobaczylibyście prawdziwe życie w puszczy. A gdy tak idziemy przez las, czy nie nasuwa się wam jakaś inna jego rola, pożyteczna dla ludzi? Spacerujemy tyle czasu. Jak się czujecie? Świetnie, prawda?

– Tak, jest super. Powietrze jest takie świeże, że aż zachciało mi się spać – powiedziała Gosia, wzięła głęboki oddech i głośno wypuściła powietrze z płuc. – Świetnie tak spacerować, zupełnie inaczej niż po ulicach w mieście. Tam pełno spalin i smog... A gdy jadę jesienią do babci na wieś, chodzimy na grzyby. Babcia wie, jaki grzyb można znaleźć pod którym drzewem. Pod koniec lata zbieramy też borówki

i poziomki. A potem mama robi przetwory na zimę i mamy je przez wiele tygodni.

– Tak, sama opowiedziałaś o kolejnej funkcji lasu, czyli pozyskiwaniu owoców leśnych, grzybów czy ziół – rozwinął temat pan Bronek. – A w zasadzie o kilku funkcjach, bo przecież spacer po lesie są ważne dla zdrowia i rekreacji. Pobyt w lesie i oddychanie świeżym powietrzem stymuluje układ oddechowy i krążeniowy. Dotleniamy się, ale też patrząc na bujną przyrodę, poprawiamy swoje samopoczucie, redukujemy stres, umacniamy nasze więzi, razem spędzając czas. Łatwo możecie znaleźć informacje o tym, jak wiele uzdrowisk znajduje się blisko lasu. Dzięki temu, pośrednio, rozwija się również turystyka, dając miejsca pracy i zarobek dla miejscowych. Muszę też dotknąć tematu pozyskiwania drewna w lesie. To typowa funkcja produkcyjna. Tak wiele się mówi teraz o wylesianiu. Jednak drewno to najzdrowszy dla człowieka produkt do wytwarzania potrzebnych przedmiotów. Oczywiście pozyskiwanie tego drewna powinno być rozsądne, w ilości niezagrożającej istnieniu obszarów leśnych. W tym celu stosuje się zrównoważoną gospodarkę

leśną. Powinniśmy korzystać z lasu, by zaspokoić nasze potrzeby, ale tak, by nie zachwiać bezpieczeństwa żyjących tam organizmów. Należy dbać o ich środowisko, zostawiając martwe drewno, fragmenty starych drzewostanów, nienaruszoną glebę. Staramy się, by las był zróżnicowany, bogaty w drzewa różnego wieku i różnej wysokości oraz dostosowane do określonych siedlisk.

Tak rozmawiając, grupa szła spacerkiem w kierunku Góry Ojca. Uczniowie byli coraz bardziej milczący, czy to ze zmęczenia, czy też może dlatego, że uwagi przewodnika dały im do myślenia. Na końcu grupy włókł się Henio. Ciężka mu sprawa uciekinierów i fakt, że okłamał swoją ulubioną nauczycielkę. Czasem robili jej różne dowcipy, trochę pyskowali, jak to młodzi ludzie w okresie buntu. Jednak chłopak cenił swoją szkołę i wszystkie dodatkowe atrakcje, jakie miał dzięki nauczycielom. Był przekonany o właściwej decyzji, jaką podjął na początku drogi. Wycieczka jest super, a wędrowanie w gromadzie całkiem atrakcyjne. Jest okazja, żeby pogadać dłużej z kolegami czy koleżankami poza szkołą. Na przerwach nie ma na to

czasu. Nagle zatrzymał go Kornel. Chłopak od momentu starcia z grupką konspiratorów, która chciała sprawić przykrość Iwoncie, cały czas był przewodnikiem koleżanki.

– Ty, Heniek. Masz z nimi kontakt? Są już w domu? – zapytał szeptem Kornel.

Heniek aż przystanął z wrażenia.

– No co ty? Nic nie wiem. Dzwoniłem podczas postoju do Baśki, ale nie odbiera. A gdy zadzwoniłem do Wojtka, to odebrała jego babcia. Oni chyba nie mają ze sobą telefonów.

– Żartujesz? A mieli jakąś mapę czy może ktoś z nich znał drogę wcześniej? – włączyła się do rozmowy Iwonka.

– Chyba nie – odpowiedział Henio.

Dopiero teraz zrozumiał, co się stało. Wszyscy troje zamilkli. Nasuwało się tylko jedno pytanie:

– Gdzie jest Baśka i reszta towarzystwa?

Rozdział 8.

Gatunki zagrożone nie przetrwają bez nas

Występują:

Las ze swoją różnorodnością,
Uczniowie i zwierzęta,
Pan Bronek



Kiedy uciekinierzy zobaczyli łosia, wpadli w panikę i zaczęli gnać na złamanie karku z powrotem. Dotarli prawie do Młyńskiej Drogi. Byli około stu metrów od przecięcia z żółtym szlakiem oraz prostopadle do biegnącej drogi. Pędzili na oślep, a raczej dziewczęta pędziły, ponieważ Wojtek dostał zadyszki i się zatrzymał. Udało mu się wreszcie przywołać koleżanki, bo musieli przecież choć chwilę odpocząć. W oddali widzieli stojącego łosia, który powoli nie poruszał szczęką, gryząc jakieś zielsko. Nie zauważyli innych zwierząt, tylko na drzewach dwie wiewiórki, a nad głowami fruującą sówkę.

Oczywiście zwierząt było więcej. Za krzewami, na przykład, chował się sprytnie dzik Sussek. Obserwował rozwój sytuacji, by wkroczyć w odpowiednim momencie. Młódzież była śledzona niemal przez wszystkie stworzenia żyjące w okolicy, oprócz tych, które już spały o tej porze. Dzień co prawda był coraz dłuższy, ale zmierzch zapadał jeszcze dość wcześnie. Także ryś Ostrowidz, który odpoczął kilka godzin w ukryciu, ruszył, by pomóc w obserwacji intruzów. Z daleka błyszczały też oczy wil-

ka Kampinosa, który widocznie też włączył się do akcji. Borsuk Barnaba natomiast postanowił zjawić się trochę później, gdy napełni żołądek wieczornym posiłkiem. W razie czego będzie mógł dyżurować razem z nietoperzami. Nie przeszkadza mu nocny tryb życia. Bielik Albi, niepewny rozwoju sytuacji, krążył wysoko nad drzewami.

Uczniowie przysiedli na trawie, patrzyli na siebie niepewnie i w ciszy zastanawiali się, co dalej. Pod koronami drzew panował prawie półmrok. Nie chcieli się przyznać przed sobą, ale byli już prawie na granicy całkowitej paniki. Basia otworzyła swój mały plecak i wyjęła puszkę z napojem.

– To moja ostatnia. Chcecie po łyku? – zaproponowała i sama się tym gestem zdziwiła.

Nigdy nikomu niczego nie zaoferowała. Zawsze uważała, że to inni powinni jej wszystko proponować. W tej sytuacji jednak nagle poczuła jakąś wspólnotę. Byli sami w obcym miejscu i nie wiadomo, co się jeszcze mogło zdarzyć.

– Co robimy? – zapytała.

Odpowiedziała jej cisza. Wszyscy spojrzeli po

sobie i spuścili wzrok. Kasia popatrzyła na zegarek. Zrobiło się dość późno, tak jej się przynajmniej wydawało.

– Mama mnie zabije – powiedziała. – Gdybyśmy normalnie dotarli do domu, powiedziałabym, że wycieczka już się skończyła. A teraz wszystko się wyda. Kicha, jestem ugotowana. To kolejna wpadka. Rodzice za karę nie zabiorą mnie na wczasy w Tatry. Będę całe wakacje kiblować w Warszawie, z babcią.

– Ty się teraz nie martw Tatrami, bo na razie jesteś w Puszczy Kampinoskiej i nie wiadomo, czy z niej wyjdiesz – odpowiedział Wojtek.

Był coraz bardziej wściekły i nie zastanawiał się nad rzucanymi słowami.

Kaśka wybuchnęła płaczem:

– Ja chcę do domu!

– Przestań! – krzyknęła Jadźka do Wojtka. – Nie musisz nas straszyć. Zobacz, co narobiłeś! Kasia, nie płacz, wszystko będzie dobrze – zwróciła się do koleżanki. – Zaraz znajdziemy właściwą drogę. Nie słuchaj tego przegrywa.

– Ja ci dam zaraz przegrywa! Ty... – Wojtek zerwał się z ziemi, zaciskając pięści w bezsilnej złości. Zdał sobie sprawę z tego, że dla towa-

rzystwa naraził się na niebezpieczeństwo. Nie interesowała go w tej chwili kara, której na pewno doczeka się w domu. Bardziej obchodziło go to, jak do tego domu wróci.

– Uspokójcie się w tej chwili! – przerwała im Baśka. – Dość tych kłótni! Pijcie, odpoczniemy jeszcze chwilę i pójdziemy. Tylko nie tam, gdzie są te zwierzęta, bo nie wiadomo, co one robią.

Tymczasem zwierzęta wiedziały. Zgodnie z ustalonym planem miały uczynić wszystko, by bezradne zguby doprowadzić do zabudowań ludzkich i pozbyć się przed nocą hałaśliwego kłopotu. Dzieciaki powoli podniosły się z ziemi i zawróciły, przecinając Młyńską Drogę. Dzik Susek bezradnie spojrzał na gromadę, schowany za jałowcami. Nie chciał się pokazywać, by znów nie wzbudzić paniki. „Wracają” – pomyślał. – „Gdyby poszli tą drogą, byłoby po kłopotcie, ale oni znów podążają nie tu, gdzie powinni. Co za ofiermy!”.

Dzik potuptał chyłkiem za krzewami z mocnym postanowieniem zwołania wszystkich ze stada. „Gdy obstawimy każdą dróżkę i zostawimy im tylko tę jedną drogę ucieczki, nie będą mieli

wyjścia. Tak trzeba zrobić” – pomyślał.

W tym samym czasie na końcu grupy szkolnej, noga za nogą, włókł się Henio. Coraz bardziej gryzły go wyrzuty sumienia. „Powiedzieć pani Wiesi czy nie?” – zastanawiał się. Jolka z Kari-ną szeptały coś do siebie, zerkając na chłopca. Domyślił się, że dziewczyny omawiały tę samą sprawę, nad którą on główkował. Oglądał się za siebie, zwalniał i przyśpieszał, aż pan Jureczek zwrócił na niego uwagę. Klasa przeszła jeszcze około kilometra żółtym szlakiem i zatrzymała się w okolicach Michałówki. Tu zdecydowano o kolejnym odpoczynku, a pan Bronek również sięgnął do swoich zapasów i zabrał się za kanpkę. Ale nie dane mu było zjeść spokojnie. Obstawili go chłopcy.

– Panie Bronku, a kiedy zaczęliśmy wycieczkę, mówił pan o rezerwach. Dużo ich tu jest? I po co rezerwat, kiedy i tak jesteśmy w parku narodowym?

– No wiecie, w parkach narodowych stosuje się różnicowane formy ochrony. W Kampinoskim Parku Narodowym, jak na każdym takim obszarze, jest podobnie. Zwierzęta i rośliny nie

przetrwają bez nas. To taka trochę ironia losu. My, ludzie, niszczymy ich środowisko, a równocześnie staramy się je jak najbardziej chronić. Ważna jest edukacja na ten temat, ale o tym jeszcze porozmawiamy. W Kampinoskim Parku Narodowym chroni się przyrodę, na przykład w sposób bierny. To znaczy, że pozostawia się wszystko właśnie siłom przyrody. Dzięki temu działają tu naturalne procesy, jakie zachodziły, zanim pojawił się człowiek. Działania człowieka są całkowicie zaniechane lub ograniczone do minimum. No i na potrzeby tej ochrony wydzielono aż dwadzieścia dwa obszary nazwane kiedyś rezerwatami ścisłymi, a obecnie obszarami ochrony ścisłej. Zajmują one niemal dwanaście procent powierzchni parku. I jest to obszar, na którym działalność człowieka jest całkowicie wykluczona. Służy on tylko działaniom naukowym i dydaktycznym. Podam wam kilka przykładów: obszar ochrony ścisłej Zaborów Leśny, Cyganka, Kaliszki, Nart imienia Stanisława Richtera, obszar ochrony ścisłej Granica i wiele, wiele innych. Szczególnej ochronie podlegają też pojedyncze drzewa, tak zwane pomniki przyrody. W puszczy mamy ponad sto

drzew pomnikowych. Najczęściej są to dęby, na przykład Dąb Kobendzy.

– No tak, ale przecież zwykli ludzie nie wiedzą, gdzie są te obszary ochrony ścisłej. To skąd mogą się tego dowiedzieć i skąd mają wiedzieć, jak się tam zachować? – zapytał Bronek.

– Mylisz się, to tak nie działa. Nie o to chodzi, by wiedzieć, gdzie jest rezerwat, i tam być w porządku. Należy wszędzie szanować przyrodę, a na to są określone zasady i przepisy. O tym też porozmawiamy. Wystarczy choćby spacerować tylko po wyznaczonych szlakach, żeby nie zdeptywać niepotrzebnie roślin – odpowiedział przewodnik.

– A czy jeszcze coś się robi w lasach, by je chronić? – dopytywał Bronek.

– Ależ oczywiście! Na pewno podczas spacerów widzieliście pracowników, którzy coś robili w lesie. Przycinali, kosili łąki, żeby te nie zarastały. Wycinali niektóre drzewa, a inne dosadzali, czyli wykonywali różne zabiegi w celu przyspieszenia regeneracji czy przywrócenia naturalności przyrody. Czasem ludzie nie rozumieją celu tego działania i denerwują się, widząc te zabiegi. Poukładane wzdłuż dróg sążnie

drewna sugerują, że las się wycina dla zysku. A jest zupełnie inaczej. Często przebudowuje się drzewostan na mieszany. Chodzi o to, by przywrócić przyrodzie, zniekształconej przez działalność człowieka, jej wcześniejszą naturalność. W tym celu prowadzi się też reintrodukcję różnych gatunków, które niegdyś tu występowały. Czy wiecie, co to jest reintrodukcja?

– Nie – odpowiedzieli chórem uczniowie.

– To ponowne wprowadzanie danego gatunku na obszar, na którym ten gatunek już zaniknął – wyjaśnił pan Bronek. – A zanikanie gatunków to często wynik działania człowieka. Reintrodukcja dotyczy zarówno zwierząt, jak i roślin. Ryś, łось, bóbr to właśnie gatunki reintrodukowane w Puszczy Kampinoskiej. Wszystkie takie działania to z kolei ochrona czynna. Ten park narodowy leży blisko Warszawy i cały czas jest narażony na szereg zagrożeń, na przykład na dziką turystykę. Niektórzy uważają, że mogą chodzić wszędzie, gdzie im się podoba. Tacy ludzie narażają zwierzęta na stres, a czasem na śmierć, przecinając ich naturalne szlaki wędrówek po puszczy – kontynuował przewodnik. – A jeszcze nie powiedziałem wam o ważnej sprawie. Na

Mazowszu mamy wspaniały, tradycyjny i wręcz bezcenny w swojej wartości krajobraz: pola i pastwiska, poprzecinane miedzami. Można tu spotkać również samotne wierzby ogłowione, z wiechą zwisających nad polem wiotkich gałęzi, skrywających dziuple, czyli naturalne miejsce gniazdowania ptaków, nawet dudka. Gdzieś tam są też stogi siana. Ten krajobraz sam w sobie jest tak cenny, że wydzielono cztery strefy ochrony krajobrazowej. Oczywiście tu nie można zakazać działalności rolnej. Wręcz warunkiem zachowania krajobrazu jest jego rolnicze użytkowanie. Wszystkie te działania zaowocowały wielkim uznaniem dla parku na arenie międzynarodowej. Okrzyknięto go ostoją ptaków o randze europejskiej, a w 2000 roku – światowym rezerwatem biosfery. W 2004 roku Kampinoski Park wszedł w skład Europejskiej Sieci Ekologicznej „Natura 2000”. To sieć obszarów utworzona dla ochrony najcenniejszych gatunków zwierząt, roślin i ich siedlisk. No, ale dosyć tego opowiadania, bo zanudzę was na śmierć i będziecie mieli dość Puszczy Kampinoskiej. Posiedzimy tu chwilę i odpoczniemy, bo zostało nam już niedużo drogi.

Ale uczniowie byli zachwyceni:

– Nie, no co pan, jest super!
– Muszę poprosić rodziców, żebyśmy zaczęli tu przyjeżdżać.

– Ja też.

– I ja.

– Gdy odpoczniecie, porozmawiamy jeszcze o właściwym zachowaniu w lesie – dodał pan Bronek i również rozsiadł się wygodnie na swojej kurtce, opierając się o pobliskie drzewo.

Pani Wiesia rozejrzała się wnikliwie dookoła. Pobieźnie policzyła uczniów, ale wszyscy byli w ruchu. Kilka osób poszło na stronę. Nauczycielka podeszła do pierwszego z brzegu ucznia.

– Jacek, gdzie jest Wojtek? – zapytała. – Nie widzę go.

Pytany Jacek rozejrzał się trochę nieprzytomnie, mówiąc:

– No, gdzieś jest, widziałem go, dopiero co.

Tak naprawdę wcale nie słuchał, o kogo pyta pani Wiesia, bo w drugim uchu miał bezprzewodową słuchawkę. W tym momencie najbardziej interesowała go, brzmiąca tam dość głośno, muzyka.

Nauczycielka dała sygnał pozostałym opieku-

nom i wszyscy troje odeszli na stronę.

– Może kawki, pani Wiesiu? – zapytał przymilnie pan Jureczek. – Mam jeszcze sporo w termosie. Zachęcam, jest całkiem ciepła. Trochę się tu zmachaliśmy przy dzieciakach.

– Panie Jurku, da pan spokój z kawą! Mnie się liczba uczniów nie zgadza! Wojtka nie widzę od dłuższego czasu. I, zdaje się, Baśka też zniknęła – stwierdziła zaniepokojona pani Wiesia.

– Jakiś czas temu odeszli na stronę.

– No tak, to było jeszcze za pomnikiem. Iwonkę też dziewczęta zabrały, żeby jej pomóc. Ona jest, więc myślałam, że wszyscy wtedy wrócili – wyszeptała przestraszona pani Alutka.

– Miała pani dokładnie przeliczyć grupę, a pan miał iść na końcu, żeby nikt nie został! – W głosie nauczycielki było słychać coraz większe zdenerwowanie.

– Ale przecież to posłuszne dzieciaki. Nic się nie dzieje – próbował bagatelizować sytuację pan Jureczek.

– Naszym obowiązkiem jest pilnować ich podczas takich zajęć poza szkołą. Wyznaczyłam państwu zadania przed wyjściem na wycieczkę. Czy to znaczy, że ani pan, ani pani nie liczyliście

tych dzieciaków, tak jak prosiłam? Należało to robić po każdym odpoczynku. Proszę dyskretnie rozejrzeć się, policzyć wszystkich i sprawdzić, czy jeszcze kogoś nie brakuje. Jeżeli ktoś się zgubił, to czy zdają sobie państwo sprawę z tego, jakie będą skutki? Zdrowie uczniów może być zagrożone, a my poniesiemy konsekwencje prawne. – Teraz głos pani Wiesi był spokojny, ale ton na tyle wymowny, by pan Jureczek przestał być taki wyluzowany, jak dotychczas, po plecach przeszły mu ciarki.

Wszyscy troje rozeszli się wśród uczniów, a wufista zaczął intensywnie liczyć. Po kilku minutach ponownie spotkali się kilka metrów od grupy. Teraz pan Jureczek był zdenerwowany.

– Nie ma Wojtka, Basi, Jadzi i Kasi – wyrecytował.

– Brakuje czterech osób? – Głos wychowawczyni uwiązał jej w gardle.

W oddali, pod drzewem, siedział Henio. Zauważył nagłe ruchy nauczycieli i zaczęło mu się robić gorąco. W tym momencie podeszli do niego Kornel z Iwonką.

– No chyba pora, żeby powiedzieć nauczycielom? Co? Jak myślisz? Bo zdaje się, że zauwa-

żyli braki – powiedział Kornel.

– Ja nie będę sypał – próbował bronić się Henio.

– Zwariowałeś? Jakie sypał? Przecież tak naprawdę nie wiadomo, gdzie oni są i co się z nimi dzieje. Może wcale nie dotarli do domu. A próbowałeś do nich dzwonić? – nie ustępował kolega.

– No tak, ale nikt z nich nie odpowiada. To znaczy Wojtek nie ma przy sobie telefonu. Dostał taki wypasiony i rodzice kazali mu zostawić w domu. Telefon Baśki nie odpowiada i pozostałych dziewczyn też nie.

– To nie wiesz, co z nimi? Ci kretyni poszli bez telefonów czy po prostu nie ma zasięgu tam, gdzie są? I zamierzasz nic nie mówić? Gdyby byli w domach, Baśka by odebrała i z tryumfem chwaliła się udaną ucieczką. Jest cisza, czyli coś się stało. Myśleliśmy z Iwonką, że jesteś z nimi w kontakcie.

– Nie. Baśka na mnie nakrzyczała i zwymyślała od przegrywów i tchórzy. Nie chciałem dzwonić, żeby nie narażać się na kolejne spięcia. Heniowi było coraz bardziej głupio. Wił się jak piskorz i myślał intensywnie, jak wywinąć się

z całej sprawy. „Jola też wiedziała, to dlaczego tylko ja mam ponosić konsekwencje?” – myślał.

– Słuchaj, stary, jeśli ty nie powiesz, to ja idę do pani Wiesi.

– Ja też – dodała Iwonka. – Myślę, że lepiej będzie dla ciebie, gdy pójdziesz z nami.

– No dobra, już dobra. Pójdę – powiedział Henio w desperacji.

A nad ich głowami krążył wielki ptak o rozłożystych skrzydłach.

Rozdział 9.

Właściwe zachowanie w lesie - jesteś tu gościem

Występują:

wszyscy, którzy znaleźli się w opowieści.



Należałoby teraz przedstawić obecną sytuację wszystkich bohaterów. Otóż klasa z opiekunami znajdowała się na skrzyżowaniu szlaków czerwonego i żółtego, na wysokości Michałówki. Uciekinierzy zaś stali zrozpaczeni na dróżce między Młyńską Droga, Łomiankowską, a Droga Łączniczek AK.

Dzik Susek wraz z całą rodziną obstawiał wszystkie pozostałe ścieżki tak, by dzieci poszły tylko w jednym kierunku. Teraz, gdy wiedział, że panicznie boją się zwierząt, choć on sam nie rozumiał dlaczego, szybko przeprowadzał właściwą akcję. Wiewiórki, sójki, ryś Ostrowidz, a nawet wilk szybko zawiadamiali sztafetą inne zwierzęta. Teraz wszystkie stworzenia przystępowały do akcji. Większe ptaki przygotowywały się na gałęziach drzew do szybkiego lotu. Łosie, z Azją na czele, obstawiły wszystkie dróżki od Łużowej Góry i Pogórza. Dziki, od strony Kamienia Ułanów i Łomiankowskiej Drogi, blokowały przecięcia dróg dochodzące do żółtego szlaku przy jego zakręcie w kierunku sosny kandelabrowej. Borsuki i wiewiórki miały za zadanie krążyć pomiędzy obstawionymi punktami

i przekazywać bieżące informacje. Łasice, kuny i inne zwierzęta biegające po drzewach kontrolowały sytuację z góry. Ptaki czekały, a Albi latał nisko nad drzewami i czuwał nad całą akcją.

Słońce wędrowało coraz niżej. Były późne godziny popołudniowe i chłód coraz bardziej dawał się we znaki. Wojtek, Baśka, Jadźka i Kaśka stali niedaleko Młyńskiej Drogi i, ciężko oddychając ze zmęczenia, wyczerpania oraz chłodu, zastanawiali się, co dalej.

– Słuchajcie – powiedziała Kasia. – Ja mam wrażenie, że wokoło widzę jakoś dziwnie dużo zwierząt.

– Gdzie? Gdzie? – Jadzia w panice zaczęła rozglądać się na boki.

Niestety, była tak rozkojarzona, że nie potrafiła skupić wzroku i nie zauważyła cieni ukrytych za krzewami. Wojtek od dłuższej chwili, a w zasadzie od momentu spotkania z łosiem, zauważał zbierające się wśród zieleni inne duże zwierzęta. Jednak, widząc reakcję dziewcząt, nie chciał, aby przestraszyły się jeszcze bardziej. Teraz też próbował je uspokoić, starał się być w miarę opanowanym.

– Słuchajcie, ta droga wydaje się szersza od pozostałych. Może jest bardziej uczęszczana przez mieszkańców okolicznych wsi. Chodźmy tam – powiedział i wskazał kierunek, niestety przeciwny niż do wsi Laski.

Dziewczęta, słysząc pewność w głosie kolegi, poczuły się trochę bezpieczniej i chętnie przystały na jego propozycję.

Z pobliskiej gałęzi zerwało się kilka ptaków, które rozpięchły się w trzech kierunkach. Po drodze informowały zaczajone w krzakach zwierzęta.

– Uwaga! Uwaga! Chcą iść na Kamień! Uwaga! Przygotować się! – krzyczały.

– Mają przed sobą prostą drogę na Górę Ojca i Ośrodek dla Niewidomych, a leżą w inną stronę. Co za ciamajdy! Kto ich wpuścił do lasu? – westchnął Susek i szybkoitko potuptał do swoich kuzynów.

– Czemu te ptaki tak się drą? Chyba o tej porze powinny już spać? – zapytała zdziwiona Jadzia.

– No faktycznie, strasznie wrzeszczą. Może

przez tę pustkę, która lata tak nisko nad drzewami. Pewnie się przestraszyły – odpowiedziała Basia bez przekonania.

„No, dałby wam Albi, gdyby usłyszał, że jest pustką” – pomyślała żmija zygzakowata Vipek, pełzająca niedaleko. Niewiele mogła pomóc, ale solidarnie dołączyła do wszystkich.

– To co? Idziemy? – zapytał Wojtek.

Przeszedł kilka kroków na północ. W tym momencie, zanim dziewczęta zdążyły cokolwiek zrobić, dwadzieścia metrów dalej na środek drogi wyszło sobie spokojnym truchtem niewielkie stadko dzików. Ryjkami skierowały się w stronę młodych ludzi. Wojtka замуrowało. Wycofał się i odwrócił do dziewcząt. Wtedy zobaczył kolejne stadko dzików, które znajdowało się kilkadziesiąt metrów dalej, w głębi poprzecznej dróżki. Coś go tknęło i spojrzał na drogę, z której zawrócili kilkanaście minut temu. Tam zobaczył kilka łosi, spokojnie pasących się i blokujących przejście.

– Słuchajcie! W zasadzie to mamy przed sobą szeroką drogę... to chodźmy tędy – zwrócił się

do reszty.

– A nie mówiłam przed chwilą, że dużo zwierząt widzę? – powiedziała zaniepokojona Kasia.

– No dlatego mówię, chodźmy tam, gdzie ich nie ma – powtórzył zdecydowanie Wojtek. – Lepiej nie ryzykować spotkania z nimi.

Szli najszybciej, jak tylko mogli, i po raz pierwszy od chwili ucieczki w dobrym kierunku. Zwierzęta, zachowując bezpieczną odległość, spokojnie podążały za nimi. Jedne szły środkiem drogi, inne – chowając się za krzewami i kontrolując sytuację.

W tym samym czasie Henio, Kornel i Iwonka podeszli do pani Wiesi. Henio, ze spuszczoną głową, coś długo opowiadał. Pani położyła dłoń na ramieniu ucznia, jak gdyby chciała go uspokoić. Gdy skończył, poprosiła o przywołanie Joli. Tu rozmowa była krótka. Dziewczyna początkowo chciała się wykręcać, że niby o niczym nie wie. Jednak, gdy usłyszała: „Ożeż...” z ust wściekłego Kornela, przyznała się do wszystkiego. Z jakiegoś powodu żywiła szacunek do tego chłopaka i nie potrafiła przy nim dalej kłamać. Grupa patrzyła z daleka na dziw-

ne rozmowy nauczycieli z wybranymi uczniami. Przeczuli, że coś się stało. Kilkoro z nich, bardziej zorientowanych, zdawało sobie sprawę z tego, co się dzieje. Po cichu zaczęli dzielić się swoją wiedzą z innymi. Niektórzy dyskretnie próbowali połączyć się telefonicznie z którymś z uciekinierów, ale nic im z tego nie wyszło.

Pani Wiesia podeszła do przewodnika i poprosiła go na bok.

– Panie Bronku, mamy kłopot. Czwórka naszych uczniów uciekła z zajęć. Z rozmowy z innymi wnoszę, że chcieli wrócić na skróty do autobusu. To było jeszcze przy czarnym szlaku, czyli jakieś dwie godziny temu. Niestety, nie mamy z nimi łączności. Niektórzy nie wzięli telefonów, a innym się rozładowały.

– Niedobrze, bardzo niedobrze – powiedział przewodnik. – Proponuję szybko dojść do Ośrodka dla Niewidomych i tam wezwać pomoc. Będzie pani musiała zadzwonić na policję. Fatalnie się stało. Dojdziemy szybko tym czerwonym szlakiem. To tylko kilka minut, około półtora kilometra. Czy wasz autokar ma czekać na parkingu?

– Tak, tam – odpowiedziała krótko pani Wiesia.



Było jej zimno i gorąco na zmianę, gdy pomyślała, co wydarzy się później: policja, akcja poszukiwawcza... Będzie musiała zawiadomić rodziców i dyrektora szkoły. Byle tylko dzieciakom nic się nie stało.

Pan Bronek jak gdyby czytał w myślach nauczycielki.

– Jesteśmy blisko osiedli ludzkich. Niech pani się nie denerwuje. Dokądkolwiek poszli, musieli wyjść na drogę do Sierakowa, Dąbrowy czy w ostateczności na Opaleń i Wólkę Węglową. A tam zwrócić się chyba do kogoś o pomoc. Na szczęście nie jesteśmy w głębi Kampinosu. Wtedy byłby problem z poszukiwaniami. Mogłoby być niebezpiecznie. Tak jak wspomniałem, musimy iść w kierunku ośrodka.

– Dobrze, tak zrobimy! Panie Jurku, pani Alu, proszę zebrać uczniów i jeszcze raz dokładnie policzyć. Słuchajcie wszyscy uważnie! Okazało się, że kilkoro waszych przyjaciół postanowiło wrócić wcześniej z wycieczki. Pójdziemy teraz zwartą grupą do wieży przeciwpożarowej, a dalej do Ośrodka dla Niewidomych. Tam zawiadomię policję. Przykro mi, że zawiedliście moje... nasze, nauczycieli, zaufanie. Są pośród

was ci, którzy o wszystkim wiedzieli, ale nie poinformowali nas lub przynajmniej nie namówili koleżeństwa do rezygnacji z planów. Las to nie ulice w mieście, tu łatwo można się zgubić. Szczególnie gdy nie ma się doświadczenia. Nie chcieliście być pewnie pomówieni o donoszenie do nauczycieli, ale jest to fałszywa solidarność koleżeńska. Może to kosztować zdrowie i życie tych, którzy się oddalili. Zwłaszcza że nie byli przygotowani jak należy do kilkugodzinnego chodzenia po lesie. Chodźmy! Panie Jurku, proszę razem z panią Alą iść na końcu grupy. Tak mówiła pani Wiesia, a Henio i Jola czuli się coraz bardziej głupio i niezręcznie. Poczucie winy odezwało się w nich ze zdwojoną siłą. Grupa szybkim krokiem skierowała się czerwonym szlakiem do Góry Ojca. Przewodnik nic już nie mówił. Podobnie wszyscy uczniowie, rozumiejąc powagę sytuacji, milczeli. Po jakimś czasie, który pani Wesi wydawał się wiecznością, za drzewami, zaczęły pojawiać się kontury pojedynczych budynków i ogrodzeń.

– Pani Wiesiu, idziemy strasznie szybko, ja już nie mogę – odważyła się odezwać Hania.

– No dobrze, faktycznie może za szybko, ale to

ze zdenerwowania. A wszyscy są już zmęczeni – przyznała wychowawczyni.

Grupa zatrzymała się na chwilę przy ogrodzeniu terenu Ośrodka dla Niewidomych.

W tym samym momencie czwórka uciekinierów wyłoniła się za zakrętem na niebieskim szlaku. Po prawej stronie mijali Górę Ojca. I nagle Jazdzia zawołała:

– Słuchajcie, tam są ludzie! Zobaczcie! Pobiegnijmy, może ich dogonimy! Zawołajmy ich!

– Gdzie?

– Rzeczywiście!

– O rany, to chyba nasza grupa! – krzyknął Wojtek.

Ze zdumienia zatrzymał się i nagle, jakby dostał skrzydeł, popędził przed siebie, wołając:

– Pani Wiesiu! Ludzie, czekajcie, to my! Czekajcie na nas!

Stojąca przy ogrodzeniu grupa, zajęta swoimi myślami, początkowo niczego nie zauważyła. Pan Bronek przez moment się rozglądał, żeby się zorientować, kto tak krzyczy.

– Czy to ktoś z waszych uczniów? – zwrócił się

do stojącego blisko pana Jureczka.

W tej chwili kilkoro uczniów pokazało palcami w kierunku drogi.

– To oni, to chyba oni!

Przodem biegł Wojtek, a za nim pędziły zmęczone dziewczyny. Minęła jeszcze chwila, zanim dobiegli do grupy. Byli tak zdyszani, że nie mogli wydobyć głosu. Pani Wiesia podeszła do nich szybkim krokiem.

– Wszyscy cali, nie jesteście ranni? Nic wam się nie stało? – pytała gorączkowo, łapiąc ich za ręce i oglądając ich twarze.

– Nie, nie, nic nam nie jest, pani Wiesiu. Wszystko w porządku. Poszliśmy na stronę i się zgubiliśmy. I tak bardzo się przestraszyliśmy. I ścigały nas zwierzęta, na każdym kroku się pojawiały i nas straszyły. To przez nie się zgubiliśmy – tłumaczyła Basia, która widząc troskę nauczycielki, próbowała wziąć ją na litość.

Przewodnik pokiwał z niesmakiem głową:

– Dziecko, tam nie było gdzie się zgubić. Byliśmy blisko Łomiankowskiej Drogi. Urwaliście się. Wystarczyło iść za nami, szlakiem. Nie wolno z niego schodzić, jeśli nie zna się okolicy.

– Basiu, powinniście się przyznać. A ty teraz

kręcisz i kombinujesz. Cieszę się, widząc was całych i zdrowych. Miałam zamiar na parkingu zawiadomić policję. Dobrze, że nie muszę tego robić. Przestraszyliście nas i zawiedliście nasze zaufanie. Oczywiście, to też nasza wina, bo potraktowaliśmy was jak dojrzałą młodzież, a okazuje się, że należy was pilnować jak małe dzieci. Dobrze się zastanowię, zanim proponuję jeszcze jakąś wycieczkę w tym roku. Przez was cała klasa poniesie konsekwencje, a wy przede wszystkim. Tak czy inaczej, zostaną poinformowani wasi rodzice i dyrektor szkoły – mówiła zdenerwowana pani Wiesia. – A teraz zatrzymajmy się tu jeszcze chwilę. Czy ktoś ma zbędny sweter, kanapki i coś ciepłego do picia? Oni są zmarznięci i pewnie głodni.

Głos nauczycielki był surowy, ale w oczach kryły się troska i niepokój o zdrowie podopiecznych. Koledzy i koleżanki zaczęli grzebać w plecakach. Pojawiły się kanapki, gorąca herbata, ktoś wyciągnął czekoladę. Znalazły się też dodatkowy sweter i kurtka. Dziewczęta z radością wciągnęły na siebie ciepłe rzeczy. Iwonka podeszła do Basi:

– Proszę, wzięłam więcej wszystkiego. Wystar-

czy mi kurtka. Masz tę bluzę i kanapkę.

– Dajesz mi to? Naprawdę? – Baśka poczuła się zawstydzona.

Ta dziewczyna, która była prześladowana przez nią w szkole od roku, daje jej teraz rzeczy, żeby pomóc? Ależ było jej głupio.

Wojtek podszedł do wychowawczynie.

– Przepraszamy, naprawdę. To było głupie z naszej strony. Nie zastanowiliśmy się nad tym, co robimy – powiedział.

Pani Wiesia pokiwała głową.

– Tak, to było bezmyślne. Na szczęście jesteście już bezpieczni – odrzekła.

Pan Bronek, korzystając z okazji, zwrócił się do klasy:

– No i widzicie, jak to się dzieje, kiedy zachowujemy się w lesie bezmyślnie. Jesteśmy tu gośćmi. Powinniśmy postępować z szacunkiem dla przyrody i poruszać się wyłącznie po szlakach. Zobaczcie, do czego doprowadziła nonszalancja w zachowaniu waszych koleżanek i kolegi. Byliśmy wszyscy dość blisko miejscowych zabudowań, ta eskapada skończyła się tylko na strachu. A co by było, gdybyśmy byli w głębi puszczy? Na początku wycieczki opowiadałem

wam, jak wielki jest ten park. Mogliście błąkać się nawet przez kilka dni, a skutki tego byłyby opłakane. Poza tym chodząc na skróty, możemy zniszczyć cenne rośliny, które są pod ochroną. Czego jeszcze nie robimy w lesie? Przede wszystkim nie śmiećmy. Tu nie chodzi tylko o względy estetyczne. Śmieci są często przyczyną pożarów. Stwarzają również niebezpieczeństwo dla zwierząt. Resztki jedzenia czy picia przyciągają zapachem. Zwierzęta wkładają głowy do puszek czy butelek lub plastikowych toreb i potem nie umieją ich wyjąć. Umierają w męczarniach. Wasza klasa przyjechała autobusem i kierowca prawidłowo parkował w wyznaczonych miejscach. Wielu ludzi zatrzymuje się gdzie popadnie. Blokują w ten sposób drogi dojazdu, na przykład dla służb, gdyby powstał pożar. Wielki wóz strażacki wtedy nie przejedzie. A pamiętacie? Na początku wycieczki was upomniałem, bo kilku chłopców bawiło się małymi owadami. Przyrodę trzeba szanować. Nie wolno niczego niszczyć ani krzywdzić zwierząt.

– Ale przecież one są okropne, wstrętne, brudne i niebezpieczne! Cały czas miałam wrażenie, że nas prześladują, gdy się zagubiliśmy – nie

wytrzymała Kasia.

– To są dzikie zwierzęta. Mają swoje zwyczaje i drogi przemieszczania o różnych porach dnia i nocy. To my wchodzimy na ich teren. Nie wolno nam hałasować, płoszyć czy celowo ich straszyć. Zachowanie ciszy pozwoli nam lepiej poznać przyrodę i jej naturalne dźwięki. Winni to jesteśmy również innym turystom, którzy być może potrzebują jej do odpoczynku czy złapania równowagi po ciężkiej pracy. Zobaczcie, od dłuższej chwili, tam przy niebieskim szlaku, stoi łoś.

Wszyscy jak na komendę podążyli za wzrokiem przewodnika.

Na wysokości Góry Ojca stał Azja. Inne zwierzęta dawno już zajmowały się swoimi sprawami, czyli jedzeniem lub odpoczynkiem. Tylko Azja, dwie wesole wiewiórki, Ostrowidz i Susek na wszelki wypadek jeszcze kontrolowali sytuację. Jednak wszystko było w porządku. Ludzkie dzieci trafiły do stada. Można było odejść i odpocząć.

– Spójrzcie, tam wysoko – powiedział pan

Bronek. – Mamy szczęście, to bielik.

Przewodnik podniósł wysoko głowę, wskazując ręką na wielkiego ptaka, krążącego ponad nimi.

– Bielik? To jest bielik? – zdziwiona Basia spojrzała do góry.

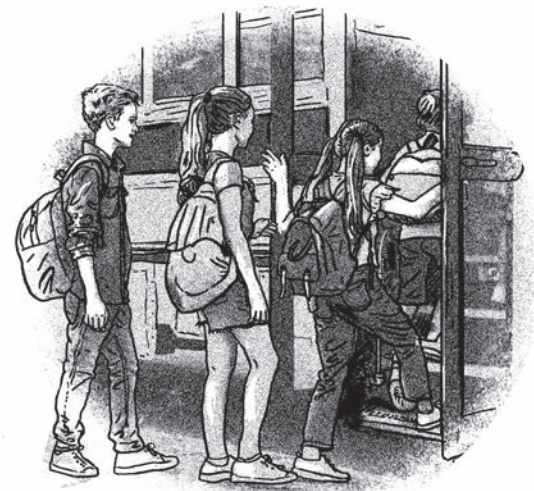
Albi powoli zataczał wielkie kręgi nad lasem i stawał się coraz mniejszy i mniejszy. Aż całkowicie zniknął za drzewami.

Rozdział 10.

Szacunek do przyrody, czyli jaka jest twoja świadomość ekologiczna

Występują:

tylko ludzie, bo zwierzęta z ulgą wrócili
do swojego środowiska.



Baśka, Jadźka, Wojtek i Kaśka szli ze spuszczo-
nymi głowami. Świadomość nieudanej eskapa-
dy oraz konsekwencji po powrocie do szkoły
wywoływała w nich mieszane uczucia. Baśka,
wściekła z tego powodu na wszystkich, była
coraz bardziej buntowniczo nastawiona. Roz-
ważała w myślach: „Przecież Malina nie będzie
powtarzała niczego dyrowi, bo sama wpadnie
w kłopoty. Dyro zaraz zapyta, kto za co odpo-
wiadał i dlaczego nie dopilnowała wszystkich.
Przecież nie może się przyznać. A jeśli narobi
szumu, to już moi rodzice zrobią z nią porzą-
dek”. Ostatnie zdanie, nie zdając sobie z tego
sprawy, wypowiedziała na głos.

– Ty się nie mądrzyj! Pani Wiesia nie da się za-
straszyć twoim rodzicom. Poza tym nie wierzę,
że oni cię poprą. Też dostaniesz za swoje! Ur-
waliśmy się, sprawa wyszła na jaw i trzeba wziąć
to na klatę. Kiedy usłyszą, na co się naraziliśmy,
to nie chcę nawet myśleć, co będzie. Trochę
godności, Baśka – powiedział idący obok Woj-
tek. – Wpadliśmy i nie ma co podskakiwać. Ja
tam wolę przyjąć karę i siedzieć cicho.

Jadźka, idąc za nimi, pochlipywała cicho. Jej
rodzice będą w tej sytuacji postępować zdecy-

dowanie. Zrobiła głupotę, słuchając koleżanki.
Trzeba było wrócić z Jolką. Postawić się, a nie...
Grupa szła blisko ogrodzenia Ośrodka dla Nie-
widomych. Zgodnie z zapowiedziami przewod-
nika zostało im jeszcze od dziesięciu do pięt-
nastu minut marszu. Nauczycielka spojrzała na
zegarek i zorientowała się, że na parkingu będą
przed czasem. Tak przeżywała całą sytuację, iż
popędziła grupę, by szybciej wyjść z lasu i za-
dzwonić na policję. Teraz, gdy nie było takiej
potrzeby, odetchnęła z ulgą. Najwyżej pocze-
kają trochę na parkingu na autobus i skorzysta-
ją z toalety.

– Słuchajcie, wyszliśmy już na Drogę Łączni-
czek AK. Idziemy w lewo i za kilka minut doj-
dziemy do stajni Ośrodka dla Niewidomych,
a tam jest już parking – zakomunikował pan
Bronek.

Czuł się już spokojniejszy, bo nigdy wcześniej,
choć miał za sobą wiele lat pracy, nie zgubił
żadnego turysty. I choć z młodzieżą ciągle były
problemy, czegoś takiego się nie spodziewał.

– Pani Wiesiu, macie jeszcze czas. Skorzystaj-
cie z toalety na parkingu, a potem usiądźmy tu,
na murawie. Jeszcze sobie porozmawiamy.

– Tak, oczywiście. Tak będzie dobrze – zgodziła się wychowawczyni.

Pan Jureczek z panią Alutką krążyli między uczniami i skrzętnie liczyli tych idących do toalety, jak również pozostałych. C, rozsiedli się na kurtkach i swetrach, wyciągając resztki herbaty, słodczy i jabłek. Niektórzy, widząc jak niedawni uciekinierzy trzęsą się z zimna, wyjmowali, co kto miał ciepłego i pożyczali im.

– Wiecie – zaczął pan Bronek. – Jesteśmy w tej chwili na terenie Ośrodka dla Niewidomych. Jeśli spojrzycie za siebie, to pola, budynki i wszystko, co rozciąga się w drugą stronę, za parkingiem, należy do Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. To piękne miejsce powstało dla rozwoju i kształcenia osób niewidomych. Powołała je do życia wspaniała kobieta, matka Elżbieta, czyli Róża Czacka, w 1921 roku, na terenie dawnego folwarku. Jeszcze jako młoda hrabianka Róża Czacka założyła w Warszawie, w 1911 roku, Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Możecie zapytać: Dlaczego to robiła? Od dziecka miała problemy ze wzrokiem i pomimo starań rodziny oraz lekarzy, niestety sama stała się osobą niewidomą. To zainspiro-

wało ją do zajęcia się tymi, którzy nie mieli możliwości kształcenia i utrzymania ze względu na niesprawność wzrokową. Wkrótce przywdziała habit i powołała Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Następnie, jako matka Elżbieta, dalej rozwijała swoją działalność na rzecz niewidomych. Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi działa nieprzerwanie do dziś i cały czas realizuje idee założycielki. Zachęcam was do zapoznania się z dziejami tego wspaniałego miejsca. Tu historia przeplata się ze współczesnością. Niewidome dzieci mogą od najwcześniejszych lat uczyć się, jak radzić sobie z niesprawnością i funkcjonować w dorosłym życiu. Oprócz przedszkola i szkół, uczniowie korzystają z hipoterapii, zajęć sportowych, rehabilitacyjnych oraz szkoły muzycznej. To tak krótko chciałem was wprowadzić w historię ośrodka. Do domu rekolekcyjnego można przyjechać nawet na kilka dni, zachęcam was. A korzystając z chwili wolnego czasu, chciałbym jeszcze porozmawiać z wami o pewnej postawie człowieka, który jest odpowiedzialny. Wchodzicie w dorosłe życie...

– Aha, teraz będzie pogadanka wychowawcza!

– Basia nie potrafiła powstrzymać się od złości.

Zanim ktoś z nauczycieli zdążył zareagować, zrobili to koledzy:

– Spokój, Baśka, ale ty mrozisz!

– Żenada, jak pojechałaś.

– Jeśli nie masz nic do powiedzenia, to nie rób dymu bez sensu.

Usłyszała jeszcze kilka słów prawdy. Na moment oniemiała. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że już nie jest autorytetem w klasie, bo nie ma czym zaimponować. Wyniosłość, z jaką się obnosiła do tej pory wobec rówieśników, w tej chwili nie była akceptowana. Baśka zamilkła i poczuła się niepewnie.

– Nie, to nie będzie pogadanka wychowawcza. Ta czeka was raczej w szkole i w domu – odpowiedział pan Bronek. – Ja chciałbym porozmawiać o czymś innym. Przeszliśmy dziś kilka kilometrów po Puszczy Kampinoskiej. Poznaliśmy, choć w niewielkiej części, jej bogactwo i piękno. Jak wiecie, puszcza jest stosunkowo młoda. Powstała między innymi dzięki determinacji i rzetelnej wiedzy ludzi zaangażowanych w jej tworzenie. Mieli oni ogromny szacunek dla

przyrody i przestrzegania zasad ochrony, obowiązujących na tym obszarze. Każdy, kto chce pracować w puszczy, musi mieć odpowiednią wiedzę, znać zależności i prawa rządzące przyrodą. Tylko wtedy można efektywnie ją chronić i unikać katastrof ekologicznych, jak również zrównoważyć rozwój gospodarki człowieka i jej wpływ na środowisko i zachowanie przyrody. Człowiek codziennie wykorzystuje jej zasoby naturalne, takie jak węgiel czy ogólnie paliwa kopalne, metale, ale też drewno, glebę czy powietrze. Gdybyśmy nie korzystali z wiedzy, moglibyśmy doprowadzić do rabunkowej gospodarki zasobów przyrody i szybko ją zniszczyli.

– Rzeczywiście, często słychać w różnych programach przyrodniczych o zniszczeniu całych obszarów na świecie, właśnie przez człowieka – wtrącił Jacek.

– Ja słyszałam, że chemia stosowana na polach spływa potem do wód i ją zatruewa. A w Ameryce Południowej korporacje stosują na dużych polach strasznie stare nawozy, które u nas już od wielu lat nie są używane. I ludzie przez to okropnie tam chorują – dodała Karina.

– No właśnie, a czy wiecie, ile zwierząt może zginąć od takiej chemii? Bezpowrotnie niszczą całe siedliska i wiele, wiele gatunków – ośmieliła się włączyć do rozmowy Iwonka. – No i różnorodność biologiczna też zanika.

– No proszę, widzę, że interesujecie się tymi problemami – ucieszył się przewodnik, słysząc wypowiedzi uczniów.

– Ja też o tym słyszałem.

– I ja, i o tym, że wody gruntowe opadają przez ciągłe osuszanie pól uprawnych.

– O właśnie, a bobry ściga się i wywozi daleko, bo rolnikom przeszkadza, że budują tamy.

– Ciągłe mówią w telewizji o pszczołach, które giną od pestycydów. A gdy owady giną, roślina nie ma jak być zapylona i nie wydaje nasion.

Inni uczniowie również chcieli wykazać się znajomością tematu. Przez moment wymieniali się, jeden przez drugiego, różnymi informacjami.

– Ale przecież przyroda sama ciągle się zmienia – wtrąciła nagle Karina.

Zapadła cisza. Przez moment nikt nic nie mówił i wszystkie oczy skierowały się na pana Bronka.

– Tak, masz rację. Przyroda ulega ciągłym zmianom na przestrzeni czasu. Wszystko to

z powodu naturalnych procesów działających na Ziemi. Jednak te naturalne procesy trwają niekiedy bardzo długo, a człowiek dokonuje zmian nagłych i brzemiennej w negatywne skutki. Codziennie jesteśmy zasypywani informacjami o kolejnych katastrofach ekologicznych: a to topniejące lodowce, a to nielegalne góry śmieci. Ludzie palą w piecach, na przykład plastikiem, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji. Za wszystko jesteśmy odpowiedzialni my – ludzie. Powiedzcie mi, jak się czujecie po tym spacerze?

– Ja świetnie. Co prawda bolą mnie strasznie nogi i chyba będę mieć wszędzie zakwasy, ale czuję się super – powiedział Jacek.

Na potwierdzenie swoich słów podniósł do góry dwa kciuki.

– I ja czuję się świetnie. W życiu nie zjadłam naraż tyle, co dziś. A kłóciłam się z mamą, że za dużo kanapek mi wpycha do plecaka – oznajmiła zadowolona Bożenka.

Padło wiele odpowiedzi. Uczniowie przekrzykiwali się, by potwierdzić, jak wspaniale się czują, pomimo wysiłku.

– No właśnie. Sami potwierdzacie, że nasza wy-

cieczka przyniosła korzyści – podsumował pan Bronek.

– No tak, ale co to ma do rzeczy? Mówił pan o niszczeniu środowiska. To co ma do tego nasze samopoczucie po wycieczce? – zapytał zdziwiony Witek.

– Tak, z pozoru to nie ma związku, ale tylko z pozoru. Swoimi słowami udowadniam, że las przynosi korzyści dla zdrowia człowieka. Zapewne chcielibyście taki stan zachować dla przyszłych pokoleń lub dla siebie na kolejne lata, by mieć gdzie odpoczywać. To jest pierwszy krok do świadomości, a stąd już blisko do działania na rzecz przyrody. Mówimy tu o świadomości ekologicznej, czyli szeroko rozumianym naszym stosunku do przyrody i wartości, jakie kierują naszymi wyborami w działaniach. Przyrodę należy zachować dla przyszłych pokoleń i w tym celu trzeba działać w sposób zrównoważony. Pierwszym krokiem jest edukacja od najmłodszych lat. To wy, młodzi ludzie, powinniście kształtować swoją wrażliwość na otaczające środowisko. Na pewno ważne jest to, byście, poszerzali wiedzę na temat przyrody, bo dzięki temu można właściwie działać. To

wy możecie w przyszłości zajmować się badaniami, mającymi na celu poznawanie wszystkich zależności zachodzących w środowisku lokalnym, biologii szczegółowej występujących organizmów i określeniu zasięgu ich występowania. Wówczas można podjąć takie działania, które je ochronią. Ale to przyszłość, a tu i teraz możecie już podjąć takie starania w mniejszym zakresie. To się nazywa właśnie świadomość ekologiczna. Jej wyznacznikiem jest szacunek dla przyrody i przestrzeganie zasad jej ochrony. Jesteście jeszcze bardzo młodzi i może nie potraficie sobie wyobrazić, co trzeba zrobić dla przyrody. A może jednak potraficie? Co wy na to? – pan Bronek rozejrzał się po twarzach uczniów.

– Ja myślę, że ma pan rację – powiedział Kornel, który do tej pory raczej milcząco przysłuchiwał się dyskusji. – Najważniejsze jest uświadomienie sobie naszej pozycji w świecie przyrody. Jesteśmy tylko jedną z ogromnej liczby istot żywych na Ziemi. Z jakiegoś powodu uznaliśmy jako ludzie, że mamy wyłączne prawa do wszystkich zasobów na świecie, ale to nie jest prawda. Mój tata mówił o takiej konferencji,

która odbyła się w Rio de Janeiro. Tam przyjęto zasady zrównoważonego rozwoju. Tata mi opowiadał o świadomości społecznej i o tym, że przez edukację należy tę świadomość podnosić dla dobra przyszłych pokoleń. No i że my, uczniowie, powinniśmy też sami poszerzać wiedzę o przyrodzie i podejmować różne działania.

– A niby co ja mogę zrobić? – zapytał Gustaw zwany Guciem, odrywając się od jedzenia kolejnej kanapki.

– Och! Jest szereg prostych czynności możliwych do wykonania przez was jeszcze teraz, w waszym wieku. Jeśli nauczycie się stosować pewne zasady, zostanie wam to już na zawsze i przekażecie to swoim dzieciom. W ten sposób świadomość ekologiczna będzie przenosiła się z pokolenia na pokolenie, z korzyścią dla przyrody. Zobacz, chłopcze, jesz kolejne kanapki, ale nie przejmujesz się, co się dzieje z opakowaniami po nich. Od kilku minut papier leży pod twoimi nogami i nie zwracasz na to uwagi. To są niby drobiazgi, ale można o nie zadbać – powiedział pan Bronek.

Gucio spojrzał pod nogi i podniósł papier, za-

wstydzony. Nieopodal, przy stróżówce pod murem, zobaczył kosz na śmieci i podbiegł, by wyrzucić wszystkie niepotrzebne rzeczy z plecaka.

– Sorki, nie zwróciłem uwagi – powiedział po powrocie. – Takie śmieci sami możemy segregować w domach.

– Właśnie, wszystkie drobiazgi tworzą całość. Pomyślcie, co jeszcze możecie zrobić – zaproponował przewodnik.

– Możemy przestać kupować produkty w plastikowych opakowaniach albo korzystać z produktów jak najmniej przetworzonych. Przetwarzanie też powoduje zanieczyszczenia środowiska.

– Należy korzystać tylko z rzeczy nadających się do recyklingu. Taki papier czy szkło można ponownie użyć do produkcji innych opakowań czy czegoś.

– No i trzeba zużywać mniej wody – wspomniała Tereska.

Nagle sobie przypomniała, ile razy mama prosiła, by brała codziennie prysznic, a nie kąpiel w wannie, pełnej po brzegi. A ona tylko się z tego śmiała i lekceważyła słowa mamy. Mama

mówiła też o rachunkach za wodę na koniec miesiąca, ale kto by tam przywiązywał do tego wagę.

Uczniowie spontanicznie wpadali na różne pomysły i otaczali ścisłym kręgiem pana Bronka. Każdy chciał koniecznie przedstawić swój pomysł. Dyskusja trwała w najlepsze. Padały coraz ciekawsze propozycje i pomysły. Niektórzy rozpędzili się i zaproponowali szereg działań na terenie szkoły, co ucieszyło panią Wiesię i innych nauczycieli. Uczniowie, zapaleni w rozmowie, nawet nie zwrócili uwagi na nadjeżdżający bus. Dopiero gdy zaczął hamować i zakręcać na wąskim skrzyżowaniu, uświadomili sobie, że to już koniec wycieczki. Trzeba się pakować i wracać do domu.

– Panie Bronku, bardzo dziękuję za poświęcony nam czas. Myślę, że młodzież sporo skorzystała z pana opowieści. Podobało się wam? – tu pani Wiesia zwróciła się do klasy.

– No pewnie!

– Było świetnie!

– Super!

– Dziękujemy! Dziękujemy!

Wojtek, Jadzia i Kasia podeszli do przewodni-

ka.

– Przepraszamy pana bardzo. To było głupie, ta cała nasza ucieczka. W ogóle się nie zastanowiliśmy nad tym, co robimy.

Basia naburmuszona stała trochę z tyłu. Była zła na nich, że poszli przeproszać dorosłych. Patrzyła spode łba w bok i nagle zastanowiła się nad tym, co widzi. Chciała coś powiedzieć, ale inni jeszcze przepaszali i tłumaczyli się.

– Myślę, że mieliście wystarczającą naukę i rozumiecie teraz, że nie wolno tak sobie lekceważyć natury. Nie mówiąc o narażaniu własnego zdrowia. Cieszę się z waszego bezpiecznego powrotu do grupy. Ale chyba powinniście też przeprosić waszą panią, prawda?

– Tak, przeprosimy na pewno, tak porządnie, w szkole. Pan też mógł mieć przez nas kłopoty. Dziękujemy i jeszcze raz przepraszamy.

Uczniowie powoli wsiadali do busa. Kierowca patrzył na nich znad kierownicy, ciesząc się w duchu: „Ale pomęczeniu, przynajmniej w drodze powrotnej będzie spokój”. Baśka pociągnęła za rękaw Wojtka:

– Ty zobacz, to te sójki. Znowu się na nas gapią. Mówiłam ci, śledzą nas.

– Baśka, ogarnij się. Ty masz jakąś manię prześladowczą. Sójki cię śledzą, łoś cię napada i nie wiadomo co jeszcze.

Wojtek odwrócił się zdecydowanym krokiem i zajął miejsce w busie.

– Kaśka, zobacz, patrz na te sójki – nie dawała za wygraną dziewczynka.

– Daj spokój, jestem zmęczona – powiedziała Kasia, ale nawet się nie obejrzała.

Sójki przez moment podskakiwały sobie na murze okalającym parking, by równocześnie z odjazdem autobusu odfrunąć. Zadanie zostało wykonane na sto procent i nie ma na co czekać. Poleciały do lasu, by potwierdzić odjazd grupy ludzkich dzieci. Nareszcie wszystko wróciło do normy. Można spokojnie zająć się swoimi sprawami. Tylko nietoperze, nieświadome zdarzeń w ciągu dnia, czekały, aż zapadnie zmierzch, by jak zwykle bezszelestnie przemierzać Puszczę Kampinoską.

A ulicą Brzozową oddalał się bus z grupą zmęczonych, ale zadowolonych młodych ludzi.

chym krokiem wycofał się w głąb lasu, na swoje błota.

Spis treści

<i>1</i>	str. 3
<i>2</i>	str. 22
<i>3</i>	str. 43
<i>4</i>	str. 68
<i>5</i>	str. 90
<i>6</i>	str. 110
<i>7</i>	str. 128
<i>8</i>	str. 143
<i>9</i>	str. 158
<i>10</i>	str. 175